NASZ KOMENTARZ

# W poszukiwaniu rezerw

BIEŻĄCA pięciolatka, której „półmetek" niedawno minęliśmy, od początku postawiła na porządku dziennym problem rezerw. Przy tym — rezerw określonego typu. Planowe zadania lat 1961—1965 w dziedzinie wzrostu produkcji przemysłowej i budowlano-montażowej opierają się bowiem w przeważającej mierze na wzroście wydajności pracy, głównym zaś źródłem akumulacji ma być obniżka kosztów, zwłaszcza postępująca oszczędność pracy uprzedmiotowionej. Generalnym założeniem realizacji bieżącego planu wieloletniego jest przeto, w odróżnieniu od okresów porzednich — intensyfikacja procesów wytwarzania, zwłaszcza w przemyśle i budownictwie. Wyraża się to przede wszystkim akcentowaniem postępu technicznego i usprawnień organizacyjnych, jako głównych dźwigni wydajności pracy, rozszerzania i unowocześniania asortymentu wyrobów, modernizacji procesów technologicznych, względnego a nieraz i bezwzględnego zmniejszenia zużycia materiałów, surowców, energii i paliwa.

Jednocześnie bieżący plan wieloletni charakteryzuje stosunkowo większe niż poprzednio średnioroczne tempo wzrostu produkcji i inwestycji, zwłaszcza w pierwszych trzech latach. Stosunkowo wolniej natomiast miało rosnąć zatrudnienie. Zakładano również — antycypując postęp w gospodarce materiałowej i ogólne usprawnienie procesów produkcji, inwestycji i obrotu — niższą niż faktycznie uzyskaną w poprzednich latach dynamikę wzrostu zapasów.

W ten sposób, już u progu planu pięcioletniego, wyznaczony został kierunek poszukiwania rezerw. Rezerw typu intensywnego. Konieczność zaś ich poszukiwania wynikała niedwuznacznie z układu i proporcji poszczególnych wskaźników planu.

Pod kątem nowych jakościowych potrzeb naszej gospodarki, zorganizowały swe wysiłki przedsiębiorstwa i aparat gospodarczy, że wymienimy tylko wprowadzanie norm technicznie uzasadnionych — jako I etap i realizację usprawnień techniczno-organizacyjnych — jako II etap szeroko zakrojonej akcji podniesienia na wyższy poziom pracy przemysłu maszynowego, porządkowanie gospodarki materiałowej we wszystkich niemal resortach itp.

TEN „imperatyw" gospodarczy był również impulsem dla kilku kampanii publicystycznych zorganizowanych przez nasze pismo.

Na przestrzeni pierwszych dwóch lat planu, poświęcaliśmy na naszych łamach (ale kolwiek cykl publikacji nie był objęty wspólnym tytułem) wiele miejsca właśnie zagadnieniom gospodarki materiałowej, możliwościom oszczędzania wszelkich form pracy uprzedmiotowionej i hamulcom temu przeciwdziałającym. Na przełomie lat 1961—1962 tematem stosunkowo niewielkiego cyklu publikacji, również bez wspólnego tytułu, stała się rola zjednoczenia przemysłowego. W uregulowaniu i zracjonalizowaniu stosunków przedsiębiorstwo — zjednoczenie i zjednoczenie — ministerstwo na płaszczyźnie ekonomicznej, upatrywaliśmy dalsze możliwości wyzwolenia intensywnych rezerw rozwoju gospodarczego. Z kolei w akcji zatytułowanej „Dlaczego ogórek nie śpiewa" skoncentrowaliśmy ogień publicystyczny na mankamentach pracy organów samorządu robotniczego. Z bardzo żywej i obfitej dyskusji wypływał wniosek, że podniesienie roli, znaczenia i kompetencji Konferencji Samorządu Robotniczego w przedsiębiorstwach będzie miało również znakomity wpływ na ogólne usprawnienie ich działalności.

Braki w systemie zarządzania dały się, jak wiadomo, szczególnie we znaki naszemu handlowi zagranicznemu, potęgując ogólne trudności gospodarcze. Ta dziedzina, jak czuły barometr reaguje na pewne niepomyślne zjawisko natury strukturalnej w sposób jaskrawy i dotkliwy. Problemom tym i poszukiwaniu dróg wyjścia, poświęcony był cykl artykułów „Na torze przeszkód". Dodajmy, że w roku ubiegłym, decyzją najwyższych czynników, dla pewnej grupy zakładów produkujących na eksport — zostały ustalone odrębne ekonomicznie warunki pracy.

W roku ubiegłym zajęło się pismo skomplikowaną problematyką inwestycji. Intencją naszą było oświetlenie jej możliwie z wielu stron. Na pytanie, które zawierał wspólny tytuł cyklu: „Czy przyszłość może być tańsza?" — wypadło dać odpowiedź optymistyczną: tak, może być tańsza (oczywiście — po spełnieniu szeregu warunków). Niemal równocześnie skoncentrowaliśmy uwagę i wysiłki naszego zespołu redakcyjnego bezpośrednio na takich intensywnych metodach wzrostu, jak usprawnianie organizacji pracy i przyspieszanie postępu technicznego. Wspólny tytuł kilku publikacji — „Nie tylko inwestycje", niedwuznacznie informował o głównej tezie całego cyklu. Przed paroma miesiącami zakończyliśmy nasze redakcyjne „Zapasy z zapasami" próbując w szeregu artykułów i reportaży dotrzeć do źródeł nadmiernego, ponadplanowego wzrostu zapasów w naszej gospodarce, zwłaszcza w przemyśle.

Ostatnio pismo nasze podjęło nową akcję, zatytułowaną: „Uwięzione moce". Rozpoczęły ją dwa artykuły w nr 22/63 pt. „Maszyny czekają" M. Misiaka i „Demontaż = remont" B. Wiśniewskiej oraz w numerze 23/63 artykuł wstępny

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

## W NUMERZE:


**REZULTATY I PERSPEKTYWY WSPÓŁPRACY (Rozmowa z Ministrem Przemysłu Chemicznego ANTONIM RADLIŃSKIM).** — str. 1

**Andrzej Bober — RUROCIĄG** — str. 1

W niedługim czasie oczekiwane jest uruchomienie rurociągu naftowego „Przyjaźń", największej jak do tej pory, inwestycji krajów RWPG. Wydarzeniu temu poświęcamy wywiad z Ministrem Radlińskim oraz artykuł obrazujący poszczególne etapy budowy tej wielkiej magistrali naftowej.

**W. D. — W POSZUKIWANIU REZERW — NASZ KOMENTARZ** — str. 1

Bieżąca pięciolatka, od początku, postawiła na porządku dziennym problem rezerw. To pierwszoplanowe zadanie gospodarcze było również impulsem dla kilku kampanii publicystycznych zorganizowanych przez „Życie Gospodarcze". Omawiając poszczególne akcje prowadzone przez pismo autor komentarza szczególnie dużo miejsca poświęca cyklowi artykułów zatytułowanemu „Uwięzione moce". Ale uwięzione moce to nie tylko działalność inwestycyjna, która była tematem dotychczasowych publikacji. To także etap działalności „poinwestycyjnej", której będzie poświęcony dalszy ciąg akcji zatytułowanej „po przecięciu wstęgi".

**Tadeusz Zalski — DZIŚ I JUTRO „ELTY".** — str. 3

Ambicje zakładu zmierzające do uchwycenia w sposób precyzyjny swych możliwości produkcyjnych to zamierzenia z punktu widzenia ogólnych interesów gospodarki, jak najbardziej celowe i pożądane. Lecz „ten kij ma dwa końce". Zdrowa intencja zakładu — przy obecnych metodach planowania i skłonnościach do „napinania" zadań — może się obrócić przeciwko interesom ogólnospołecznym. To potencjalne niebezpieczeństwo zagraża szczególnie zakładom o podobnej co „Elta" specyfice produkcji. Dlaczego? Reportaż na przykładzie „Elty" próbuje udzielić odpowiedzi na to pytanie.

**Ludwik Jankowiak — „EURO-DOLARY"** — str. 9

Od niedawna stworzona została pewnego rodzaju namiastka pieniądza międzynarodowego — euro-dolar. Mówiąc o euro-dolarze ma się na myśli depozyty dolarowe w bankach amerykańskich, które z tytułu różnych transakcji towarowo-finansowych trafiają do rąk pozaamerykańskich i podlegają z kolei transferowi do banków europejskich, kanadyjskich, azjatyckich i innych.

Autor omawia szeroko rynek euro-dolarowy z wszystkimi jego zaletami i wadami w funkcjonowaniu oraz perspektywami rozwoju.



ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVIII WARSZAWA 29 WRZEŚNIA 1963 R. CENA 2 ZŁ NR 39/628


# Rezultaty i perspektywy współpracy

## (Rozmowa z Ministrem Przemysłu Chemicznego mgr inż. Antonim Radlińskim)

**PYTANIE:**

**W niedługim czasie oczekiwane jest — jak wiadomo — uruchomienie rurociągu naftowego „Przyjaźń". Będzie to jednocześnie oddanie do użytku największej — jak do tej pory — inwestycji krajów RWPG. Jakie będzie miało to znaczenie z punktu widzenia zacieśniania współpracy i rozszerzania specjalizacji przemysłów chemicznych krajów-członków RWPG? Czy inwestycja ta stwarza perspektywy pewnych nowych założeń specjalizacyjnych w ramach naszej wspólnoty, a jeśli tak — jakie są ich kierunki?**

**ODPOWIEDZ:**

W pierwszym rzędzie należy sprostować mniemanie, że wspólna inwestycja rurociągowa ma jedynie służyć przemysłowi chemicznemu. W istocie przedsięwzięcie to, związane jest z gospodarką paliwowo-energetyczną zainteresowanych czterech państw, odbiorców ropy. Ropa naftowa, mimo coraz silniejszego powiązania jej z przemysłem chemicznym, jest i na lata jeszcze pozostanie, surowcem energetycznym. Najlepiej ilustruje to fakt wzrostu procentowego udziału ropy w światowej produkcji energetycznej z osiemnastu procent w 1938 r. do trzydziestu w 1960 roku.

Udział petrochemii w użytkowaniu ropy i jej produktów wynosi obecnie w Stanach Zjednoczonych ok. 2 proc., a u nas ma wynieść w roku 1970 ok. 12 proc. Świadczy to o skierowaniu uwagi przemysłu chemicznego na surowce naftowe, niemniej nie może zaciemnić sprawy najistotniejszego kierunku zużytkowania ropy naftowej. W związku z powyższym, naprzód trzeba mówić chyba o współpracy i specjalizacji przemysłów naftowych krajów-członków RWPG. Istotnym elementem jest właśnie współpraca. Pełna współpraca doprowadziła do wybudowania i terminowego uruchomienia rurociągu „Przyjaźń". Dlatego pozwalam sobie przypomnieć podstawowe elementy tej współpracy.

Decyzja budowy rurociągu, jak i jego budowa, ściśle związana jest z pracą Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Projekty odcinków rurociągów w poszczególnych krajach zrobione zostały w oparciu o generalny plan budowy międzynarodowej sieci rurociągów, wykonany przez specjalistów radzieckich, posiadających bogate doświadczenie w projektowaniu i budowie dalekosiężnych rurociągów. Również budowę rurociągu, w pełni zautomatyzowaną, zawdzięczamy dostawcom ciężkich maszyn z ZSRR. Dalszym elementem współpracy międzynarodowej był rozdział dostaw. I tak NRD buduje i dostarcza wszelkiego typu pompy. Węgry automatykę, Czechosłowacja wszelkiego rodzaju armaturę, w końcu Polska część rur na budowę rurociągu w Związku Radzieckim.

Naturalnie taka współpraca przyczyniająca się do terminowego wybudowania i uruchomienia rurociągu rozwija specjalizację w poszczególnych państwach, co ma poważne znaczenie na przyszłość. Wiadomym jest, że przy szybkim wzroście zapotrzebowania na ropę i produkty naftowe, obecnie budowany rurociąg, tak na odcinku południowym (CSRS i Węgry), jak i północnym (Polska, NRD) będzie w pełni obciążony ok. 1970 roku. Zajdzie więc potrzeba budowy drugiej nitki, co zresztą przewidziano w planie generalnym.

Rozwinięta specjalizacja w dostawach urządzeń i materiałów, przyczyni się do polepszenia i podwyższenia technicznego stanu następnych wspólnych przedsięwzięć inwestycyjnych. W tym celu, w ramach prac Komisji Przemysłu Naftowego i Gazowego RWPG, przewidziano szeroką współpracę i koordynację w dziedzinie prac naukowo-badawczych nad nowoczesnymi rozwiązaniami w budownictwie rurociągów. W ramach tych prac np. Polska zajmuje się zagadnieniami poprawienia ochrony przeciwkorozyjnej rurociągu oraz poprawą jakości rur, w kierunku podwyższenia ich własności mechanicznych.

Konsekwencją budowy rurociągu jest szybki rozwój budownictwa urządzeń dla przerobu ropy, tak w kierunku uzyskania potrzebnych ilości paliw, jak i surowców dla przemysłu chemicznego. Nie można sobie tego szybkiego rozwoju wyobrazić bez dalszej współpracy w zakresie dostaw kompletnych obiektów oraz poszczególnych urządzeń i maszyn. Sprawy te zostały w pewnym stopniu uregulowane ustaleniami specjalizacji linii technologicznych przemysłu rafineryjnego i chemicznego, w ramach działalności Rady Wzajemnej Współpracy Gospodarczej. Jeśli chodzi o urządzenia rafineryjne, to Polska liczy na dostawy ich z ZSRR, Rumunii, Czechosłowacji i NRD, z powodu dotychczas słabego rozwoju tego przemysłu w kraju; zamierza specjalizować się jedynie w dostawach instalacji do produkcji olejów smarowych. Specjalizacja produkcji urządzeń dla przemysłu petrochemicznego, obejmuje takie technologie bazujące na produktach naftowych, jak fenol i aceton, butadien, etylen, etylobenzen, mocznik, sadza. Z tych technologii specjalizować się będziemy w dostawach urządzeń dla produkcji etylobenzenu i mocznika. Naturalnie zagadnieniem odrębnym jest problem specjalizacji w produkcji bazującej na przerobie ropy.

Jak wiadomo cztery państwa zainteresowane budową rurociągu, posiadają jak dotychczas minimalne w stosunku do potrzeb wydobycie własnej ropy. Wyniosło ono w 1962 r. ok. 2 milionów ton ropy. Natomiast Związek Radziecki zalicza się na tym polu do czołowych producentów w świecie. W 1965 r. wydobycie ropy winno w ZSRR osiągnąć 250 milionów ton. Mimo zwrócenia przez państwa demokracji ludowych uwagi na rozwój własnej bazy paliwowej, szybki wzrost zapotrzebowania paliw płynnych nie zmieni sytuacji w obecnym

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

# RUROCIĄG

ANDRZEJ BOBER

BENZYNA i nylonowa bielizna, nafta i wzorzysty obrus z plastyku, olej i buty na syntetycznej podeszwie, asfalt i krawat z terylenu. Przyznacie, że przedziwne zestawienia, czasami wprost szokujące wyobraźnię przeciętnego człowieka... Bo przecież bardzo rzadko uzmysławiamy sobie, że do produkcji tych wszystkich i jeszcze tysiąca innych artykułów niezbędna jest ropa naftowa. Takiego obrotu sprawy nie przewidywał chyba sam Ignacy Łukasiewicz, wynalazca lampy naftowej i destylacji ropy oraz założyciel pierwszej w świecie kopalni ropy naftowej w 1854 roku pod Krosnem.

*

Podstawową bazą surowcową dla dotychczasowej produkcji wyrobów chemicznych w Polsce jest węgiel i jego pochodne. Z węgla można otrzymać karbid, z niego zaś acetylen, następnie — etylen, aceton, alkohole, kauczuk, nawozy sztuczne, surowce dla produkcji barwników, włókien syntetycznych, mas plastycznych... Jednakże przy szybkim rozwoju przemysłu chemicznego, zwiększającego się z dnia na dzień zapotrzebowania na benzyny wysoko-oktanowe, smary, oleje, ta baza surowcowa okazuje się niewystarczająca — zarówno ilościowo, jak i jakościowo. Wyłoniła się więc już kilka lat temu konieczność znalezienia drugiej bazy, zapewniającej odpowiednią ilość surowca dla syntezy chemicznej a także podstawowe produkty paliwowe dla rynku. Nie trzeba było wielu dyskusji, by dojść do wniosku, że bazą taką może być jedynie ropa naftowa — niezwykle cenny surowiec, którego jednak własne, krajowe wydobycie absolutnie nie wystarczy na pokrycie rosnących potrzeb.

Roczne wydobycie tego surowca w Polsce wynosi ok. 200 tys. ton (1959 r. — 175 tys t, 1960 r. 194 tys t, 1961 r. — 203 tys. t). Już dziś musimy importować każdego roku ok. 2,3 mln ton produktów naftowych, głównie benzynę silnikową. Ekonomiści bez trudu obliczyli, że do 1965 r. przy zaplanowanym tempie rozwoju przemysłu i motoryzacji, import ropy i jej pochodnych wzrośnie do 4,5 mln t, w roku 1970 do 6,3 mln ton, a w roku 1975 — do 9 milionów ton!

Niezwykle łatwo napisać liczbę o sześciu zerach, trzeba jednak dużej wyobraźni, by plastycznie uzmysłowić sobie, co to oznacza: cztery i pół miliona ton płynu! A więc: jeśli wziąć pod uwagę, że jedna cysterna kolejowa zawiera 15 ton ropy, to przetransportowanie surowca do Polski wymagałoby 300 tysięcy cystern. Jest to 5 tys. pociągów. Z tego prosty rachunek — 16 pociągów każdej doby zaangażowanych tylko i wyłącznie do transportu ropy. Takiego cudu nie dokona żadna, nawet najlepiej rozwinięta i wyposażona w tabor kolej, nie mówiąc już o astronomicznych wprost kosztach takiego transportu!

Oczywiście, mówiąc o kosztach ewentualnego transportu, wybiegliśmy trochę naprzód. Trzeba bowiem najpierw rozwiązać problem pozyskania potrzebnej ilości ropy naftowej — ustalić kraj, w którym moglibyśmy ją nabyć, określić warunki handlowe jej kupna... Dopiero później można mówić o rodzaju transportu i jego kosztach.

Z podobnymi jak w Polsce kłopotami, towarzyszącymi poszukiwaniom ropy naftowej, zetknęły się także niektóre kraje obozu socjalistycznego będące członkami Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. W rozwiązaniu tego niezwykle palącego problemu, przyszedł im z pomocą Związek Radziecki, jeden z największych producentów ropy naftowej (III miejsce w świecie — po USA i Wenezueli), który zdecydował się przekazać część swego wydobycia członkom RWPG: Niemieckiej Republice Demokratycznej, Czechosłowacji, Węgrom i Polsce. W ten oto sposób pięć krajów socjalistycznych, w wyniku porozumienia zawartego w ramach RWPG, postanowiło przystąpić do budowy gigantycznego rurociągu. Według przygotowanych przez stronę radziecką wstępnych założeń, przyjętych podczas majowej sesji Rady w 1959 r., trasa pierwszej nitki rurociągu miała biec z ropodajnych źródeł znad Wołgi (okolice Kujbyszewa), poprzez miasto Mozyr do polskiej rafinerii w Płocku, i stąd dalej, aż do rafinerii położonej po drugiej stronie Odry w NRD (miejscowość Schwedt). Drugi etap budowy przewidywał rozgałęzienie rurociągu na terenie ZSRR i „pociągnięcie" drugiej nitki do Czechosłowacji (Praga) i na Węgry (Budapeszt). Długość rurociągu — cztery tysiące dwieście kilometrów! Transport surowca tym właśnie sposobem (obliczony na podstawie doświadczeń radzieckich), miał być o trzy czwarte tańszy od transportu kolejowego! To nie bagatela.

### ETAP PIERWSZY

Jak było do przewidzenia, projekt budowy rurociągu „Przyjaźń" (bo tak został on ochrzczony) wzbudził duże zainteresowanie społeczeństw tych krajów, które miały partycypować w jej budowie. Znalazł także szeroki oddźwięk na całym świecie. Szczególnie silnie interesowały się rurociągiem wielkie koncerny naftowe i potentaci naftowi w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych. Zainteresowanie to, rzecz jasna, miało ścisły związek z panującą wówczas na rynkach zachodnich sytuacją naftową. W roku 1960 światowa produkcja ropy naftowej wynosiła 1058,8 mln ton, przy równoczesnym poziomie sprzedaży 900 mln ton. Zapasy z lat ubiegłych ukształtowały się na poziomie 200 mln ton. Jak więc z tego widać — sytuacja na rynku naftowym nie była korzystna, a koncerny naftowe czyniły wszelkie wysiłki w celu znalezienia nowych rynków zbytu. Przez pewien nawet czas łudziły się (jak to wynika z amerykańskiej prasy z tamtych lat), że rynek taki znajdą — i to badzo chłonny — w krajach Europy Wschodniej!

Tymczasem projekt wielkiej magistrali naftowej Kujbyszew — Płock — Schwedt ze swoim odgałęzieniem do CSRS i Węgier oznaczał nic innego, jak poważne skurczenie się rynków zbytu na rynku

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

## Co robią instytuty?

# Z wizytą u przyjaciół

JULIUSZ MODERS

TYM razem wkraczamy na inny teren. Laboratoria, stacje prób, białe fartuchy — oto co rzuca się przybyszowi w oczy, oto symbol świata, w którym chcemy szukać badań ekonomicznych. Czy trafiliśmy pod właściwy adres? Wątpliwości mieli nawet niektórzy z odwiedzanych. Na szczęście nieliczni. Okazało się więc, że adres był właściwy. W większości instytutów technicznych — tam właśnie byliśmy z wizytą przyjaźni — prowadzi się od dawna badania ekonomiczne. Prawda, że w wielu z nich są one marginesem, w innych złem koniecznym, narzuconym przez ministerstwa lub zjednoczenia, ale są także integralną częścią prac naukowo-badawczych, niekiedy nawet punktem wyjścia i etapem końcowym badań natury technicznej.

### MYŚL EKONOMICZNA WŚRÓD TECHNIKÓW

W Instytucie Elektrotechniki w Międzylesiu przy szukaniu optymalnych parametrów transformatorów i innych urządzeń energetycznych bierze się pod uwagę co najmniej w równym stopniu wytrzymałość i przewodność materiałów, jak i koszty budowy i eksploatacji urządzeń. Wszystkie te parametry wylicza się przy tym z jednakową uwagą i z należytym szacunkiem dla wielkości ekonomicznych. „Liczmanem" jest bowiem maszyna cyfrowa, a ta — jak wiemy — odnosi się z jednakową sympatią do wszystkich parametrów.

Jeszcze większą rangę zdobyło sobie myślenie ekonomiczne w Instytucie Energetyki. Specjalnie wydzielony zakład, zatrudniający kilkanaście osób zajmuje się tam niemal wyłącznie problematyką ekonomiczną: sporządza zarysy wieloletnich i perspektywicznych planów rozwoju energetyki ,opracowuje lokalizację obiektów, wybiera optymalne rozwiązania techniczne itp. Takie kategorie jak ceny, koszty, opłacalność, amortyzacja są tam więc traktowane co najmniej z tą samą powagą jak zwarcie, przebicie, obciążenie sieci itp. Jednym z przejawów tego równouprawnienia jest kwantyfikacja myśli ekonomicznej (podobnie jak i technicznej) za pomocą maszyny liczącej. Niektórzy nawet twierdzą, że myśl ekonomiczna zdobyła wyższą rangę. Rachunek efektywności decyduje ponoć w wielu przypadkach o podjęciu badań technicznych i zawsze przesądza o wprowadzeniu takiego, czy innego rozwiązania w życie. Nie wiem, czy można twierdzić, iż jest to reguła, ale wiem, że tak bywa. Wiem również z całą pewnością, że nie w sferze pojedynczych rozwiązań, ale w sferze generalnych kierunków rozwoju energetyki, rodzaju urządzeń, tempa przyrostu mocy itp. — myśl ekonomiczna posiada zdecydowany priorytet. Ona jest również podkładką decyzji podejmowanych w tych sprawach w odpowiednich ogniwach administracji gospodarczej.

Przyznaję oczywiście, że takie zespolenie myśli technicznej i ekonomicznej nie jest zjawiskiem powszechnym. W wielu przypadkach instytuty zajmują się wyłącznie badaniami technicznym, a kierunki badań, czas, miejsce i zakres stosowania poszczególnych rozwiązań ustala się na podstawie analiz ekonomicznych przeprowadzonych w resortowych komórkach planowania. Z takim rozwiązaniem spotkałem się w resorcie łączności ,dotyczy to również niektórych instytutów w resorcie przemysłu ciężkiego, lekkiego i innych. Wyłania się tu więc pytanie, czy któreś z tych rozwiązań jest absolutnie lepsze, czy też każde z nich ma swoje uzasadnienie w określonych warunkach. Podobnych pytań będzie zresztą więcej, gdyż istnieją jeszcze inne rozwiązania.

W resorcie przemysłu chemicznego działa od dawna Instytut Chemii Ogólnej, znany również pod nazwą „Instytut na Żoliborzu", który — przynajmniej z nazwy — nie ma nic wspólnego z badaniami ekonomicznymi. Nie wynikają one na dobrą sprawę i z profilu Instytutu, nie są bezpośrednio związane z badaniami technicznymi. Istnieje tam jednak Zakład Badań i Analiz Ekonomicznych, który zajmuje się badaniem opłacalności stosowania różnych surowców do produkcji tych samych wyrobów, analizą kosztów w różnych przedsiębiorstwach, rozmieszczeniem produkcji, problematyką rozrachunku wewnątrzzakładowego itp. W tym zakładzie opracowano właśnie podwaliny omawianego również na łamach „Ż. G." programu oszczędności surowców i materiałów w przemyśle chemicznym. Tam wreszcie opracowuje się biuletyn zawierający informacje na temat zużycia surowców na jednostkę produkcji w przemyśle polskim i za granicą, wskaźniki efektywności inwestycji itp.

Nie trudno się zorientować, że jest to problematyka wynikająca nie tyle z potrzeb i z profilu Instytutu Chemii Ogólnej, ile z potrzeb całego przemysłu chemicznego. I choć usytuowanie tego zakładu może budzić wątpliwości, to jednak jego przydatność jest niewątpliwa. Zorientowani twierdzą, że efektywność jego pracy jest nawet większa, niż efektywność niektórych placówek technicznych. Duży jest również wpływ badań tego zakładu na decyzje ministerstwa i zjednoczeń w sprawie kierunków postępu technicznego, organizacji produkcji, sposobów osiągania zamierzonych efektów itp.

Nie są to oczywiście jedyne formy połączenia badań technicznych i ekonomicznych. Może nawet nie najbardziej reprezentatywne. W wielu instytutach istnieją małe, niekiedy jednoosobowe komórki, które zajmują się tzw. informacją techniczno-ekonomiczną. Gromadzą więc i powielają wskaźniki techniczno-ekonomiczne dotyczące rozwoju danej gałęzi przemysłu w różnych krajach, opracowują informacje na temat cen, popytu i podaży produktów tego przemysłu na rynkach światowych itp. Jedne z lepszych informacji na te tematy spotkałem w Instytucie Tele- i Radiotechnicznym. Komórki te pomagają również w wyliczeniu efektów ekonomicznych, takich czy innych rozwiązań technicznych, sporządzają kalkulację kosztów prototypów, opracowują wstępne dane na temat optymalnej serii produkcji itp. Są to na pewno prace potrzebne, choć nie zaspokajają wszystkich potrzeb instytutów. Wykonywanie takich prac, a zwłaszcza ograniczenie się wyłącznie do informacji sprawia zresztą, że rola myśli ekonomicznej w tych instytutach jest raczej bierna. Nie wpływa ona — a przynajmniej nie wszędzie — na kierunek poszukiwań technicznych i nie zawsze potrafi zdyskontować efekty rozwiązań technicznych. Prawdę mówiąc, nie wszędzie istnieje po temu atmosfera. Wielu techników uważa, że myśl ekonomiczna nie jest elementem niezbędnym w technice. Niektórzy nawet sądzą, że przestrzeganie wymogów ekonomii może hamować rozwój badań technicznych. Jako przykład podają rozwoju. Bezpośrednia styczność z problemami techniki, a więc i bezpośrednia użyteczność, jak również materialna baza (maszyny liczące) mogą nawet sprawić, że badania ekonomiczne w niektórych instytutach technicznych będą owocniejsze i wykażą większą prężność, niż badania w niektórych instytutach ekonomicznych.

### CZEGO OCZEKUJĄ INSTYTUTY TECHNICZNE

Instytuty techniczne oczekują po pierwsze pomocy w badaniach ekonomicznych zwłaszcza w dziedzinie metod i narzędzi badawczych, po drugie — koordynacji prac naukowo-badawczych oraz pomocy w organizowaniu, profilowaniu i sytuowaniu komórek ekonomicznych i wreszcie pomocy kadrowej.

Pomocy w dziedzinie metod badawczych spodziewają się one od nauk ekonomicznych od katedr wyższych uczelni, instytutów ekonomicznych i pojedynczych pracowników. Nie ulega wątpliwości, że życzenie skierowane jest pod właściwym adresem. Powstaje jednak pytanie — czy nauki ekonomiczne potrafią tę pomoc zapewnić. Mogą one udzielić pomocy w dziedzinie generalnych kierunków rozwoju techniki, wskazać najbardziej efektywne sposoby wykorzystania rozwiązań technicznych i wykazać znaczenie postępu technicznego dla całej gospodarki. Nie rozwiązuje to jednak całego problemu. Instytuty techniczne oczekują bowiem sposobów obliczania efektywności poszczególnych rozwiązań, metod liczenia korzyści bezpośrednich i pośrednich, sposobów scalania różnorodnych efektów takich np. jak wzrost wydajności pracy, poprawa jakości wyrobów, oszczędność materiałów itp. Oczekują one również wiarygodnych narzędzi liczenia tj. cen, stawek płac, stawek armotyzacji. Na przestrzeni ostatnich lat osiągnięto w tej dziedzinie wyraźny postęp, ale do stanu zadowalającego jest jeszcze daleko. Największym zresztą brakiem jest nie tyle mniejsza czy większa niedoskonałość tych narzędzi, ile niedostateczna umiejętność posługiwania się nimi zwłaszcza na odcinku postępu technicznego. Nie wypracowano jeszcze odpowiednich sposobów i metod stosowania narzędzi, odpowiednich zasad kalkulacji. Nie zrobi tego, ani ogólna teoria ekonomii rozwijana na wyższych uczelniach, ani ekonomia stosowana w instytutach technicznych. Jest to zadanie dla instytutów ekonomicznych, zwłaszcza dla Instytutu Ekonomiki i Organizacji Przemysłu, który znajduje się niejako pośrodku między kadrami wyższych uczelni, a instytutami technicznymi. Tam więc powinny być realizowane życzenia i postulaty instytutów technicznych, tam powinno się opracowywać wskazówki w sprawie metod i narzędzi badawczych dla ekonomistów zatrudnionych w instytutach technicznych. Dotychczas Instytut Ekonomiki i Organizacji Przemysłu nie spełnia chyba tej funkcji. Ekonomiści z instytutów technicznych nie mówili w każdym bądź razie, że otrzymują stamtąd pomoc, nie wskazywali nawet tego instytutu jako potencjalnego promotora w poszukiwaniu metod i narzędzi badawczych. Myślę, że winić za to należy nie tylko ekonomistów z instytutów technicznych.

Zastanówmy się teraz nad kwestią koordynacji badań ekonomicznych oraz organizowaniem, profilowaniem i sytuowaniem komórek ekonomicznych w instytutach technicznych. Pomocy w tej dziedzinie powinien chyba udzielić — jak to zresztą podkreślano w samych instytutach — Komitet do Spraw Nauki i Techniki. Znów powiedzmy powinien, gdyż dotychczas pomoc taka nie jest udzielana, nie odczuwają jej w każdym bądź razie instytuty. Komitet zajmuje się koordynacją badań technicznych, wyznacza kierunki tych badań i organizuje wymianę doświadczeń w tym zakresie. Dysponuje zresztą odpowiednimi fachowcami z tej dziedziny, posiada liczne komórki i departamenty techniczne. Nie dysponuje natomiast odpowiednią kadrą fachowców do koordynacji badań ekonomicznych i nie poświęca chyba tym zagadnieniom wystarczającej uwagi. Odnosi się to na dobrą sprawę nie tyle do Komitetu Nauki i Techniki, który niedawno powstał, ile do byłego Komitetu do Spraw Techniki. Należy się zatem spodziewać, że w znacznie szerszych kompetencjach i szerszym kręgu zainteresowań nowego komitetu znajdzie się również problematyka badań ekonomicznych w instytutach technicznych. Wydaje się, że na uwagę komitetu zasługuje również kwestia powiązań między instytutami ekonomicznymi i komórkami badań ekonomicznych w instytutach technicznych, a zwłaszcza kwestia wymiany doświadczeń i pomocy w dziedzinie metod i narzędzi badawczych.

Wreszcie ostatnia z interesujących nas spraw — kadra ekonomistów w instytutach technicznych. Wiele okoliczności wpłynęło na to, że w tych właśnie instytutach zgromadziła się kadra niezbyt liczna i nie wszędzie najbardziej doświadczona. Nie trzeba chyba nikogo przekonywać że nie wpływa to dodatnio na opinię techników o ekonomistach i badaniach ekonomicznych, a co najważniejsze nie daje pełnej gwarancji, że zadania myśli ekonomicznej na tym ważnym i eksponowanym odcinku działalności zostaną należycie spełnione. Wzmocnienie komórek ekonomicznych w instytutach technicznych nie jest, co prawda rzeczą łatwą, ale przy większych chęciach ze strony tych instytutów i pomocy centralnych ogniw administracji gospodarczej można znacznie poprawić sytuację kadrową w tych komórkach. Nie wiem np. czy oprócz zwiększonego napływu młodej kadry nie można by wzmocnić tych komórek przez przesunięcia kadrowe z uczelni i innych ośrodków do Instytutu Ekonomiki i Organizacji Przemysłu, a stąd do instytutów technicznych. Można by przez to wzmocnić zarówno IEiOP — a tym samym ułatwić mu spełnienie funkcji promotora, zwłaszcza w opracowywaniu metod i instrumentów badawczych — jak również komórki ekonomiczne w instytutach technicznych. Istnieje zresztą i taka możliwość, że przy innej organizacji naukowo-badawczych placówek ekonomicznych, a zwłaszcza w przypadku powołania centralnego instytutu ekonomicznego — funkcję pomocy dla instytutów technicznych w dziedzinie metod i instrumentów badawczych przyjmie na siebie jedna z komórek takiego instytutu.

# W poszukiwaniu rezerw

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

(„Uwięzione moce") wyjaśniający „o co chodzi". Intencją podjętego cyklu jest próba oceny stopnia i przyczyn zamrożenia pracy w niewykorzystanych i w częściowo wykorzystanych maszynach i urządzeniach produkcyjnych. W toku akcji niektóre artykuły wykroczyły nieco poza zapowiedziany cykl dyskusji, ale wpływ poruszonych zagadnień na rezerwy tkwiące w urządzeniach, jest bez wątpienia ważki.

Ta tendencja wynikła jednak w sposób naturalny ze stopniowego rozwijania tematyki. Szukając bowiem w kolejnych artykułach odpowiedzi na natarczywie wysuwające się pytania: dlaczego? — wypadało sięgać do rozmaitych zagadnień. Niektóre były już rozważane w naszych poprzednich publikacjach i akcjach. Tak więc cykl: „Uwięzione moce" stanowić może w pewnym sensie syntezę wszystkich dotychczasowych cyklów publicystycznych naszego pisma, poświęconych rezerwom intensywnym.

Nie zamierzamy jednak dokonywać w tej chwili — jak to się mówi — podsumowania i formułować generalnych wniosków. Pragniemy bowiem skierować obecnie naszą akcję na pewien, może wąski, lecz z wielu względów zasadniczy problem „uwięzionych mocy" — problem rozruchu nowych zakładów i wydziałów. Zanim jednak w następnym numerze rozpoczniemy ten ostatni etap naszej bieżącej akcji, należy — wydaje się — przynajmniej „wypunktować" najważniejsze, dotychczas poruszone, aspekty „uwięzionych mocy".

*

NIE jest przypadkiem, że najwięcej miejsca zajęły poszczególne problemy i fazy procesu inwestycyjnego. Jego niedostatki wywierają, jak się okazuje, znaczny ujemny wpływ na wytworzone już moce — zainstalowane lub czekające na zainstalowanie. Niedość precyzyjne przewidywanie potrzeb na bliższą i dalszą metę, zmiany decyzji co do programu produkcyjnego, dokonywane bez dostatecznego uzasadnienia, lub nawet wbrew niemu — sprawiają, że cenne niejednokrotnie urządzenia stoją bez pożytku[1]).

Można na ogół liczyć, że zainstalowane już urządzenia znajdą w końcu, prędzej czy później, właściwe zastosowanie. Bardziej groźne jest jednak zjawisko polegające na długotrwałym oczekiwaniu sprowadzonych już maszyn, krajowych bądź z importu, na zamontowanie i normalny ruch produkcyjny. Z paru artykułów na ten temat wysuwamy wniosek, że taka sytuacja ma zasięg dość szeroki i, że z biegiem czasu bynajmniej nie ulega poprawie[2]). Maszyny i urządzenia, na które wyłożyliśmy miliony (także w dewizach), nie dają produkcji tak szybko, jak powinny, często ulegają zużyciu moralnemu a nawet fizycznemu, zanim cokolwiek wytworzyły, a ponadto — nadmiernym przyrostem zapasów obciążają dochód narodowy. Można tu powołać się na wiele zaznaczonych w artykułach przyczyn. Brak stabilizacji planu inwestycyjnego i zmiana profilu zamówień wówczas, gdy część lub większość dostaw urządzeń jest już w drodze do odbiorcy. Znane „niedokosztorysowanie" poszczególnych obiektów, co powoduje, że potem jedne trzeba dofinansowywać kosztem innych (i znów — maszyny, często już są w drodze lub nawet na miejscu); wiadomo — rzecz najważniejsza, to „zaczepić się" o plan. Dalej: brak koordynacji między poszczególnymi fazami inwestowania — programowanie, projektowanie, wykonawstwo — ze skutkami jak wyżej. Zdarza się również, że dla wypełnienia konkretnego, potrzebnego programu inwestycyjnego, przychodzą urządzenia zupełnie nieodpowiednie[3]).

Budowa nowych fabryk nastręcza wiele problemów. Chodzi oczywiście nie tylko o tempo, wyznaczane posiadanymi środkami. Pytanie: co budować? w jaką dziedzinę inwestować? — jest nie mniej zasadnicze. Bo złotówka inwestycyjna daje różne efekty ekonomiczne — inne w przemyśle, na przykład, ciężkim, inne, na przykład, w przemysłowej produkcji konsumpcyjnej. Właśnie w jednym z artykułów[4]) autor próbował zsumować wielostronne korzyści, jakich pozbawiliśmy się, nie realizując konsekwentnie założonego u progu pięciolatki programu modernizacji i doinwestowania pod określonym kątem przemysłu lekkiego. Warto tu dodać, że ten punkt ma również duże znaczenie dla naszego handlu zagranicznego.

I dalszy problem: bez względu na ich przeznaczenie — jakie mają być nowe obiekty? Oczywiście — na najwyższym poziomie technicznym, zapewniającym najsprawniejszą organizację, najwyższą efektywność itd. Co do wielu nowych zakładów można mieć pod tym względem duże zastrzeżenia. Dlatego m.in., że cała praca biur projektowych nakierowana jest na osiąganie efektów przede wszystkim ilościowych[5]).

Jeden artykuł — choć sprawa z pewnością zasługuje na szersze potraktowanie — zajmuje się gospodarką remontową w przemyśle ciężkim[6]). A więc nie wytwarzaniem mocy produkcyjnych, lecz utrzymaniem ich w należytej sprawności. W resorcie tym, który jako główny wytwórca maszyn i urządzeń, powinien świecić przykładem w ich prawidłowej eksploatacji, obserwujemy niepokojące zjawiska. Wskutek niedostatecznej ilości, jakości i tempa wszystkich rodzajów remontów, następuje tam przedwczesne zużycie urządzeń, wzrost awaryjności i przedłużanie przestojów. Ujemny wpływ tych zjawisk na stopień wykorzystania zdolności produkcyjnych jest oczywisty.

Często zdolności produkcyjne nie mogą być w pełni wykorzystane z przyczyn niejako „banalnych". Brak niektórych surowców, materiałów, a zwłaszcza części zamiennych. Bynajmniej nie chodzi o rzadkie, czy importowane tworzywa. Rolę gra tu niejednokrotnie niedołęstwo aparatu obrotu, nieumiejętność przewidywania, brak synchronizacji uruchomionych obiektów wytwórczych ze źródłami ich zaopatrzenia w materiały i części[7]). Tzw. „wąskie gardła", ale w małym tylko stopniu obiektywne.

Nie ograniczaliśmy tematu akcji do maszyn i urządzeń. Pisaliśmy i o wykorzystaniu kadry fachowej, ludzi, o trwonieniu ich czasu, sił i zdolności — nie z własnej winy — na bezpłodne formalności, bądź na uboczne działanie wynikające z niedostatków organizacyjnych[8]). O błędnym rozdzielaniu stanowisk pracy i sformalizowanej polityce kadrowej, o braku troski o podnoszenie i aktualizację kwalifikacji fachowców. Rzecz pewna, iż sprawy te mają pośredni wpływ na główne zagadnienia naszej akcji. Bezpośredni zaś wówczas, gdy po prostu brak ludzi, którzy mogliby podjąć produkcję na zainstalowanych urządzeniach, niejednokrotnie unikalnych, bardzo cennych, na których produkcję z niecierpliwością oczekują odbiorcy[9]). I tu znów — brak synchronizacji. Nie pomyślano zawczasu o zapewnieniu zatrudnienia dla nowo uruchamianych fabryk.

Jak istotny jest problem poruszany w naszej aktualnej akcji publicystycznej, świadczą artykuły na temat badania stopnia wykorzystania zdolności produkcyjnych w przemyśle maszynowym[10]). Badania takie przeprowadził specjalny zespół resortowy w sposób gruntowny i obiektywny. Wyniki przeszły oczekiwania. Potwierdzają zarazem spostrzeżenia zawarte w naszych artykułach. Że aktualne zdolności tego przemysłu nie są wykorzystane więcej, niż w ok. 70%. Że uruchomienie rezerw mogłoby nastąpić w drodze zarówno ekstensywnej (większa zmianowość), jak i — zwłaszcza — intensywnej (zwiększenie obciążenia maszyn w drodze usprawnień organizacji i postępu technicznego). Rezerwy intensywne wynoszą od 20—80% i to — rzecz pozornie zdumiewająca — przede wszystkim w nowych zakładach. Oczywiście — wykorzystanie tych rezerw wymaga nieraz tzw. doinwestowania lub innych środków. Ale nie ma wątpliwości, że jest to droga wzrostu znacznie tańsza, niż budowa całkowicie nowych zakładów. Stwierdzono w wielu przypadkach, że przy pomocy nakładów sięgających 5—10% kosztu całego obiektu, powiększyć można zdolność produkcyjną o 50, 100 lub 200%. Możliwości są zatem niezwykle interesujące.

*

CYKL „Uwięzione moce", przypomina cały kompleks spraw, których rozwiązanie nakazywały napięte i jakościowo odmienne zadania bieżącego planu pięcioletniego. Warunkiem wyzwolenia intensywnych rezerw wzrostu produkcji, było przejście na takie metody zarządzania gospodarką, które by wyzwoliło te rezerwy w przedsiębiorstwach. Tymczasem zmiany w tym kierunku następowały zbyt wolno i w niewielkim zakresie, poszczególne zaś przedsięwzięcia nie były ze sobą dostatecznie zharmonizowane. Powstał więc nieunikniony rozdźwięk między wielkością i charakterem zadań gospodarczych, a metodami ich realizacji. Tu chyba należy upatrywać główną przyczynę zjawiska stopniowego lecz dostrzegalnego narastania dysproporcji gospodarczych. Nie wdając się w dłuższe analizy, warto jednak wskazać, iż polegały one przede wszystkim na nadmiernej dynamice wskaźników ilustrujących nakłady bezpośrednie na produkcję oraz obciążenie dochodu narodowego (m.in. szybszy niż planowano wzrost zatrudnienia i funduszu płac niż wydajności pracy, nadmierny przyrost zapasów itd.). Wydarzenia o charakterze „siły wyższej" (niepomyślna sytuacja w rolnictwie, ostra zima) spotęgowały owe dysproporcje w roku bieżącym, zmuszając do szeregu doraźnych posunięć, mających na celu zahamowanie niepomyślnych procesów. Chodzi przede wszystkim o ponowne wzajemne zrównoważenie trendów wydajności pracy, zatrudnienia i funduszu płac — do czego zmierza m.in. uchwała RM i CRZZ z 23 lipca br.

Poszukiwanie rezerw, to przecież nakaz nie tylko chwili bieżącej. Spojrzenie w przyszłość ukazuje w całej rozciągłości kwestie bardziej generalne. Chodzi o stworzenie mechanizmu gospodarczego, który by stale, na długą metę, skłaniał przedsiębiorstwa do wyboru intensywnych metod wzrostu produkcji. Obecnie można wyliczyć wiele przykładów — i uczyniliśmy to w ramach nie tylko aktualnej akcji — świadczących o czymś wręcz przeciwnym. Natomiast przedsiębiorstwa sprawne pod względem organizacyjnym i ambitne, wybierające drogę najpełniejszego wykorzystania intensywnych rezerw, borykają się z ogromnymi trudnościami[11]).

Rezerwy nic nie kosztują. Bez względu na to, czy urządzenia są zainstalowane i nie pracują, czy są źle wykorzystane, czy też w ogóle nie zainstalowane oczekują w magazynach — przedsiębiorstwo nie odczuwa w sposób wyraźny, „namacalny" ujemnych tego skutków. Brak dostatecznie silnego zainteresowania w maksymalnym, najbardziej efektywnym wykorzystaniu posiadanych środków trwałych i obrotowych, stanowi niejako „wspólny mianownik" naszych spostrzeżeń i wniosków w akcji „Uwięzione moce". Dlatego zmian wymaga nie tylko ów ilościowo-wskaźnikowy system planowania nakazowego i oceny pracy przedsiębiorstw. Na krytyczne przejrzenie zasługuje również cały system finansowania bieżącego i wieloletniego rozwoju przedsiębiorstwa remontu najczęściej możliwość nieudanych rozwiązań i podnoszą kwestię ryzyka technicznego, które nie mieści się rzekomo w kategoriach ekonomicznych.

Różne są — jak widać — sposoby łączenia badań technicznych i ekonomicznych i bardzo zróżnicowana ocena myśli ekonomicznej przez techników. Generalnie rzecz biorąc można chyba zaryzykować twierdzenie, że myśl ekonomiczna toruje sobie z powodzeniem drogę — w świecie techniki. W wielu przypadkach zdobyła już poczesne miejsce i — jak wykazują obserwacje — ma wszelkie warunki do szybkiego produkcji środków trwałych i — obrotowych, postępu technicznego i organizacyjnego, produkcji eksportowej. W gospodarce bowiem wszystkie zjawiska i dziedziny są nawzajem powiązane i wywierają na siebie wpływ. Działa tu prawo „naczyń połączonych".

*

PRZECHODZĄC obecnie do wyspecjalizowanego nurtu naszej akcji mamy również na uwadze pewne sprawy generalne. Zbadanie, co dzieje się w nowo uruchomionym zakładzie („po przecięciu wstęgi", jak zatytułujemy ogólnie artykuły na ten temat), dlaczego nie osiąga on w pełni lub zbyt późno swą zdolność projektową — pozwoli nam również wskazać na istotne problemy. Analiza dokonana przed paru laty przez Prozamet stwierdziła szereg przypadków kilkakrotnego przekraczania założonych terminów rozruchu. Wiadomo skądinąd, że nie dokonaliśmy tu istotnych postępów.

Sprawa tedy warta bliższego zbadania. W niektórych artykułach na temat „uwięzionych mocy" już tego problemu dotknęliśmy[12]). Obecnie go rozwiniemy. Usprawnienie bowiem tego ostatecznego etapu działalności inwestycyjnej, czy „poinwestycyjnej" będzie równoznaczne z wykorzystaniem dalszych poważnych rezerw, obecnie uwięzionych.

Pierwszy artykuł „Po przecięciu wstęgi", ukaże się w numerze następnym naszego pisma. Oczywiście — jak zwykle — zapraszamy do dyskusji na ten temat naszych Czytelników. Wymiana poglądów pomoże wyświetlić wiele spraw.

W.D.

1) Nr 23/63 — M. Misiak: „W oczekiwaniu na decyzję".
2) Nr 23/63 — W. Dudziński: „W trybach inwestycyjnych", Nr 28/63 — Z. Saidak: „W kolejce do montażu", Nr 31/63 — W. Dudziński: „Aby przypominały o swym istnieniu", Nr 35/63 — H. Weber: „Po nitce do kłębka".
3) Nr 58/63 — A. Bober: „Cena niefrasobliwości".
4) 24/63 — B. Wiśniewska: „Skarbiec".
5) Nr 32/63 — H. Weber: „Na kreślarskim stole".
6) Nr 27/63 — W. Dudziński: „PZR czyli Produkcja Zamiast Remontów".
7) Nr 22/63 — B. Wiśniewska: „Demontaż = remont". Nr 24/63 — M. Gralewski i T. Ronkowski: „W poszukiwaniu panewki".
8) Nr 26/63 — S. Hortyński: „W polityce kadrowej", Nr 30/63 — H. Weber: „Czas inżyniera".
9) Nr 22/63 — M. Misiak: „Maszyny czekają", Nr 25/63 — T. Zalski: „Zanim dotrze do telewizora".
10) Nr 26/63 — M. Misiak: „Martwe rezerwy", Nr 32/63 — B. Miszulowicz: „Strategia wyzwalania rezerw" i M. Misiak: „Rezerwy centralnie ożywiane".
11) Nr 33/63 — W. Dudziński: „Uparci z Nowych Tych", Nr 37/63 — W. D.: „Pole dla inicjatywy".
12) Patrz przyp. 9) oraz: Nr 35/63 — H. Weber: „Po nitce do kłębka".

# Poszukiwanie rezerw dziś i jutro „Elty"

TADEUSZ ZALSKI

JAZDA taksówką do „Elty" uwidoczniła mi od razu jeden z problemów Fabryki Transformatorów i Aparatury Trakcyjnej w Łodzi, zanim jeszcze przestąpiłem jej bramę. Znaczna odległość od centrum miasta, wynosząca blisko 10 kilometrów, stanowi tu problem. Zmusza do trzykrotnej nieraz przesiadki, co dla niektórych oznacza ponad półtorej godziny straconego czasu jedynie na dojazd do miejsca pracy. A powrót? Te kłopoty i ich konsekwencje niejednokrotnie jeszcze przewijały się potem w rozmowach w fabryce.

*

Szczegółowa analiza przeprowadzona w „Elcie" (na mocy uchwały RM i CRZZ z 23.VI. br.) za okres pierwszych sześciu miesięcy roku bieżącego ujawniła sytuację nie w każdym punkcie typową. Plan produkcji towarowej i globalnej przedsiębiorstwo wykonało z nadwyżką, w produkcji towarowej o 1,1%, w globalnej o 4,9% — **przy ponadplanowym wzroście wydajności pracy i pewnych oszczędnościach funduszu płac.** Jedynie w styczniu „Elta" wykonała zaledwie 85,4% planu produkcji towarowej i 90,1% produkcji globalnej, odrabiając powstałe zaległości w lutym i marcu, tak że już produkcja I kwartału została wykonana w planowanej wysokości. Ale „Elta" to wprawdzie organizacyjnie i ekonomicznie jedno przedsiębiorstwo, faktycznie zaś składa się z czterech wyodrębnionych terenowo zakładów produkcyjnych trzech branż (transformatory, aparaty i prostowniki), o różnym stażu produkcyjnym, poziomie technicznego wyposażenia, o różnym poziomie przeciętnych kwalifikacji zawodowych zatrudnionych w nich robotników. W przekroju poszczególnych zakładów wykonanie planów produkcji przedstawia się mniej korzystnie.

Swoich zadań produkcyjnych w I półroczu 1963 r. nie wykonał zakład aparatury elektrycznej (92,2%) i prostowników (94,3%).

Analiza ujawniła, że w zakładzie aparatury na niewykonanie planu — obok trudności materiałowych, braków w oprzyrządowaniu i braków w technologii — wpłynęła przede wszystkim niewłaściwa organizacja pracy i słaba dyscyplina. O ile w przyczynach niewykonania planu w zakładzie aparatów wyróżnić można niezależne od przedsiębiorstwa (trudności materiałowe), zależne „w miarę" (braki w oprzyrządowaniu i technologii) i całkowicie zależne od przedsiębiorstwa (niewłaściwa organizacja pracy i nie najlepsza dyscyplina), to niewykonanie planu zakładu prostowników było wynikiem tylko przyczyn obiektywnych (anulowanie planowych zamówień, opóźnienie w dostawach materiałów).

Plan asortymentowy „Elta" wykonała z powyższych przyczyn w 93,5%. Wykonano natomiast plan produkcji eksportowej (109,8%), a z planu kooperacji wywiązano się w 100%.

### ZATRUDNIENIE, WYDAJNOŚĆ, DYSCYPLINA

„Elta" przekroczyła jednak plan zatrudnienia o 22 pracowników; w tym w grupie robotników o 40 osób. Dyrektywy zakładały bowiem na r. 1963 (w porównaniu z końcem r. 1962) niższe zatrudnienie właśnie w tej grupie o 112 osób. Postępowanie więc zakładu na pierwszy rzut oka wydawałoby się godne nagany, ale...

**Specyfika produkcji „Elty" wymaga wysokich kwalifikacji zarówno od personelu biur konstrukcyjno-technologicznych, jak i od robotników. Długi i kosztowny okres przygotowywania do zawodu, duża odpowiedzialność produkcyjna zatrudnionego, nie najwyższe stawki, fatalne usytuowanie zakładu — to warunki sprawiające, że chętnych jest mało, jeszcze mniej z nich zostaje. Tymczasem na rok następny przewidywany jest duży wzrost produkcji i przyjęcia nowych robotników, a więc i dalsze wydatki na ich szkolenie. W tej sytuacji prawie natychmiastowe zwolnienie ponad 100 robotników w miarę już przyuczonych i kwalifikowanych kierownictwo fabryki uznało za niebezpieczne.**

Ale w odniesieniu do zatrudnienia w r. 1963 wyłania się tu inny jeszcze problem. W „Elcie" pracuje obecnie o 19 pracowników inżynieryjno-technicznych mniej niż przewiduje plan. Wyjaśniono mi przyczyny: planowane niskie średnie płace, nie najlepszy dojazd i duża odległość zakładu. O konsekwencjach takiego stanu będzie jeszcze mowa w artykule. Jest to bowiem problem zabezpieczenia technicznego i technologicznego produkcji zarówno bieżącej, jak i przyszłej.

Realizacja planu wzrostu wydajności pracy przebiegała w „Elcie" na ogół pomyślnie, zarówno w stosunku do wykonania pierwszego półrocza roku ubiegłego (114,1%), jak i do planu pierwszych sześciu miesięcy roku bieżącego (103,9%) — nawet przy pewnych niekorzystnych zmianach w układzie asortymentowym. Nie może to jednak przesłaniać faktu, że w pierwszych sześciu miesiącach roku przepracowano tam ponad 66 tys. godzin nadliczbowych (6 miesięcy r. ub. ok. 46 tys.) i zanotowano ponad 13 tys. godzin postojowych (ponad 9 tys.). Wyjaśnienie tych przekroczeń znajdujemy w tym, że po pierwsze — zarówno plan, jak i faktyczne zatrudnienie były mniejsze niż w analogicznym okresie roku ubiegłego, po drugie — że zakład jest w okresie rozbudowy. Montaż maszyn i urządzeń w nowo oddawanych do użytku obiektach, przenoszenie do nich wydziałów, zagospodarowywanie hal produkcyjnych — powodowało pracę w godzinach nadliczbowych z zamiarem maksymalnego skrócenia czasu montażu, aby umożliwić pełną i terminową realizację zadań produkcyjnych. Mimo to kwestia stosowania pracy w godzinach nadliczbowych wymaga — zdaniem zakładu — szybkiego uregulowania. Wprawdzie „Elta" osiągnęła w pierwszym półroczu br. lepsze wykorzystanie czasu nominalnego (czas efektywny 88,78%) niż w okresie pierwszych sześciu miesięcy 1962 r. (87,97%). Lecz na posiedzeniu KSR zwrócono np. uwagę na fakt, że tylko ok. 30% pracowników korzystało ze zwolnień lekarskich zgodnie z zaleceniami lekarza. Konsekwencją zaostrzenia dyscypliny pracy były liczne zwolnienia pracowników za jej nieprzestrzeganie. W pierwszym półroczu z tego tytułu zwolniono 57 osób.

### KIERUNKI „NATARCIA"

Przeprowadzona analiza niewykorzystanych rezerw pozwoliła na podjęcie głównych „kierunków natarcia". Zobowiązano się w okresie II półrocza wykonać dodatkową produkcję towarową i globalną wartości 6 mln zł, a w ramach tej produkcji — zrealizować, poza planem eksportu, dodatkowe zamówienia na transformatory dla Egiptu o wartości 2 680 tys. zł.

**W dziedzinie wydajności pracy:** utrzymać się w planowanym stanie zatrudnienia w grupie robotników przemysłowych, zwiększyć natomiast wydajność pracy na jednego robotnika grupy przemysłowej o 2,7%, zaś dla roku 1964 przyjąć wskaźnik wzrostu wydajności wyższy o 20,2% w stosunku do planu 1963 r., i o 17,3% w stosunku do przewidywanego wykonania r. 1963.

**W gospodarce funduszem płac:** wygospodarować oszczędność w ramach korygowanego funduszu płac II półrocza 1963 r. w wysokości 100 tys. zł oraz zaoszczędzić z funduszu preliminowanego na delegacje służbowe sumę 25 tys. zł. Ponadto — zwiększyć w 1964 r. eksport wyrobów zakładu do strefy dolarowej z 80 tys. dol. w 1963 do 928 tys. dol. co stanowić będzie wzrost prawie 12-krotny.

Środkiem umożliwiającym realizację podjętych zobowiązań, obok wzrostu wydajności pracy, jest nade wszystko sprawna organizacja, poprawa dyscypliny pracy, zmniejszenie godzin nadliczbowych, postojowych i nieprzepracowanych z powodu absencji.

Przeprowadzona w „Elcie" analiza oświetliła wyraźnie szereg spraw i wytyczyła kierunki działania na najbliższy okres. Ale kierownictwo zakładu podkreślało z naciskiem, jako jedno z jego głównych zadań, **konieczność konsekwentnego prowadzenia podobnego typu badań i analiz.** Nikt nie chce ograniczyć się tu do jeszcze jednej akcji i li tylko akcji.

### „KIJ MA DWA KOŃCE"

Ambicje zakładu zmierzające do uchwycenia w sposób precyzyjny swych możliwości produkcyjnych, to zamierzenia, z punktu widzenia ogólnych interesów gospodarki, jak najbardziej celowe i pożądane. Lecz „ten kij ma dwa końce". Zdrowa intencja zakładu — przy obecnych metodach planowania i skłonnościach do „napinania" zadań — może się obrócić przeciwko niemu oraz przeciwko interesom ogólnospołecznym.

**Produkcja „Elty", transformatory, jest na ogół jednostkowa. Jeśli możemy mówić o serii, to jedynie w produkcji aparatury elektrycznej, ale i tu serie sięgają zaledwie kilku czy kilkunastu, w wyjątkowych przypadkach — kilkudziesięciu sztuk. Niemal każdy transformator to produkcja prototypowa, o wielkiej wartości wyrobu finalnego; tak dużej, że niewykonanie jednej sztuki wpływa w poważnym stopniu na niewykonanie planu produkcji całego zakładu. Jest to, z drugiej strony, produkcja o minimalnym udziale robocizny w kosztach ogólnych produktu, którego parametry techniczno-ekonomiczne mają kapitalne wprost znaczenie w procesie eksploatacji u użytkownika.**

A więc w „Elcie" decydująca jest kwestia jakości wykonania, precyzji pracy i obrania głównych kierunków postępu technicznego i oszczędności — nie tyle na robociźnie, ile na drogich i deficytowych surowcach. Zaoszczędzony 1 procent w materiale i surowcu przynosi tu nieproporcjonalną wprost oszczędność gospodarce społecznej, stanowiąc niejednokrotnie poważne odciążenie dla bilansu handlu zagranicznego. A więc — prowadząc dalej tę myśl — bardzo istotna jest dla „Elty" sprawa ustalania planu wartości produkcji, wydajności pracy na podstawie wprawdzie precyzyjnie rozeznanych posiadanych mocy, ale z pewnym „luzem" produkcyjnym. Aby wysiłków w celu podniesienia jakości produkcji i właściwości eksploatacyjnych nie czynić z góry walką przegraną. Aby nie preferować szkodliwej w tym przypadku zasady — „plan nade wszystko". Pamiętać zaś trzeba, że w roku 1964 w planie produkcji towarowej „Elty" transformatory stanowią blisko 75% wartości produkcji w ogóle.

Dziś ten problem w swej ostatecznej fazie raczej w zakładzie dopiero „wyczuwany", rysuje się jednak ostrzej, gdy spojrzymy w przyszłość. Chodzi o sprawę **technicznego zabezpieczenia produkcji, co ma kapitalne znaczenie zarówno dla jakości, jak i wartości eksploatacyjnej wyrobów.** Sprawa ta dotyczy i bieżącej i przyszłej produkcji.

### KADRY A POSTĘP TECHNICZNY

Zakład znajduje się w intensywnej rozbudowie o znacznym, z roku na rok, tempie przyrostu produkcji; przy tym 70% wzrostu produkcji w roku przyszłym, to nowe, nie produkowane dotychczas nie tylko w kraju, ale i w obozie socjalistycznym, asortymenty, jak np. transformatory 130 MVA i 150 MVA. Do roku 1961 w zakresie produkcji aparatów, a do 1962 r. transformatorów biuro konstrukcyjne i technologiczne pracowało dla przyszłej produkcji. Produkcja bieżąca nie była jeszcze tak wielka i zakład utrzymywał owe niezbędne wyprzedzenie prac konstrukcyjno-technologicznych. Dziś korzysta jedynie z tych opracowań. Ponad 60% personelu przygotowuje i pracuje nad wdrażaniem produkcji, obsługą bieżącą i niewielki jedynie potencjał myśli przeznaczony jest do prac rozwojowych i koncepcyjnych. W przyszłości problem się zaostrzy.

Absolutne ilościowe przyrosty zatrudnienia konstruktorów i technologów wystarczają zaledwie na pokrycie rosnących potrzeb w zakresie bieżącej obsługi. Dla ilustracji warto przytoczyć, że projekt wstępny „Prozametu" przewidywał zatrudnienie w biurach konstrukcji transformatorów, aparatów i prostowników ok. 200 ludzi — na 120 zatrudnionych dzisiaj. Podobnie sytuacja przedstawia się w tzw. „pomocach warsztatowych" — ludzi wykonujących oprzyrządowanie niezbędne przy podejmowaniu nowej produkcji; i tu projekt wstępny „Prozametu" zakładał zatrudnienie o blisko 40% wyższe od obecnego.

Dojść może do tego, że rosnąca poważnie w przyszłych latach produkcja nie będzie mogła być w dostatecznym stopniu nasycona nowymi wyrobami. Po wtóre — rysuje się niebezpieczeństwo ogólnego niednadążania w dziedzinie postępu technicznego.

W światowym przemyśle aparatury elektrycznej, a zwłaszcza w transformatorach, obserwuje się szybkie zmiany w technice i technologii wytwarzania. To, co było ostatnim „krzykiem" techniki jeszcze wczoraj, dziś niejednokrotnie staje się już, jeśli nie przestarzałe, to w każdym razie nie najnowsze. Stąd zapewnienie realizacji postępu technicznego w konstrukcji i technologii — a w efekcie podnoszenie parametrów eksploatacyjnych transformatorów, oszczędność surowców i materiałów, obniżanie strat własnych energii transformatora — to jedno z ważniejszych zadań stojących przed zakładami przemysłowymi typu „Elty".

**Jak wielkie korzyści gospodarce państwowej przynoszą zmiany w konstrukcji, świadczy poniższy przykład. W transformatorach 31,5 MVA na 110 KW stosowano przy starej konstrukcji blachę o tzw. „stratności" 1,1 KW na 1 kg. Straty wynosiły: 57 KW w żelazie i 203 KW w miedzi. Dzięki nowej konstrukcji, pozwalającej na zastosowanie blachy transformatorowej o stratności 0,6 KW na 1 kg, straty wynoszą dziś 39 KW w żelazie i 150 KW w miedzi. Straty w miedzi obniżono więc o 58 KW, w żelazie zaś o 18 KW, w sumie — o 76 KW. To nie wszystko. Zakładając, że transformator 31,5 MVA nie będzie pracował w energetyce krajowej, a zostanie sprzedany za granicą — za każdy zaoszczędzony kilowat wzrasta jego cena o... 400 dolarów. W sumie nasz transformator „przybrał" na wartości o 29 600 dolarów.**

Uznanie wywołać musi fakt, że pomimo kłopotu z wymaganą obsadą biur projektowych i konstrukcyjnych zakładu, robi się tu wiele w zakresie postępu technicznego. Na jedną „Eltę" w pierwszym półroczu br. przypadało 118 tematów w zakresie konstrukcji, wykonania prototypów, nowych uruchomień i przedsięwzięć technologiczno-organizacyjnych. Na pozostałe 25 zakładów tego Zjednoczenia — 318. Nie dość na tym. W ilości zrealizowanych tematów proporcja ta przedstawia się jeszcze bardziej korzystnie dla „Elty". Bo, z zadanych 118 tematów wykonała 117, a pozostałe 25 zakładów zaledwie 282.

To wszystko nie satysfakcjonuje jednak w pełni kierownictwa. Tym bardziej, że przeprowadzona analiza wykazała szereg innych niedociągnięć w systemie prac związanych z rozwojem techniki, i to zarówno w fazie planowania, jak i na etapie realizacji. Jeśli idzie o realizację, to kłopoty sprowadzają się w zasadzie do niedostatecznej ilościowo obsady kadrowej, o czym już wspominano. Co do fazy planowania, przeprowadzona analiza stwierdza, że główne kierunki rozwoju techniki nie są zbyt jasno sprecyzowane, a ponadto nie są one skierowane na rozwiązanie węzłowych zagadnień techniczno - ekonomicznych nurtujących „Eltę".

Ograniczam się tylko do zaznaczenia problemu, na którego rozwinięcie nie pozwalają rozmiary artykułu. Wróćmy więc do problemu kadr, który odgrywa jedną z głównych ról w kłopotach zakładu.

### O WYSOKIE KWALIFIKACJE ZAŁOGI

W zakładach o takiej produkcji, jak w „Elcie", rzeczą wprost kapitalną są kwalifikacje załogi. Ambicją zakładu wynikającą z zapotrzebowania na kwalifikowaną kadrę robotników jest, aby od roku 1965 przyzakładowa zasadnicza szkoła zawodowa pokryła cały przewidywany przyrost zatrudnienia. Ale i te zamierzenia nie wystarczają. Organizuje się szereg kursów pogłębiających wiadomości zawodowe, powołano do życia technikum dla pracujących, funduje się 56 stypendiów dla słuchaczy wyższych uczelni technicznych i ekonomicznych. Miarą żądań, jakie są stawiane kwalifikacjom robotników, niech będzie przykład, że na nawijaczy transformatorów wysokonapięciowych angażuje się dobrego nawijacza z kilkuletnim stażem, a zawodu nawijacza uczyć się trzeba 2—3 lata. Ten problem zaostrza jeszcze fakt, że ci, którzy pukają do wrót zakładu poszukując pracy, to na ogół element nieustabilizowany, znęcony może renomą zakładu w Łodzi, może jej na wskroś nowoczesną architekturą (fachowcy orzekają, że to jeden z najbardziej nowoczesnych w Europie zakładów tego typu), może nadzieją wysokich zarobków. Ale fatalne położenie zakładu, zarobki niższe nawet niż w innych przedsiębiorstwach przemysłu ciężkiego, odpowiedzialna i poważna, a więc wyczerpująca, praca — powodują, że fluktuacja załogi jest duża.

Zatwierdzony zaś uchwałą KSR wskaźnik wzrostu wydajności pracy i produkcji w roku 1964 jest znaczny. Nakłada to szczególne obowiązki na zakład, bo jedno jest pewne: wzrost ów nie nie może się odbić za żadną cenę na jakości produktu finalnego. Kierownictwo „Elty" zastrzega, że nawet kosztem niewykonania planu produkcji, a więc w ostatecznym rozrachunku — kosztem osobistych premii i pochwał, nie dopuści się do tego w żadnym przypadku. Czy należy się jednak godzić z taką sytuacją na dłuższą metę? Sprzeczności między interesem ogólnogospodarczym a przedsiębiorstwa nie należy chyba rozwiązywać kosztem tego ostatniego. Konieczność zmian bardziej zasadniczych w metodach planowania i miernikach oceny pracy przedsiębiorstw — to jeszcze jeden wniosek z aktualnej akcji poszukiwania rezerw w „Elcie".

# System kontroli na cenzurowanym

Uderzono na alarm: nasz system kontroli i rewizji działalności przedsiębiorstw przynosi zbyt małe rezultaty. Mimo rozbudowy i dużych kosztów różnych form aparatu kontrolno-rewizyjnego jego efektywność wciąż jeszcze pozostawia bardzo wiele do życzenia. Tysiące najrozmaitszych kontrolerów i rewidentów nieustannie bada działalność przedsiębiorstw ograniczając się często do wyłapywania różnych nieistotnych usterek formalno-księgowych wtedy, gdy przede wszystkim trzeba zająć się węzłowymi problemami gospodarności przedsiębiorstw. Ujawniać niewykorzystywane rezerwy i różne przejawy marnotrawstwa, wskazywać środki zaradcze. No i zapobiegać nadużyciom oraz ujawniać już popełnione.

Sprawy te szeroko omawiają autorzy dwóch artykułów opublikowanych w „Życiu Gospodarczym" z 1 września: Stanisław Akoliński („Za mała efektywność kontroli") i Mieczysław Gęga („Niepotrzebne i potrzebne rewizje"). Stawiają oni sprawę dość ostro, przedstawiają konkretne postulaty. Ich oceny i wnioski mają charakter dyskusyjny, ale sprawa jest przecież nader istotna dla naszej gospodarki i na pewno zasługuje na szersze omówienie. Nie tylko na łamach prasy.

Z zadowoleniem trzeba więc przyjąć wiadomość, iż kilka dni po opublikowaniu owych artykułów odbyła się w Rzeszowie z inicjatywy NIK wojewódzka narada pracowników różnych organów kontroli i rewizji właśnie na temat efektywności działania owych organów. W naradzie wzięło udział kilkaset osób — byli to przedstawiciele Najwyższej Izby Kontroli, Inspektoratów Kontrolno-Rewizyjnych, lustracji spółdzielczej, Państwowej Inspekcji Handlowej, a także przedstawiciele szeregu jednostek rad narodowych oraz różnych przedsiębiorstw województwa rzeszowskiego.

Dyskusja dostarczyła wiele interesujących danych. Dość sporo mówiono np. o faktach niewykrycia przez kontrole różnych nadużyć, które ujawniono dopiero przypadkowo lub w rezultacie działalności MO. Oto niektóre ciekawsze przykłady:

— W jednym z rzeszowskich nadleśnictw przeprowadzono w ciągu roku 26 różnych kontroli i żadna z nich nic nie wykazała, a tymczasem w jednostce tej popełniono wówczas nadużycia na ponad 1 milion złotych; „przyjechał taki kontroler na parę godzin, albo jeden dzień, coś tam pobieżnie przejrzał, podbił delegację i tyle; czy to nie strata pieniędzy i czasu?".

— Przedsiębiorstwo budowlane w Ustrzykach dobrze prowadziło dokumentację i częste formalistyczne kontrole nie zgłaszały żadnych zastrzeżeń, a tu okazało się, iż np. na owych tak porządnie prowadzonych listach płac figuruje szereg „martwych dusz" — w ogóle nie istniejących pracowników, za których brano odpowiednio obliczane zarobki (rzecz jasna do podziału między członków kliki.

— Podobnie przy kontrolach np. niektórych punktów skupu ograniczano się tylko do formalnego sprawdzania dokumentacji, a żadnego z kontrolerów nawet nie zaintrygował fakt kilkudziesięciokrotnego „wzrostu" skupu np. wełny, choć pobieżny nawet wgląd w meritum działalności pozwoliłby zorientować się w przeprowadzanej dla nadużyć fikcji (kierownik punktu skupu w Sokołowie spisywał dane o swych kontrahentach... z cmentarnych nagrobków).

— Liczne kontrole nie wpadły też na ślad np. szeregu kombinacji rozliczeniowych (zaopatrzeniowcy w porozumieniu z dostawcami „kupują" od nich różne materiały, biorąc nie towar, a tylko rachunki i sumy te sobie przywłaszczają), poważnych nadużyć ze zmianami cen w rzeszowskiej składnicy harcerskiej itp.

— Ogółem rzeszowska MO w bieżącym roku zdążyła już ujawnić na swym terenie około 2 700 przestępstw gospodarczych, w tym ok. 200 poważnych, sięgających łącznie kilkunastu milionów złotych — a owe często przypadkowo wykrywane nadużycia (np. w jednym przypadku zawdzięczano to księdzu, który zalecił przestępcy zgłoszenie się do MO), na ogół mogły być znacznie wcześniej ujawniane w trakcie normalnej kontroli wewnętrznej lub zewnętrznej.

Niestety — nie zawsze jest to możliwe przy ogólnym zaniedbaniu kontroli wewnątrz samych przedsiębiorstw i branż i przy częstym nastawieniu kontroli zewnętrznej na wyłapywanie łatwych do uchwycenia usterek formalnych. A skoro w takiej sytuacji kontrola nie potrafi nawet ujawnić stosunkowo prostych nadużyć — co dopiero mówić o realizacji jej znacznie trudniejszego, ale najistotniejszego przecież zadania, jakim jest analiza całokształtu gospodarności. Trudno zatem dziwić się, że w dyskusji o efektywności kontroli (również na łamach naszego tygodnika) to główne zadanie traktuje się jako dalsze, a szczególnie dużo uwagi poświęca się ujawnianiu nadużyć, uważanemu za jak gdyby wstępny warunek badania gospodarności.

Niemniej jednak już dziś możliwe jest u nas przeprowadzanie pełniejszej kontroli, sięgającej do istotnych problemów gospodarności przedsiębiorstw czy całych branż. Świadczą o tym choćby wyniki szeregu kontroli przeprowadzonych przez NIK (dość często sygnalizowane na łamach naszego tygodnika). Wydaje się, że doświadczenia takich analiz warto upowszechniać wśród tych organów kontroli, które zajmują się analizą całokształtu działalności przedsiębiorstw, a więc wśród dziesiątków tysięcy pracowników zajmujących się rewizją finansową.

Podczas rzeszowskiej narady wiele mówiono też o mankamentach organizacji samej działalności kontrolnej. I tak przy równoczesnej działalności szeregu organów kontroli często zdarza się, iż jedne jednostki kontrolowane są wielokrotnie „pod rząd", a do innych kontrola w ogóle nie dociera. Wysunięto więc szereg postulatów pod adresem NIK, której delegatura powinna koordynować nie tylko plany poszczególnych organów kontrolnych, ale również ich realizację (często znacznie odbiegającą od zamierzeń).

Sporo uwagi poświęcono poza tym sprawie efektywności tych kontroli, które przynoszą szereg konkretnych, merytorycznych ustaleń, ale nikt potem nie troszczy się o realizację pokontrolnych zaleceń. Przytaczano szereg konkretnych przykładów mówiących o tym, że przedsiębiorstwa i ich władze zwierzchnie bronią swych pracowników, odpowiedzialnych za poważne nieraz szkody, przed wyciąganiem jakichkolwiek konsekwencji (co najwyżej przenosi się ich na inne, ale nie niższe stanowiska). Często też — mimo zaleceń pokontrolnych — nie zmienia się tych warunków, które poprzednio umożliwiały szkodnictwo (np. w jednym z przedsiębiorstw budowlanych, gdzie brak zabezpieczenia materiałów i należytej ich ewidencji ułatwił wielkie nadużycia — mimo wyraźnych zarządzeń nie usunięto zaniedbań w owym zabezpieczeniu i ewidencji).

A przecież nawet najsprawniejszy i maksymalnie rozbudowany aparat kontroli zewnętrznej nie jest w stanie wiele zdziałać w dziesiątkach tysięcy naszych przedsiębiorstw, jeśli sama kontrola wewnętrzna tych jednostek (stanowiąca obok zarządzania nader istotną funkcję kierownictwa) nie stanie na wysokości zadania. Dyrektorzy przedsiębiorstw i kierownicy poszczególnych ogniw czy też główni księgowi stanowią niejako „pierwszą linię" całego systemu kontroli, linię systematycznego, codziennego i wszechstronnego sprawdzania gospodarności przedsiębiorstwa, a wszelkie formy kontroli zewnętrznej — z bankową włącznie — są tu tylko sporadycznym, bardziej lub mniej wyspecjalizowanym uzupełnieniem. Zadaniem banku nie jest przecież walka z marnotrawstwem środków w przedsiębiorstwie, ale doraźne sprawdzanie, czy kierownictwo danego przedsiębiorstwa wywiązuje się z tego zadania, podobnie niedopuszczanie na rynek braków nie jest zadaniem np. PIH, ale w pierwszym rzędzie działu kontroli technicznej przedsiębiorstwa.

Dlaczego jednak ten system kontroli wewnętrznej nie działa zadowalająco, a tym samym osłabia efektywność kontroli zewnętrznej? I o tym mówiono na rzeszowskiej naradzie. Jeden z dyskutantów stwierdził jasno: działacze naszych przedsiębiorstw nieustannie „gonią za planem" troszcząc się wyłącznie o efekty ilościowe, co prowadzi nie tylko do niedoceniania wszelkich form kontroli gospodarności, ale i do odsuwania (czy nawet usuwania) rzeteinych, ale niewygodnych dla przedsiębiorstw kontrolerów. W tej sytuacji koncentrowanie się owych kontrolerów na błahych usterkach formalnych wydaje się dość zrozumiałe.

Ale czy tylko chodzi o tę przyczynę? I jak konkretnie poprawić sytuację w tej dziedzinie?

To już trudniejszy problem. Sprawy zasygnalizowane w artykułach Mieczysława Gęgi i Stanisława Akolińskiego oraz na rzeszowskiej konferencji na pewno warte są bliższej dyskusji.

W. SZYN.-GŁOW.

# Jeszcze o „upartych z NOWYCH TYCH“

W związku z artykułem pt. „Uparci z Nowych Tych", zamieszczonym w numerze 33/63 „Ż.G.", p. Czesław Kucharski nadesłał list, w którym dzieli się „uwagami dotyczącymi podejścia i sposobu przedstawienia sprawy przez Autora artykułu". List drukujemy w całości.

*„1. Autor podchodzi do sprawy, moim zdaniem, zbyt subiektywnie* — pisze p. Kucharski — *zasugerowany całkowicie ideą reprezentowaną przez „upartych". Dla niego sposób postępowania omawianego przedsiębiorstwa jest tak słuszny, że jakakolwiek próba kontroli czy przeciwdziałania przyjmowana jest z dużą dezaprobatą, a podane przez siebie wskaźniki Autor uważa za tak wystarczające i tak wymowne, że właściwie pozostawia je bez komentarza.*

*2. Tymczasem dla czytelnika, który miałby dać się porwać entuzjazmowi Autora, dopiero na podstawie przeczytanego artykułu nasuwa się cały szereg zastrzeżeń — tym ostrzej, że kontrastują one z postawą Autora. Zastrzeżenia te wynikają z nieuwzględnienia niektórych ważnych elementów oceny przedsiębiorstwa, zestawu danych nasuwających wątpliwości co do treści niektórych wskaźników, kompletności oraz wzajemnej ich względności.*

*A więc przede wszystkim:*

*a) Wskazanie drogi do eksperymentu poprzez zastosowanie własnych zasad na własną rękę — w całkowitym przeciwstawieniu się obowiązującemu systemowi. Autor pisze: „Ten upór opłacił się. Osiągnięcia przedsiębiorstwa i jego metody zostały usankcjonowane (podk. własne) w postaci eksperymentu ekonomicznego". Mam wątpliwości czy taką drogę należałoby zalecać przedsiębiorstwom — do równoczesnego stosowania.*

*b) Przyjęte założenie o celowości obniżenia ceny przez samo przedsiębiorstwo, jest nader dyskusyjne, a zwłaszcza gdy ma to nastąpić przy wykonaniu planu akumulacji przez to przedsiębiorstwo. Należałoby raczej stanąć na stanowisku, że przedsiębiorstwo powinno realizować aktualną cenę kosztorysową bez względu na faktyczne koszty. Samodzielne obniżanie ceny przy niewykonywaniu planu akumulacji oznacza finansowanie inwestycji nieprzewidzianymi na ten cel środkami. Taką działalność przedsiębiorstwa — niezależnie od oceny intencji — można uznać nawet za samowolę. Już tylko z tego względu może nie wydawać się wcale dziwne podane przez Autora „kolędowanie". A swoją drogą jest interesujące, jak Autor godzi cały swój wywód o systematycznej (rozumiem nawet: ponadplanowej) obniżce kosztów w przedsiębiorstwie z twierdzeniem, że obniżka ceny sprzedaży inwestorowi o zł 4,8 mln doprowadziła do niewykonania planu akumulacji. Jeżeli, bowiem obniżka ceny jest równa obniżce kosztu, to nie ma to wpływu na stan akumulacji finansowej.*

*c) Podany wzrost wydajności pracy nie wydaje się aż tak znaczny, gdy się weźmie pod uwagę, że w podanym czasie przedsiębiorstwo przeszło od wykonawstwa metodami I stopnia uprzemysłowienia do metod niemal w pełni uprzemysłowionych.*

*d) Przedstawiając dane z wykonania planu na rok 1962 widać, że przedsiębiorstwo nie wykonało planu „przerobu" (92%). Jeżeli dodamy wymienione w artykule 4,8 mln zł z tytułu bonifikaty dla inwestora, to wskaźnik wykonania planu podniesie się do 98%. Nie jest jednak wystarczający fakt, że oddano o 0,3 proc. izb ponad plan, bo można mieć obawę, że nie zabezpieczono odpowiedniego frontu robót na okres następny. A to jest przecież ważne i z tego punktu widzenia; również i plan przerobu ma swoje znaczenie. Szkoda, że Autor nie próbował podać wykonania planu przerobu w warunkach porównywalnych.*

*e) Wykorzystanie funduszu płac nie wydaje się też tak rewelacyjne. Wskaźnik 97,5 proc. przy wykonaniu „przerobu" maksymalnie w 98 proc. jest oczywiście niezły, ale nie jest rewelacyjny. Szkoda, że Autor nie przedstawił danych o majątku trwałym i amortyzacji dla oceny warunków, w jakich ukształtowały się te wskaźniki.*

*f) Przedstawione dane o zatrudnieniu wydają się być sprzeczne. Tak np. przekształcając dane o wydajności otrzymamy stan zatrudnionych (należałoby rozumieć: robotników w produkcji podstawowej) w ilości: 623 osoby — gdy podzielimy kubaturę wykonanych izb (322016 m³) przez wydajność „rzeczową" (517 m³) lub 700 osób — gdy podzielimy ogólny przerób (zł 152 mln) przez wydajność finansową (217385). Na marginesie trzeba dodać, że w tablicy na stronie 6 podano przy „wydajności przerobowej" dane w złotych, a zaznaczono, że w „tys." Poza tą niezgodnością danych warto zaznaczyć, że robotnicy produkcji podstawowej stanowią — jak wynikałoby z porównania danych — tylko około 40 proc. ogólnego zatrudnienia. Szkoda, że Autor nie podał podziału zatrudnionych w latach 1956 i 1962 w/g stopnia udziału w produkcji — jedynie wyodrębnienie „fizycznych" nie daje tych wyjaśnień i każe szukać danych o zatrudnieniu produkcyjnym wśród innych wskaźników. Wydaje się, że należałoby również wspomnieć o produkcji pomocniczej, która jest niewątpliwie bardzo duża, na co wskazywałyby dane, dużo niższe od ogólnego zatrudnienia, dla produkcji podstawowej.*

*g) Autor wprowadza szereg wskaźników o nieobjaśnionej treści, jak „przerób finalny produkcji podstawowej", czy „wydajność rzeczowa".*

*Kończąc wyrażam nadzieję, że zapowiedziana przez Autora dalsza informacja uwzględni te skromne uwagi, podane w trosce o jakość podobnych ocen.*

*CZESŁAW KUCHARSKI*

*

Nie czekając do października, kiedy to ma się ukazać informacja o pierwszych efektach eksperymentu w Nowych Tychach — spieszę z wyjaśnieniami, które, jak wskazują uwagi i wątpliwości Autora listu, są niezbędne.

Przyznać muszę jednak od razu, że uwagi mieszczące się w p.1 i 2 a) są dla mnie mało zrozumiałe. Być może, jest to kwestia punktu widzenia. Co dla p. Kucharskiego jest samowolą, według mnie stanowi przejaw inicjatywy. Bez wątpienia — bardzo potrzebnej w odniesieniu do metod gospodarowania i niejednokrotnie z naciskiem zalecanej przez najwyższe władze, nic więc dziwnego, że sankcjonowanej. Eksperyment Tyskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Miejskiego został zatwierdzony decyzją Ministerstwa BiPMB (o czym wyraźnie pisałem) i prowadzony jest pod ścisłą kontrolą jego Departamentu Finansowo-Księgowego, nadzór zaś naukowy sprawuje Instytut Organizacji i Mechanizacji Budownictwa. Przy okazji warto tu wskazać na analogiczną w pewnym stopniu sytuację również eksperymentującego przedsiębiorstwa A-3 we Włochach, którego zasady zostały już zaakceptowane w ogólnoresortowym projekcie reform metod planowania i oceny wyników przedsiębiorstw przemysłu maszynowego. Podobnie jest w resorcie przemysłu chemicznego. W tym świetle wątpliwości Czesława Kucharskiego co do „stosowania (przez TPBM — przyp. WD) własnych zasad na własną rękę — w całkowitym przeciwstawieniu się obowiązującemu systemowi" — wypada uznać za bezprzedmiotowe.

Co do wskaźników techniczno-ekonomicznych, uzyskiwanych przez TPBM to dla obznajmionych z praktyką budownictwa powinny być one dość wymowne, aczkolwiek — przyznaję — w niektórych punktach popełniłem nieścisłości. Najpierw jednak w sprawie zasadniczej.

Specyfika budownictwa polega m. in. na tym, że ceny produktu (obiektu) nie ustala producent (przedsiębiorstwo budowlane — wykonawca), lecz zamawiający, czyli inwestor. Stąd wypływają pewne istotne konsekwencje. Aczkolwiek pisałem o tym w „inkryminowanym" artykule, poświęcę im obecnie trochę miejsca, aby wyjaśnić oczywiste nieporozumienie, które zawiera list p. Kucharskiego.

Aktualne metody planowania, system bodźców i mierników oceny pracy przedsiębiorstwa nie zawierają ani wyraźnej zachęty do rozszerzania zakresu robót, ani też do obniżania ceny i kosztów budownictwa. W tej sytuacji powstaje wyraźna kolizja między interesem gospodarki narodowej a interesem przedsiębiorstwa, które przy mniejszym zakresie rzeczowym i wysokiej cenie sprzedaży może, „utrzymując" się w granicach planowanego funduszu płac, łatwiej wykonać plan, a tym samym łatwiej uzyskać wszelkie nagrody i premie. Ponieważ decyduje tu ów plan przerobu, obniżenie kosztów produkcji odbija się rykoszetem „na nadgorliwcach" i to pod każdym względem. Jaki tu działa, konkretnie, mechanizm?

Przedsiębiorstwo wykazujące dużą prężność organizacyjną oraz inicjatywę personelu inżynieryjno-technicznego (postęp techniczny) może tylko przez jeden rok korzystać z dobrodziejstw dokonanych usprawnień. Zgodnie bowiem z obowiązującymi przepisami inwestor wprowadza wszystkie elementy postępu technicznego i organizacyjnego do założeń kosztorysowych dla obiektów przewidzianych do realizacji w następnym roku gospodarczym. W ten sposób inwestor obniża przedsiębiorstwu cenę sprzedażną, a więc wartość produkcji. Czy to słuszna zasada? Teoretycznie — jak najbardziej słuszna, wszelako w praktyce naszych aktualnych metod zarządzania stwarza negatywne czynniki. Ponieważ z wartością produkcji (przerób) związane są wszystkie podstawowe wskaźniki techniczno-ekonomiczne, w tym również i fundusz płac, wprowadzenie postępu technicznego działa bezpośrednio przeciwko interesom przedsiębiorstwa i załogi. W ten sposób postęp techniczny wytwarza — cóż za paradoks — dla samego siebie hamulce. Właśnie ów „negatywny automat" przysparza wiele trosk władzom gospodarczym i stanowi przesłankę dla prób stworzenia mechanizmu działającego w pożądanym kierunku. Skoro TPBM podjęło w tej dziedzinie pionierski trud, to — myślę — bardziej na miejscu byłyby tu słowa zachęty i uznania, niż „Schadenfreude" Autora listu z powodu corocznego „kolędowania" przedsiębiorstwa tłumaczącego się z win niepopełnionych.

Ale wróćmy do naszego wywodu. Inwestor opierając się na efektach postępu technicznego i obniżając wartość produkcji nakłada tym samym na przedsiębiorstwo zadania oszczędnościowe. Tych niejako „ukrytych" zadań nie uwzględnia jednostka nadrzędna przedsiębiorstwa, planując z roku na rok zaostrzony wskaźnik poziomu kosztów w stosunku do obniżanej systematycznie wartości sprzedażnej produkcji.

Można bez trudu na podstawie konkretnych cyfr dowieść absurdalnej tezy, że przy tej praktyce ok. roku 2000 przedsiębiorstwo będzie wykonywało swoją produkcję w ogóle... bez kosztów. Być może, mój Adwersarz uznałby wówczas taki wynik za dostatecznie „rewelacyjny", gdyż aktualny wskaźnik wykorzystania funduszu płac przez TPBM, aczkolwiek dla wszystkich znających zagadnienia budownictwa co najmniej bardzo dobry — na taką Jego ocenę, jak widać, nie zasłużył. Jeśli zaś idzie o inne dane (o majątku trwałym i amortyzacji — punkt 2e (listu) to nie było moim zamiarem przeprowadzenie kompleksowej analizy działalności przedsiębiorstwa. Byłoby to po prostu niemożliwe i — całkowicie zbędne. Chodziło o przeprowadzenie tezy, niemal banalnej, że w przedsiębiorstwach realizujących postęp techniczno-ekonomiczny działają silne antybodźce oraz — o pokazanie pożytecznej inicjatywy, mającej na celu likwidację tych hamulców.

Co do punktów 2d (i 2f) — przyznaję ze skruchą, żem winien. Istotnie, gdyby uwzględnić „utratę" przerobu w wyniku obniżenia ceny, przedsiębiorstwo wykonało 98 proc. planu finansowego. Wobec stwierdzenia, że TPBM wykonało z nadwyżką plan izbowy, można by mniemać o braku synchronizacji między planem finansowym i rzeczowym. Tymczasem nie uzyskano faktycznie planowego zaawansowania stanów surowych, co wynikło z 3-miesięcznego opóźnienia w przejęciu jednego z osiedli od inwestora.

Również w pewnym stopniu są słuszne uwagi co do zatrudnienia. Autor otrzymał dwie liczby (696 i 623 robotników) wynikające: 1) z podzielenia przerobu 151,3 mln zł przez wydajność 217 385 zł oraz 2) z podzielenia kubatury, przez wydajność rzeczową. Rozbieżność wynika stąd, że od 1961 r. przedsiębiorstwo przejęło instalacyjne roboty sanitarne wraz z 73 robotnikami. Roboty te nie wpłynęły na wyższe wykonanie planu rzeczowego (kubatury). Są one na ogół wykonywane przez przedsiębiorstwa specjalistyczne (podwykonawstwo). Od r. 1961, dla zachowania porównywalności wskaźnika wydajności w skali krajowej oraz wyników przedsiębiorstwa w poszczególnych latach — zatrudnienie w robotach instalacyjnych nie jest uwzględniane w obliczeniach wydajności rzeczowej.

Dla zobrazowania tej kwestii podaję stan zatrudnienia w poszczególnych grupach w latach 1956 i 1962 r.

| Grupa | 1956 | 1962 |
|---|---|---|
| produkcja podstawowa | 938 | 688 |
| produkcja pomocnicza | 145 | 167 |
| usługi | 335 | 302 |
| inni fizyczni | 234 | 255 |

Jak z zestawienia wynika, wzrost w produkcji pomocniczej jest nieznaczny, (należy wyjaśnić, że w 1956 r. załoga produkcji pomocniczej wykonywała prefabrykaty tradycyjne).

Powyższe — buchalteryjne, rzec można — nieścisłości, nie zmieniają jednak w najmniejszym stopniu wyników przedsiębiorstwa opisanych w artykule. Tym bardziej nie podważają ani celowości wysiłków TPBM, ani głównej intencji artykułu, zmierzającego do popularyzacji pożytecznej inicjatywy. Przygana pod adresem autora artykułu za to, że pochwala rzekomą „samowolę", trąci metafizyką. Różne są bowiem „samowole". Zdarza się — bynajmniej nie sporadycznie — iż w rozmaitych przedsiębiorstwach, jak to się mówi, w majestacie prawa i pozornie w zgodzie z przepisami popełnia się nieprawidłowości na szkodę gospodarki; lub wręcz nadużycia, którym, nawiasem mówiąc, mnogość i niejednokrotnie sprzeczność aktualnych przepisów sprzyja. Tyskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Miejskiego uprawiało „samowolę" wbrew własnym interesom — korzystną dla interesu ogólnogospodarczego. Autor wyżej drukowanego listu ma mu to za złe, a i mnie dostało się przy tej okazji. To bardzo dziwne stanowisko.

**WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI**

## III KONFERENCJA ENERGETYKI PRZEMYSŁOWEJ

# O WŁAŚCIWĄ GOSPODARKĘ ENERGIĄ

W dniach od 23 do 26.IX. odbywa się w Warszawie kolejna, trzecia już Konferencja poświęcona problemom energetyki przemysłowej. Narady tegoroczne stanowią jak gdyby kontynuację dwóch poprzednich konferencji budapeszteńskich. Obrady warszawskie zgromadziły ok. 550 uczestników z 11 krajów, a miarą zainteresowań jest 31 zgłoszonych referatów zagranicznych i 21 referatów krajowych.

*

Od lat zauważyć się daje wzrastająca dysproporcja między zapotrzebowaniem przemysłu i gospodarki komunalnej na energię elektryczną a możliwościami jego pokrycia przez energetykę zawodową. Nie jest to bynajmniej kłopot tylko naszej gospodarki, ale wszystkich krajów uprzemysławiających się, a nawet już uprzemysłowionych. Powstałą dysproporcję pogłębia niewłaściwa gospodarka energią w przemyśle. W naszym kraju problematykę tę zaostrza jeszcze szereg specyficznych nieprawidłowości, a mianowicie:

— koszty energii są u nas w przemyśle nieproporcjonalnie niskie w stosunku do jej społecznej użyteczności i w koszcie ogólnym produktu końcowego nie znajdują ekonomicznego uzasadnienia;

— pracujące w przemyśle urządzenia energetyczne (zarówno nośniki energii jak i urządzenia wytwórcze) są w swej podstawowej masie przestarzałe, o nie najlepszych parametrach eksploatacyjnych, problem więc modernizacji urządzeń, a więc w ostatecznym rezultacie walka z ogromnym marnotrawstwem energii stanowi sprawę istotną.

O randze problematyki świadczy fakt, że energetyka przemysłowa zużywa na swoje potrzeby ok. 42 proc. energii w postaci pierwotnej, nie licząc udziału w energii uszlachetnionej dostarczanej przez energetykę zawodową (ok. 65 proc. produkcji elektrowni zawodowych i ok. 75 proc. produkcji gazowni). Trzeba dodać, że kierownictwo energetyką zawodową znajduje się w rękach wybitnych specjalistów, wchodzących zasadniczo w skład tylko dwóch organizacji: Zjednoczenia Energetycznego oraz Zjednoczenia Przemysłu Gazowniczego. Energetyka przemysłowa zaś, podlega różnym resortom i traktowana jest bardzo często jak przysłowiowe „piąte koło u wozu". Energetyka zawodowa ma przy tym silne oparcie w licznych placówkach naukowo-badawczych, wyspecjalizowanych biurach studiów i projektów oraz w licznych powiązaniach z organizacjami międzynarodowymi. Kadry energetyki przemysłowej są rozproszone, a jej niezmiernie ważne problemy nie są, jak dotąd, dostatecznie badane i docenione.

Kraj nasz stoi wobec poważnych trudności energetycznych. Wiadomo z całą pewnością, że w ciągu najbliższych dziesięciu lat czeka nas ujemne saldo bilansu energetycznego. Usunięcie tych trudności możliwe jest przede wszystkim przez racjonalne i oszczędne użytkowanie energii. A możliwości oszczędzania tkwią głównie w przemyśle. Świadczą o tym zarówno wskaźniki jednostkowego zużycia energii na jednostkę produktu, jak i stwierdzona drogą pomiarów i obliczeń niska sprawność przemysłowych urządzeń energetycznych. Poprawa na tym odcinku wymaga przeto zarówno środków materialnych i finansowych, dobrej organizacji, wysoko kwalifikowanych kadr inżynieryjno-technicznych, jak też prowadzenia prac naukowo-badawczych, technicznych i ekonomicznych. Istnieje również potrzeba organizowania współpracy międzynarodowej, wspólnych konsultacji, badań, wymiany doświadczeń. Opanowanie szerokiej problematyki energetyki przemysłowej przerasta bowiem niejednokrotnie możliwości pojedynczego kraju.

*

Tematyka warszawskiej konferencji poświęcona została w zasadzie dwóm grupom problemowym — próbom uzyskania definicji wskaźników jednostkowego zużycia energii w przemyśle oraz kryteriom wyboru właściwych parametrów odbiorników energii i nośników energii w poszczególnych gałęziach przemysłu.

Ograniczenie tematyki konferencji do powyższych dwóch grup problemowych podyktowane było dążeniem do uzyskania konkretnych wyników w zakresie ustalenia określonych pojęć i definicji oraz unifikacji rozwiązań technicznych, lub przynajmniej — do zapoczątkowania prac w tym kierunku.

*

Jakie nadzieje wiąże się z precyzyjnie ustalonym wskaźnikiem jednostkowego zużycia?

Gospodarka energetyczna w zakładach przemysłowych powinna podlegać ocenie w regularnych odstępach czasu. Wskaźniki energetyczne, traktowane jako instrument kontroli zużycia i wykorzystania energii, spełniają dobrze swą rolę w jednym i tym samym zakładzie, w którym stosuje się stałą metodę pomiarów i stały sposób liczenia, a rodzaj i właściwości surowców i paliw oraz parametry nośników energii nie ulegają zmianie. W takich warunkach porównywanie wskaźników statystycznych z różnych okresów (doba, miesiąc, rok) z odpowiednimi wskaźnikami uznanymi jako baza porównawcza, stanowi jeden z ważniejszych elementów oceny technicznej strony gospodarki energetycznej w danym zakładzie.

Mogłoby się więc wydawać, że porównywanie takich samych wskaźników z różnych zakładów o podobnym profilu produkcyjnym może również stanowić jedno z ważniejszych kryteriów oceny gospodarki energetycznej tych zakładów. Okazało się jednak, że różne metody pomiarów, różne zasady tworzenia wskaźników i niejednolite sposoby ich definiowania powodują, że tylko w bardzo nielicznych przypadkach można uzyskać wiarygodną porównywalność. Owa rozmaitość pojmowania pojęcia „wskaźnik" uniemożliwia porównywanie nawet w ramach poszczególnego kraju, nie mówiąc już o jakichkolwiek porównaniach międzynarodowych.

Stąd potrzeba dokładnego zdefiniowania i powszechnego ujednolicenia pojęć z tego zakresu. Powszechną zrozumiałość i jednoznaczność wskaźników można osiągnąć tylko wtedy, kiedy będą sprecyzowane warunki, do jakich się one odnoszą. Wartości liczbowe muszą więc być uzupełnione informacjami dotyczącymi następujących okoliczności: dokładnego określenia produktu, technologii wytwarzania, określenia zużycia energii na produkcję właściwą i na cele pomocnicze, danych o surowcach i materiałach wsadowych, danych o nośnikach energii, ich parametrach i o sposobie pomiarów.

Precyzyjnie ustalony wskaźnik jednostkowego zużycia stanie się podstawą ustalania bilansu energetycznego przedsiębiorstwa, grupy przedsiębiorstw i całej gospodarki. Bilanse energetyczne mogą być wykorzystywane do trzech różnych celów: do wspomnianego już ustalenia zużycia lub zapotrzebowania energii przez zakład przemysłowy, do sporządzenia bilansu energetycznego rejonu lub kraju, oraz do oceny gospodarki energetycznej zakładu przemysłowego. Dziś, jeżeli są zestawiane bilanse energetyczne zakładów przemysłowych — to wyłącznie w celu ustalenia zapotrzebowania energii. Nie przypisuje się natomiast bilansom energetycznym roli bazy wyjściowej do właściwej oceny gospodarki energetycznej lub jej planu dla zakładu przemysłowego.

*

Druga grupa tematyczna warszawskiej Konferencji poświęcona została kryteriom wyboru właściwych parametrów urządzeń odbiorczych i nośników energii.

Problemy te są istotne z punktu widzenia całości gospodarki energetycznej zakładu przemysłowego. Zarówno bowiem wielkość urządzenia, jak i parametry nośnika energii wywierają zasadniczy wpływ na zużycie energii i na koszty eksploatacyjne oraz na zasosowanie i na efektywność skojarzonego wytwarzania energii. Ponadto wielkość urządzeń oraz ciężar wpływa na koszt budowy. Wspomniane sprawy nie znajdują jeszcze właściwego zrozumienia; są niedocenianę zarówno przez technologów, jak i przez konstruktorów urządzeń.

*

Dziś jeszcze za wcześnie przesądzać o przydatności i skuteczności warszawskich obrad energetyków. Ale jedno jest pewne: problematyka właściwej gospodarki energetyką w przemyśle staje się problemem palącym w wielu krajach z racji ich napiętego bilansu energetycznego; są zarazem, duże możliwości oszczędzania energii w zakładach przemysłowych. Należy więc szukać dróg tak organizacyjnej jak i technicznej poprawy istniejącego stanu rzeczy.

T. Z.

# Rezultaty i perspektywy...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

układzie tzn., że Związek Radziecki na długie lata będzie podstawowym dostawcą ropy. Stan ten nasuwa naturalny podział pracy, charakteryzujący się tym, że Związek Radziecki będzie producentem ropy, a kraje demokracji ludowych będą ją przerabiały. Istotą takiego podziału zadań jest obniżenie kosztów transportu, gdyż przerobienie ropy na miejscu jej wydobycia zwiększa poważnie koszty przesłania produktów naftowych do rejonów ich zapotrzebowania.

Natomiast specjalizacja w samej produkcji, np. doprowadzająca do produkowania w jednym kraju benzyn, a w drugim paliw jest, tak ze względów technologicznych jak i ekonomicznych, niemożliwa do przeprowadzenia. Istnieją jedynie możliwości specjalizacji w produkcji małotonażowej, jak specjalne rozpuszczalniki, oleje lub smary stałe. Zagadnieniom tym poświęcona zostanie uwaga, podczas przygotowania koordynacji planów państw-członków RWPG na lata 1966—1970.

Również koordynacja produkcji petrochemicznej, związana z rozbudowywanymi rafineriami, znajduje się w planie prac Komisji Przemysłu Chemicznego RWPG i winna doprowadzić do rozwoju poszczególnych produkcji w tych krajach, które dysponują odpowiednią bazą surowcową oraz przygotowaniem naukowo-technicznym.

**PYTANIE:**

**Rurociąg, który przez nasz kraj przebiega do Niemieckiej Republiki Demokratycznej, rozszerza dotychczasowe możliwości współpracy przemysłów chemicznych Polski i NRD. W jakich kierunkach będzie rozwijać się ta współpraca?**

**ODPOWIEDŹ:**

Rozpoczęta współpraca z NRD podczas budowy rurociągu będzie się na tym odcinku pogłębiała w czasie jego eksploatacji. Wynika to z konieczności skoordynowania odbioru ropy przez nasz zakład w Płocku i niemieckie zakłady w Szwedt i Leuna. Tak więc regulacja wielkości przerobu ropy, okresy remontowe instalacji itp. będą musiały być ustalone w trybie dwu-, względnie trójstronnym (ZSRR, NRD, Polska). Uruchomienie dużych, bo kilkumilionowych, zdolności przerobowych zmieniać będzie w sposób skokowy sytuację zaopatrzeniową obu naszych krajów. Zagadnienie ma szczególną wagę w okresie wstępnej eksploatacji nowo budowanych obiektów, kiedy można liczyć się z nienormalnym wypadem poszczególnych produktów. Zamierzamy tak uregulować wprowadzanie nowych dużych zdolności produkcyjnych w obu naszych krajach, by łatwiej można było rozładować okresowe nadwyżki produkcyjne. Również przygotowujemy się do wymiany naszych fachowców oraz całych brygad robotniczych, zwłaszcza w okresie rozruchu instalacji. W produkcji petrochemicznej zamierzamy w pierwszej linii współpracować na odcinku wykorzystania istniejących lub budowanych instalacji dla ich pełnego obłożenia surowcami. I tak: zamierzamy odsyłać do NRD benzynę popirolityczną, by na instalacjach tam istniejących przeprowadzić rafinację tego produktu. Zabieg ten przyczyni się do zwiększenia produkcji tak potrzebnego w syntezie chemicznej benzenu. Natomiast nasi towarzysze niemieccy będą w pewnym okresie czasu posiadali surowce dla produkcji butadienu, które obciążą nasz budujący się oddział butadienu w Płocku.

Współpraca naszych przemysłów rafineryjnych i petrochemicznych jest w początkach i spodziewam się, że w miarę rozwoju przemysłu również i ona będzie się rozwijała z pożytkiem dla obu stron.

Na zakończenie spraw związanych z użytkowaniem rurociągu przez Polskę i NRD muszę zwrócić uwagę na aspekt ekonomiczny. Dotychczas przewoziliśmy ropę dla NRD koleją z tym, że rozwój tranzytu ropnego był limitowany przepustowością linii kolejowych Związku Radzieckiego i Polski oraz posiadanym przez NRD taborem kolejowym. Przejście na transport rurociągowy stało się jedynym rozwiązaniem tego problemu. Zwiększający się tranzyt ropy do NRD rurociągiem nie tylko wyrównuje nasze wpływy dewizowe za usługi transportowe, ale zwiększa je o około 12 milionów zł dewizowych w 1965 r., mimo że dla naszego partnera jest on trzykrotnie tańszy.

**PYTANIE:**

**W jaki sposób eksploatacja rurociągu wpłynie na rozwój przemysłu chemicznego w Polsce i jaki może mieć ona wpływ na dokonywanie się zmian jakościowych w tym przemyśle w zakresie ekonomiki wytwarzania, struktury produkcji i bazy surowcowej?**

**ODPOWIEDŹ:**

Naturalnie rozumiem, że chodzi tak o przemysł rafineryjny, jak i związany z nim przemysł petrochemiczny. Roczny przyrost zapotrzebowania produktów naftowych przekroczył 500 tys. ton, tj. tyle, ile wynosiła cała konsumpcja produktów naftowych Polski w 1938 r. Z roku na rok wzrost ten jest większy i za kilka lat dojdziemy do rocznego przyrostu zapotrzebowania o 1 milion ton ropy. Dlatego właśnie wynikła potrzeba budowy dużych zakładów przeróbki ropy. Takie duże zakłady na całym świecie powiązane są z siecią rurociągów dostarczających im ropę, w wypadku jeśli ze względów ekonomicznych buduje się je nie na Wybrzeżu. Jest to związane z tendencją przybliżenia rafinerii do centrów zapotrzebowania produktów. W naszym wypadku budowa rurociągu stała się bezwzględną koniecznością, gdyż bez istnienia rurociągu łączącego bogate złoża ropne Nadwołża i Baszkirii nie było możliwości budowania rafinerii i zakładów petrochemicznych w Płocku.

Naturalnie przejście na przerób ropy w kraju, zamiast tradycyjnego importu gotowych produktów naftowych, przyniesie kolosalne oszczędności dewizowe, gdyż różnice między ceną ropy i gotowych produktów są znaczne i wynoszą np. w roku 1962 około 50 zł dewizowych na jednej tonie. Przerób tylko 2 milionów ton ropy w Płocku w 1965 r. przysporzy nam około 100 milionów zł dewizowych brutto. Jak dochodowy jest przerób ropy niech świadczy fakt, że inwestycje na ten cel amortyzują się w okresie 2,5 do 3 lat.

Masowy przerób ropy musi doprowadzić do obniżenia kosztów przerobu, a przy równoczesnym oczekiwanym obniżeniu kosztów surowca ropnego, w wyniku tańszego transportu rurociągiem, winno doprowadzić do obniżenia cen produktów naftowych. Zjawisko to wystąpiło już ostatnio w ZSRR i Rumunii.

Równocześnie z rozwojem przemysłu rafineryjnego będzie rozwijał się przemysł petrochemiczny w oparciu o najtańszy surowiec jakim są gazy z procesów przeróbki ropy, benzyna i węglowodory aromatyczne wydzielone z benzyn, w wyniku procesów ich uszlachetniania. Jest to najlepsze wywartościowanie produktów naftowych. Ilustruje ten fakt najlepiej następujące porównanie. Jeśli cenę ropy naftowej przyjmie się za jednostkę (1), cena benzyny wyniesie około 2, cena najdroższego produktu naftowego — parafiny około 6; natomiast kauczuk otrzymywany z gazów rafineryjnych osiąga wskaźnik 25, a włókna syntetyczne nawet około 50. W związku z tym cały świat rozwija przemysł petrochemiczny. Np. w Stanach Zjednoczonych w 1960 r. tonażowa produkcja potrochemiczna stanowiła 28 procent produkcji przemysłu chemicznego, natomiast wartościowa około 57 proc.

W tym miejscu należy zwrócić uwagę, że rozbudowa przemysłu petrochemicznego jest bardzo kosztownym przedsięwzięciem. Powiązanie w Płocku zakładu rafineryjnego i petrochemicznego miało właśnie na celu stworzenie szerokiej bazy dla startu polskiej petrochemii. Powiązanie gospodarki całego zakładu przyczyni się do obniżenia kosztów inwestycyjnych i eksploatacyjnych. Istotnym jednak zagadnieniem przy wypełnianiu tego poważnego przedsięwzięcia jest zsynchronizowanie uruchomienia poszczególnych jednostek przeróbki ropy z instalacjami petrochemicznymi. Ta synchronizacja wymaga prowadzenia konsekwentnej polityki inwestycyjnej i poważnego wysiłku budowniczych tej największej inwestycji przemysłu chemicznego.

**PYTANIE:**

**Czy mógłby pan Minister wymienić niektóre bezpośrednie korzyści jakie wynikną z uruchomienia rurociągu dla zaopatrzenia rynku krajowego?**

**ODPOWIEDŹ:**

Odpowiedzi na to pytanie w zasadzie udzieliłem uprzednio. Zwrócę uwagę jeszcze na jedną przewagę transportu rurociągowego. Jest to transport najpewniejszy, zwłaszcza ze względu na warunki klimatyczne. Przypomnę choćby ciężką sytuację ubiegłej zimy, gdy przy najwyższym wysiłku kolejarzy i pracowników naszego resortu zajętych przy przyjmowaniu i przeładowaniu ropy naftowej na stacjach granicznych i w rafineriach nie doprowadziło się do postoju instalacji przemysłowych, a co za tym idzie perturbacji w zaopatrzeniu kraju. Reasumując powyższe należy rurociąg naftowy „Przyjaźń" uznać za jeden z głównych węzłów rozwoju przemysłu naftowego i chemicznego.

**Rozmawiał: ANDRZEJ BOBER**

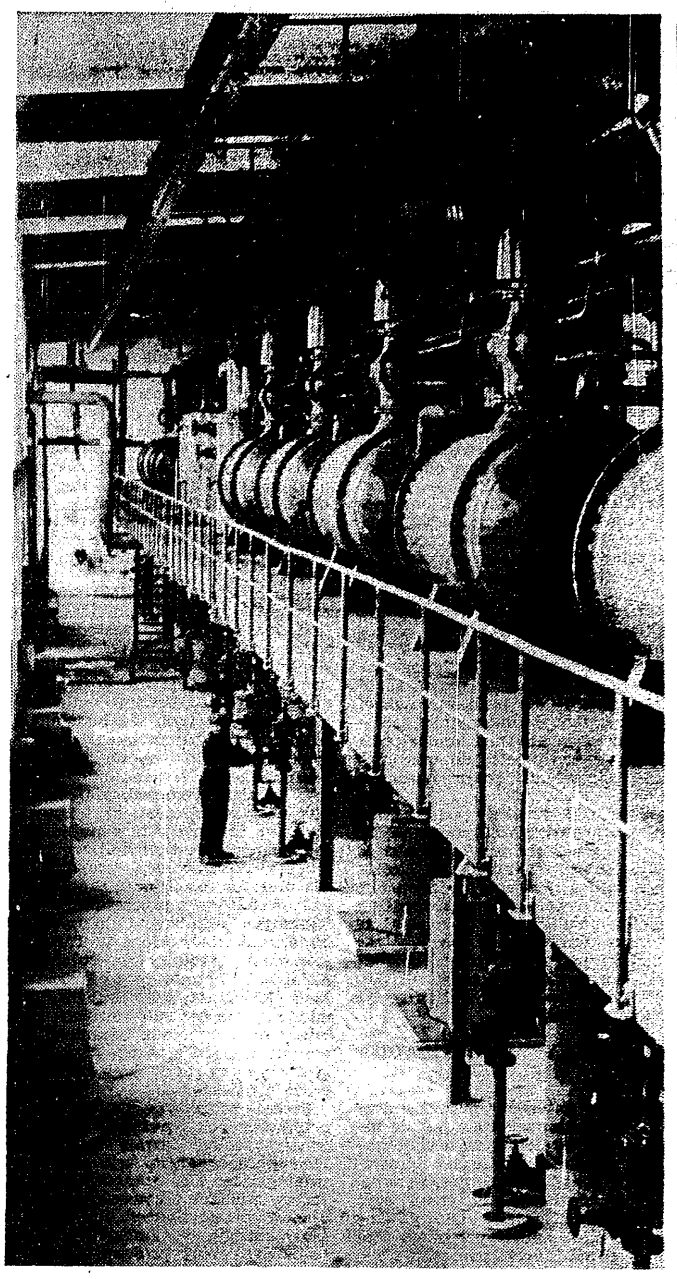

# Konferencja o miernikach oceny przedsiębiorstwa

Dyskusja na temat systemu zarządzania i planowania w przemyśle PRL, a także w innych krajach socjalistycznych, wkracza coraz bardziej w sprawy węzłowe i decydujące o dalszym rozwoju tego ważnego odcinka życia gospodarczego. Konferencja o bodźcach ekonomicznych w przedsiębiorstwie przemysłowym, zorganizowana przez Oddział Warszawski Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego 9—10 kwietnia 1962 r., stanowiła próbę podsumowania jednego etapu tej dyskusji[1]). Podsumowane zostały wówczas podstawowe postulaty w sprawie eliminowania różnych jednostronnych systemów premiowania, usprawnienia metod planowania i kontroli funduszu itp., by nie skłaniały do ukrywania rezerw w procesie planowania i maksymalizowania produkcji globalnej za wszelką cenę, postulaty usprawnienia metod finansowania postępu technicznego i inwestycji itp., itp. Wypowiadając się w tak wielu istotnych sprawach, konferencja ta nie mogła oczywiście rozpatrzyć szczegółowo wszystkich problemów, jakie nastręcza realizacja postulowanego programu.

Podstawowe problemy, które napotyka wykonanie głównego postulatu Konferencji — integracji bodźców ekonomicznych w oparciu o wyniki syntetyczne działalności przedsiębiorstwa, wiążą się z prawidłowym określeniem podstawy tych bodźców. Tym właśnie sprawom podstaw dla tworzenia prawidłowych bodźców ekonomicznych, mierników i kryteriów oceny przedsiębiorstwa, poświęcona będzie kolejna konferencja organizowana przez Oddział Warszawski PTE na temat „mierników oceny działalności przedsiębiorstwa przemysłowego". Konferencja odbędzie się 28 i 29 listopada 1963 roku.

Problemy mierników oceny działalności przedsiębiorstwa należą równocześnie do najbardziej istotnych i aktualnych z punktu widzenia potrzeb życia gospodarczego. Są one przy tym wyjątkowo dyskusyjne. Brak mierników, które by w sposób dostatecznie obiektywny i precyzyjny określały rezultaty pracy przedsiębiorstwa. Brak kryteriów pozwalających zrównoważyć zainteresowanie pracowników w wydajności, obniżce kosztów, poprawie jakości i asortymentu, postępie technicznym, inwestowania itp. Panują rozbieżne poglądy na temat samego pojęcia wyników syntetycznych. Dla jednych jest to zysk, dla innych akumulacja, produkcja czysta, wykonanie norm pracochłonności, dla jeszcze innych wykorzystanie majątku trwałego i obrotowego itp. Znamy już dziesiątki wariantów współczynników określających efekty pracy przedsiębiorstwa, podawanych przez różnych autorów jako najbardziej syntetyczne i najbardziej uniwersalne. Rozbieżności dotyczą kierunków rekonstrukcji systemu cen, pożądanego z punktu widzenia oceny działalności przedsiębiorstwa. Kapitalne różnice zdań występują na tle oceny tzw. wyników planowych i ponadplanowych. Nie doczekało się jeszcze zdecydowanej odpowiedzi pytanie: jak zainteresować przedsiębiorstwo w napiętym planowaniu? Sugestie, które w tej sprawie dała nam konferencja o bodźcach ekonomicznych — spotkały się z krytyką. W systemie funduszu zakładowego i premiowania pracowników umysłowych zrezygnowano w I kwartale br. z koncepcji kontrplanów — jako zbyt skomplikowanej i nie dającej, jak dotychczas konkretnych rezultatów, mimo że konferencja opowiadała się za konsekwentną rozbudową bodźców do napiętego planowania[2]). Nie potrafimy się przeciwstawić szturmowości i swoistej „sezonowości" w wykonywaniu planów. Rokrocznie powtarzają się tego samego rodzaju zjawiska „śrubowania" wykonania planów kwartalnych pod koniec każdego kwartału, „wyciągania" planu rocznego w IV kwartale. Rokrocznie przeżywamy depresję w wykonywaniu planów produkcyjnych w styczniu i lutym, w kwietniu oraz w lipcu i sierpniu.

„Poszukiwanie prawidłowych mierników oceny działalności przedsiębiorstwa" — tak można by nazwać obecny etap prac nad usprawnieniem systemu zarządzania i planowania w przemyśle. Istotną rolę w pracach tych odegrała komisja dla weryfikacji mierników produkcji przemysłowej, powołana zarządzeniem Prezesa Rady Ministrów z dnia 5 lutego 1963 r. Na uwagę zasługują również wyniki prac Komisji powołanej przy Komisji Planowania i działającej pod przewodnictwem Prof. Michała Kaleckiego. Zadaniem Komisji była ocena aktualnego stanu i kierunków przebudowy systemu cen fabrycznych. Do interesujących wyników doszli pracownicy nowo utworzonej pracowni zarządzania i bodźców w Instytucie Organizacji Przemysłu Maszynowego[3]). Są to oczywiście tylko przykłady. Niemal we wszystkich resortach, uczelniach i instytutach prowadzone były jakieś prace na ten temat.

Do niewątpliwych osiągnięć Komisji powołanej dla weryfikacji mierników produkcji, należy ocena stosowania poszczególnych mierników („brutto", „netto", w jednostkach naturalnych i syntetycznych) w przekroju podstawowych przemysłów i branż[4]). Komisja nie ograniczyła się jednak do oceny stanu aktualnego. Zaproponowała ona kierunki rozwiązań na przyszłość. We wnioskach opracowanych przez tę komisję wymienia się konkretne dziedziny, w których należy utrzymać względnie wprowadzić jako mierniki oceny: jednostki naturalne, wartość produkcji w cenach przerobu, produkcję według norm pracochłonności, produkcję globalną, produkcję towarową oraz produkcję towarową uzupełnioną półfabrykatami. Wnioski te opatrzone są propozycjami terminów wykonania. Przeważnie są to lata 1964 i 1965. W niektórych przypadkach proponuje się poprzedzenie upowszechnienia nowych mierników oceny w całej branży akcją eksperymentalną w kilku wybranych przedsiębiorstwach itp.

Wnioski opracowane przez tę Komisję zawierają ponadto wiele ciekawych uwag na temat powiązań mierników i bodźców w szczególności w dziedzinie planowania i kontroli funduszu płac, premiowania pracowników umysłowych i funduszu zakładowego, a także pewne sugestie dotyczące obiektywizacji mierników stanowiących podstawy bodźców ekonomicznych.

Wyniki prac Komisji weryfikującej mierniki produkcji przemysłowej są już częściowo wprowadzone w życie. Ogłaszane są uchwały i zarządzenia wykonawcze na ten temat[5]). Nagromadzają się nowe doświadczenia. Powstają nowe problemy. Wiele z nich nie wychodzi jednak poza wąskie kręgi najbardziej zainteresowanych specjalistów. Równocześnie dojrzewają bardziej rozwinięte koncepcje usprawnienia mierników oceny i związanych z nimi bodźców ekonomicznych. Opracowywane są wyniki eksperymentów i prac badawczych prowadzonych w różnych katedrach i instytutach. Wszystko to wskazuje na pilną potrzebę szerokiej wymiany poglądów na ten temat.

Konferencja o miernikach oceny przedsiębiorstwa powinna stanowić platformę dla przedyskutowania nagromadzonych doświadczeń oraz zgłaszanych propozycji i programów reformy. Referat zasadniczy o węzłowych problemach mierników oceny działalności przedsiębiorstwa wygłosi Przewodniczący Komisji Planowania Stefan Jędrychowski. Zagadnienie mierników oceny i bodźców z punktu widzenia potrzeb odbiorcy — zreferuje Minister Mieczysław Lesz. Pożądane kierunki reformy cen pod kątem doskonalenia oceny przedsiębiorstwa — przedstawi w swoim referacie Prezes PKC Juliusz Strumiński. Sytuacje występujące w resortach przemysłu ciężkiego i lekkiego na tle wykonywania programu zmian kryteriów oceny przedsiębiorstwa — zreferują Wiceministrowie tych przemysłów: Antoni Czechowicz i Władysław Kakietek.

Ponadto na Konferencji będą dyskutowane opracowania zgłoszone przed konferencją przez pracowników naukowych, uczelni i instytutów: m. in. na temat płac jako elementu mierników oceny.

W przygotowaniu jest również opracowanie na temat doświadczeń IOPM w dziedzinie prac nad usprawnieniem mierników oceny przedsiębiorstw przemysłu maszynowego.

Projektuje się także przygotowanie opracowań oceniających z pozycji przedsiębiorstwa stosowane i wprowadzane mierniki oceny w niektórych zakładach przemysłowych przemysłu maszynowego, odzieżowego i ewentualnie wybranych branż przemysłu chemicznego, spożywczego i budownictwa. Opracowania te powinny być (zgodnie z przyjętymi założeniami) opracowywane siłami czołowych ekonomistów przedsiębiorstw i zjednoczeń.

W dyskusji konferencyjnej wezmą udział przedstawiciele uczelni i instytutów, przedsiębiorstw, zjednoczeń oraz ministerstw i urzędów centralnych, ekonomiści, technicy i socjolodzy.

**M.M.**

---

1) Materiały z tej konferencji opracowane zostały w postaci książki pt.: „Bodźce ekonomiczne w przedsiębiorstwie przemysłowym". Wydawnictwo PWN, Warszawa 1963 r., (jeszcze do nabycia w księgarniach).

2) Patrz artykuł Bronisława Ficka pt. „Postęp i kapitulanctwo", „Życie Gospodarcze" Nr 25/63, z dn. 23.VI.1963 r.

3) Patrz tezy w sprawie usprawnienia metod planowania i oceny wyników działalności przedsiębiorstw i zjednoczeń przemysłu maszynowego MPC, W-wa 26.3.1963 r., opracowane w IOMP przez J. Stankiewicza, L. Kazalskiego, M. Dąbrowskiego oraz artykuły Ludwika Kazalskiego „Nowe spojrzenie na metody planowania produkcji, wydajności pracy i funduszu płac w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach przemysłu maszynowego". Organizacja — samorząd — zarządzanie Nr 6/61 i „Nowe metody planowania w przemyśle maszynowym", Życie Gospodarcze Nr. 36/63.

4) Patrz artykuł Zbigniewa Mawarskiego pt. „Kryteria oceny", Życie Gospodarcze Nr 17/63 z dn. 28.IV.1963 r.

5) Uchwała KERM Nr 254/63 z 19 lipca br. w sprawie wprowadzania nowych mierników oceny działalności przedsiębiorstwa przemysłowego.

# ORZECZNICTWO

### POTRĄCENIE Z ROSZCZEŃ PRACODAWCY Z TYTUŁU MANKA WZAJEMNYCH ROSZCZEŃ PRACOWNIKA

Tadeusz W. został skazany wyrokiem Sądu Powiatowego w P. na 3 lata i 6 miesięcy więzienia za przywłaszczenie 68 968,65 zł w związku z niedoborem, jaki stwierdzono w prowadzonym przez niego magazynie Powszechnej Spółdzielni Spożywców w M.

Po uprawomocnieniu się wyroku karnego Powszechna Spółdzielnia Spożywców wystąpiła przeciwko Tadeuszowi W. na drogę procesu cywilnego, żądając zasądzenia od niego wymienionej wyżej sumy 68 968,65 zł.

Sąd Wojewódzki po rozpoznaniu całokształtu okoliczności sprawy, w tym również po zaznajomieniu się z aktami postępowania karnego — zasądził powództwo. Sąd Wojewódzki uznał, że skoro w procesie karnym ustalone zostało, że pozwany kwotę 68 968,65 zł przywłaszczył sobie, to zgodnie z art. 134 k. z. obowiązany jest do naprawienia powstałej szkody przez uregulowanie tej kwoty.

Od wyroku Sądu Wojewódzkiego Tadeusz W. wniósł rewizję, podkreślając m. in., że roszczenia powódki są niesłuszne, że przebywając w więzieniu nie mógł się należycie bronić, że wniósł o zawieszenie postępowania w sprawie cywilnej do czasu zwolnienia go z więzienia i wreszcie, że z roszczenia powódki należy potrącić jej zobowiązania finansowe w stosunku do niego sięgające kilkunastu tysięcy złotych.

**Sąd Najwyższy** rozpoznawszy sprawę, orzeczeniem z dnia 14 września 1962 r. nr 1 CR 633/61 rewizję Tadeusza W. oddalił, wypowiadając następujący pogląd prawny:

**W sytuacji, gdy pozwany (pracownik) został prawomocnie uznany winnym przywłaszczenia pieniędzy na szkodę strony powodowej (zakładu pracy) — nie może on skutecznie przeciwstawiać do potrącenia istniejących jakoby zobowiązań strony powodowej (zakładu pracy) wobec niego.**

**Argument, jakoby pozwany (pracownik) nie mógł się należycie bronić w sprawie karnej z powodu przebywania w więzieniu nie może odnieść skutku w procesie cywilnym, gdy istnieje prawomocny wyrok skazujący.**

W uzasadnieniu przytoczonego stanowiska Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„Twierdzenie skazanego, że roszczenia powódki są niesłuszne, nie może odnieść skutku, skoro ustalenia prawomocnego wyroku skazującego wiążą sąd w postępowaniu cywilnym zgodnie z przepisem art. 7 § 1 k.p.c. i ustaleń tych pozwany nie może obalać ani dokumentem, ani świadkami. Twierdzenie skarżącego, że powódka ma w stosunku do niego zobowiązania finansowe sięgające ok. 20 000 zł nie może odnieść skutku, albowiem w myśl art. 259 ar. 1 k. z.[1]) wbrew woli wierzyciela nie mogą być umorzone przez potrącenie ze strony dłużnika wierzytelności dotyczące zwrotu rzeczy samowolnie zabranych, jak zaś wyjaśnił Sąd Najwyższy w orzeczeniu z dnia 15 października 1953 r. I. C. 2784/52 (OSN z 1954 r., poz. 78), według tego przepisu wbrew woli wierzyciela nie mogą być umorzone wierzytelności dotyczące odszkodowania za samowolne zabranie rzeczy, do których należą także roszczenia z tytułu przywłaszczenia pieniędzy. Gdy zatem pozwany został prawomocnie uznany winnym przywłaszczenia pieniędzy na szkodę strony powodowej, nie może on skutecznie przeciwstawiać do potrącenia istniejących jakoby zobowiązań powódki wobec niego.

Twierdzenie, że odpowiadanie przed sądem z więzienia w sprawie karnej uniemożliwiło mu dostarczenie odpowiednich dowodów nie może odnieść skutku wobec przepisu art. 7 § 1 k.p.c., natomiast pogląd pozwanego, że rozpoznanie sprawy cywilnej w jego obecności wykazałoby niesłuszność żądań Spółdzielni, przedstawia się jako nieuzasadniony wobec istnienia wyroku skazującego za przywłaszczenie.

Twierdzenie pozwanego, że sprawę rozpoznano pomimo jego próśb i bez udziału jego pełnomocnika, jest bez znaczenia, bowiem wnioski jego kierowane do sądu I instancji o zawieszenie postępowania w sprawie cywilnej do czasu zwolnienia go z więzienia były pozbawione jakiejkolwiek podstawy prawnej, natomiast wobec przeprowadzenia przez Sąd Wojewódzki dowodu z akt sprawy karnej pozwanego, zakończonej prawomocnym wyrokiem skazującym, sprawa była należycie wyjaśniona do stanowczego rozstrzygnięcia wobec przepisu art. 7 § 1 k.p.c., przy czym twierdzenia pozwanego w jego podaniach o niesłuszności roszczeń powódki i o tym, iż należy mu się od powódki 15 000 zł, były pozbawione skuteczności w świetle art. 7 § 1 k.p.c. i art. 259 pkt 1 k. z.

Z tych zasad rewizja ulega oddaleniu".

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

# NOWE PRZEPISY i ZARZĄDZENIA

### NOWE PRZEPISY O SUBSTANCJACH TRUJĄCYCH

W listopadzie br. wejdzie w życie ustawa z dnia 21 maja 1963 r. o substancjach trujących (Dz. U. Nr 22, poz. 116).

Substancjami trującymi w myśl ustawy są substancje, które w razie przedostania się do organizmu lub stykania się z powierzchnią ciała zagrażają zdrowiu lub życiu ludzi bądź zwierząt. Przepisy ustawy stosuje się odpowiednio również do mieszanin (wyrobów), zawierających substancje trujące.

Ze względu na stopień niebezpieczeństwa dla zdrowia ludzi ustawa dzieli substancje trujące na trucizny i środki szkodliwe.

Substancje trujące powinny być należycie opakowane i oznaczone przy ich przechowywaniu, transporcie oraz w handlu hurtowym i detalicznym.

Opakowanie substancji trujących powinno zabezpieczać przed nie zamierzonym ich działaniem wskutek przypadkowego zanieczyszczenia miejsc przechowywania lub środków transportu, a także przed innymi szkodliwymi następstwami spowodowanymi w szczególności rozlaniem, rozsypaniem lub parowaniem tych substancji.

Miejsca łatwo dostępne, w których zostały wyłożone lub rozsypane substancje trujące w związku z prowadzeniem akcji masowego niszczenia szkodników, powinny być oznaczone znakami i napisami ostrzegawczymi.

Jednostki organizacyjne i osoby wyrabiające, prowadzące sprzedaż lub stosujące trucizny do wykonywania swych zadań lub do wykonywania zawodu, są obowiązane przechowywać je w warunkach zabezpieczających przed użyciem ich do celów niedozwolonych.

Transport substancji trujących powinien odbywać się z zachowaniem środków ostrożności zabezpieczających przed naruszeniem lub uszkodzeniem opakowań.

W zasadzie wyrób, przywóz z zagranicy, hurtowa i detaliczna sprzedaż oraz nabywanie trucizn wymagają zezwolenia. Od zasady tej ustawa przewiduje jednak określone wyjątki.

Za naruszenie przepisów ustawy przewidziane są kary aresztu do 2 lat bądź kary grzywny do 4 500 zł.

Nowa ustawa nie dotyczy wyrobu, przywozu z zagranicy, przechowywania, oznaczania, opakowywania, sprzedaży i nabywania substancji trujących uznanych za środki farmaceutyczne lub odurzające i przeznaczonych do rozpoznawania, leczenia i zapobiegania chorobom.

### ZMIANA PRZEPISÓW KASOWYCH W JEDNOSTKACH GOSPODARKI USPOŁECZNIONEJ

Ukazało się zarządzenie Ministra Finansów z dnia 15 sierpnia 1963 r. w sprawie udokumentowania operacji kasowych, przechowywania gotówki oraz obowiązków kasjerów w jednostkach gospodarki uspołecznionej (Monitor Polski Nr 68, poz. 430).

Wpływy gotówki do kasy przedsiębiorstwa powinny być udokumentowane odpowiednimi dowodami kasowymi, tj. przychodowymi kwitami kasowymi albo odmiennymi dokumentami (np. bilety, paragony, czeki kas rejestracyjnych itp.) w sposób wskazany w zarządzeniu.

Wypłata gotówki z kasy przedsiębiorstwa następuje na podstawie źródłowych dowodów kasowych uzasadniających wypłatę, sprawdzonych pod względem merytorycznym, rachunkowym i formalnym oraz podpisanych przez uprawnione do tego osoby a nadto odpowiadających innym szczegółowym warunkom, wymienionym w zarządzeniu.

Rozchód gotówki z kasy, nie udokumentowany kasowym dowodem rozchodu gotówki, nie jest brany pod uwagę przy ustalaniu pozostałości gotówki w kasie. Sumy takie stanowią niedobór kasowy i obciążają kasjera.

Gotówka w kasie nie udokumentowana kasowymi dowodami przychodu gotówki traktowana jest jako nadwyżka kasowa. W przedsiębiorstwach państwowych podlega ona wpłacie do budżetu w terminie 30 dni od daty stwierdzenia nadwyżki, a w przedsiębiorstwach spółdzielczych oraz prowadzonych przez organizacje społeczne powinna być przeniesiona na zyski.

Zarządzenie określa również m. in. sposób przechowywania (zabezpieczenia) gotówki i papierów wartościowych a także ustala obowiązki i materialną odpowiedzialność kasjera, który obejmując swe funkcje powinien podpisać odpowiednią deklarację.

Zarządzenie nakazuje komisyjną rewizję kasy co najmniej raz na miesiąc.

Nowe przepisy kasowe obowiązują od 1 października 1963 r.

**Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI**

---

1) Art. 259. Wierzytelności wierzyciela nie mogą być umorzone przez potrącenie ze strony dłużnika:

1) wierzytelności, dotyczące zwrotu rzeczy, oddanych na przechowanie, użyczonych lub samowolnie zabranych; (...)

*Sprawy gospodarcze w Sejmie*

# Problemy budownictwa przemysłowego

Zbliża się jesienna sesja Sejmu. Mimo że termin jej otwarcia nie został jeszcze wyznaczony, komisje sejmowe już w pierwszej połowie września przystąpiły do wzmożonej działalności. W zaplanowanej do końca roku tematyce obrad komisji wybija się złożona — więcej niż kiedykolwiek — problematyka gospodarcza. Realizacja zadań tegorocznego planu gospodarczego ma przebieg niezadowalający, nic więc dziwnego, że stanie się przedmiotem szczególnie wnikliwych dociekań poszczególnych komisji sejmowych. Jakie będzie przewidywane wykonanie NPG na rok 1963, jakie wystąpiły odchylenia od założeń planowych, czemu należy przypisać te odchylenia — oto treść, która musi być wyjątkowo precyzyjnie zobiektywizowana, aby pod koniec roku można było przejść do rozważań nad ustaleniami przyszłorocznego NPG.

W dniu 11 września pod przewodnictwem **posła Władysława Wilka** obradowała Komisja Budownictwa i Gospodarki Komunalnej. Rozpatrywała ona problemy budownictwa przemysłowego na tle sprawozdania zespołu poselskiego z dokonanej w czerwcu br. wizytacji budowy zakładów petrochemicznych w Płocku. Sprawozdanie przedstawił **pos. Jerzy Hryniewiecki.** Streszczamy je w dużym skrócie.

### INWESTYCJA PRIORYTETOWA W PŁOCKU

Budowa zakładów petrochemicznych w Płocku zaliczona jest do inwestycji priorytetowych o wyjątkowo napiętych terminach. Sprawozdawca jednakże stwierdza, że aktualny w momencie wizytacji stan prac i zaawansowanie budowy kombinatu nie budzi niepokoju tej miary co na innych, poprzednio wizytowanych obiektach. Występuje tu natomiast wyraźne nienadążanie inwestycji towarzyszących za budową kombinatu. Z planu inwestycyjnego urządzeń towarzyszących wypadły nawet tak ważne obiekty, jak szpital i szkoły, które w dużej mierze decydują o rozwoju zarówno miasta jak i kombinatu.

Krytyczne uwagi ze strony sprawozdawcy wywołał fakt zakreślenia granic kombinatu drogami, które powinny być osiami inwestycji a nie jej granicami. Niewłaściwie też zlokalizowano główne wejście do kombinatu, przedłużając drogę do kombinatu o kilka kilometrów. Imponujące — zdaniem sprawozdawcy — jest zmechanizowanie robót ziemnych i montażowych przy budowie kombinatu. Jednakże budzi niepokój fakt użycia niewłaściwego sprzętu do najcięższych konstrukcji stalowych, gdy równocześnie potrzebny dla Płocka dźwig stał bezużytecznie jako eksponat na Targach Poznańskich.

Kontynuując sprawozdanie pos. Hryniewiecki uważa, iż budowa kombinatu sprawia wrażenie zbytnio samowystarczalnej w zakresie produkcji prefabrykatów. Powinny one być dostarczane na budowę już w postaci gotowej nie półprefabrykatów, wymagających dla wykończenia wielkiego zaplecza poligonowego.

Jeśli chodzi o dużą ilość dostawców urządzeń dla kombinatu, to fakt ten nie budzi zastrzeżeń u sprawozdawcy, ponieważ każdy z dostawców w zasadzie dostarcza kompleks urządzeń dla poszczególnych obiektów. Trudno natomiast pogodzić się z tym, że budowle o mniejszych kubaturach zostały zaprojektowane konserwatywnie, przeważnie w wykonawstwie tradycyjnym, z niepotrzebnymi skomplikowanymi elementami i zbędną obudową urządzeń, które można było pozostawić na wolnym powietrzu. Twórcy dokumentacji projektowej dla obiektów o zbliżonej skali wielkości i zbliżonych procesach technologicznych (Kombinat Celulozowy w Świeciu, Zakłady Elana w Toruniu, Kombinat Azotowy w Puławach, Kombinat Brzezie pod Włocławkiem, Kombinat w Płocku) nie wymieniają między sobą swoich doświadczeń, a wymiana taka mogłaby przynieść znaczny postęp w pracach typizacyjnych przy budowie tego rodzaju obiektów.

Proces projektowania inwestycji przemysłowych nasuwa sprawozdawcy dalsze uwagi krytyczne. Przy obecnej organizacji projektowania, zlecenia na opracowanie projektów wielkich i nowoczesnych zakładów przemysłowych najwyższej klasy trafiają w zasadzie do przypadkowych biur projektowych budownictwa przemysłowego, które w danym okresie dysponują wolną mocą przerobową. Byłoby lepiej, aby tego rodzaju projekty zlecano określonym grupom fachowców najwyższej klasy. Zmiany wymaga również sam proces projektowania. Konieczne jest bowiem równoległe w czasie projektowanie zarówno części technologicznej jak i budowlano-architektonicznej. Skróci to znacznie cykl projektowania i pozwoli na lepsze przygotowanie się wykonawców do budowy inwestycji. Należałoby również ponowić postulat opracowywania alternatywnych projektów dla ważnych obiektów przemysłowych przez różne zespoły projektowe, co pozwoli wybrać najbardziej nowoczesne i najekonomiczniejsze warianty.

Co się tyczy miasta Płocka, to niezbędne jest przywrócenie poprzednio ustalonych limitów inwestycyjnych na budownictwo mieszkaniowe i usługowe. Konieczne jest także rozszerzenie budownictwa spółdzielczego. Zakres budownictwa mieszkaniowego w Płocku i powstające w związku z tym zadania nakazują zwiększenie uprawnień władz miejskich w dziedzinie zatwierdzania dokumentacji projektowej, powołanie w Płocku miejscowego ośrodka projektowania oraz filii doszkalania technicznego na poziomie szkoły wyższej.

### DYSKUSJA

Nad sprawozdaniem pos. Hryniewieckiego, uzupełnionym wypowiedzią dyrektora zespołu NIK, Feliksa Podhorodeckiego, wywiązała się dyskusja, w której wzięło udział 9 posłów. Wysunięto szereg propozycji, które mogłyby usprawnić poszczególne procesy budownictwa przemysłowego. Tak więc **pos. Ryszard Trzcionka** uważa, że aktualna sytuacja w budownictwie przemysłowym skłania do rozważenia potrzeby zmiany w organizacji produkcji materiałów budowlanych. Resort budownictwa powinien przejąć od innych resortów i skupić w swoim ręku całość tej produkcji, co umożliwiłoby w konsekwencji lepsze jej planowanie i tym samym lepsze zaspokojenie potrzeb. Pos. Trzcionka zwraca również uwagę na występujący brak koordynacji inwestycyjnej w zakresie odlewnictwa. Każdy resort buduje własne odlewnie, podczas gdy najbardziej ekonomicznym rozwiązaniem byłaby budowa odlewni rejonowych, zaspokajających potrzeby danego terenu i umożliwiających eliminację zbędnych przewozów.

**Pos. Władysław Wilk** uważa, że w obecnym stadium swoich prac sejmowa Komisja Budownictwa powinna skupić się na najpoważniejszym (zarówno co do swej wielkości jak i wysokości zaangażowanych środków finansowych) dziale budownictwa przemysłowego specjalistycznego. Jest to dziedzina szczególnie skomplikowana z uwagi na stałe przechodzenie naszego przemysłu na nowe technologie, do których trzeba dostosowywać procesy budowlane.

W budownictwie przemysłowym szczególnie ważną sprawą jest przygotowanie inwestycji, gdyż błędy i nieprawidłowości popełnione w tej fazie cyklu inwestycyjnego odbijają się na dalszych jego stadiach. Rewizji i dostosowania do obecnych potrzeb wymagają wydane dotychczas akty normatywne, dotyczące procesu inwestycyjnego. Cały kompleks zagadnień związany na przykład z ustalaniem generalnego wykonawcy, projektanta, dostawcy oraz z rozruchem obiektu — nie został ujęty jeszcze we właściwych aktach prawnych. Luki w tej dziedzinie są dotkliwie odczuwane.

Rozwiązania do końca i uregulowania — kontynuował swą wypowiedź pos. Wilk — wymaga również wiele problemów związanych z organizacyjnym przygotowaniem cyklu inwestycyjnego. Z dotychczasowej praktyki wynika, że nie ma w Polsce placu budowy, dla którego wstępny projekt inwestycyjny opracowany byłby równolegle z projektem organizacji samego placu budowy. W niedostatecznym stopniu przygotowywane jest również zaplecze techniczne nowo powstających budów, mimo że jego organizacja wyprzedzać powinna samą budowę.

Obserwuje się powszechnie dążenie ze strony inwestorów budownictwa przemysłowego do lokalizowania w bezpośrednim sąsiedztwie obiektów przemysłowych różnego typu urządzeń kulturalnych. Nie wydaje się to słuszne. Budownictwo obiektów kulturalnych koncentrować się powinno przede wszystkim w najbliższych ośrodkach miejskich, które w ten sposób stawałyby się centrami życia na danym terenie.

### WYJAŚNIENIA RESORTÓW

Krytyczne uwagi posła sprawozdawcy, wypowiedź przedstawiciela NIK oraz przeprowadzona w Komisji dyskusja spowodowały wyjaśniające wypowiedzi przedstawicieli zainteresowanych resortów, jak również — wiceprzewodniczącego prezydium Warszawskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej. Wyjaśnienia dotyczyły poruszonych zagadnień ogólnych budownictwa przemysłowego, jak również związanych z budową kombinatu petrochemicznego w Płocku.

Podsekretarz stanu w Min. Przemysłu Chemicznego, Bronisław Taban, oświadczył:

Przygotowywanie inwestycji w resorcie chemii poprawia się z roku na rok. Biura projektów dysponują czasem niezbędnym na właściwe studia oraz na badania nad wariantami projektowymi. Dla skrócenia procesu zatwierdzania dokumentacji projektowej eksperci od poszczególnych zagadnień technologicznych zatwierdzają obecnie projekt nie po jego zakończeniu, lecz w trakcie opracowywania, wybierając na bieżąco — wspólnie z projektantem — najwłaściwsze alternatywy. Często jeszcze projektanci natrafiają na luki normatywne i z konieczności opierają się na doświadczeniach ekspertów. Niestabilność planów inwestycyjnych jest jeszcze zbyt duża. W resorcie chemii ilość nowo rozpoczynanych inwestycji obniżyła się. Podstawową trudnością w realizacji cykli inwestycyjnych jest obecnie kompleks spraw związanych z kooperacją dostaw materiałowych i urządzeń.

Przewodniczący Komitetu Budownictwa, Urbanistyki i Architektury, Stefan Pietrusiewicz:

Płock jest przykładem inwestycji przygotowanej znacznie lepiej, niż wiele poprzednich. Dużą rolę odegrała w tym działalność oraz inicjatywy wojewódzkiej i miejskiej rad narodowych.

Krytyka lokalizacji zakładów petrochemicznych w Płocku jest w części dotyczącej dojścia do zakładów słuszna. W przyszłości należy unikać tego rodzaju rozwiązań.

Ilość inwestycji nowo rozpoczynanych, szczególnie tych, które są niedostatecznie przygotowane, jest stale ograniczana. Jednak w pewnych wypadkach, gdy chodzi o inwestycje przemysłowe niezbędne dla rozwoju gospodarki narodowej, decydujemy się na sukcesywne dostarczanie dokumentacji projektowej, co utrudnia właściwe przygotowanie inwestycji, ale jest złem koniecznym. W ostatnim okresie widać już pewien postęp w rozwiązywaniu problemów kooperacji. Krystalizuje się już struktura i zakres działania instytucji generalnego dostawcy.

Komitet zamierza zakończyć prace nad ustaleniem cykli projektowych jeszcze w bieżącym roku, przy czym równocześnie zrewidowane zostaną te z ustalonych już cykli, które w wyniku zebranych doświadczeń mogą być skrócone.

Podsekretarz stanu w Ministerstwie Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, Stefan Fariaszewski:

W stosunku do sytuacji w czerwcu br. na budowie kombinatu płockiego nastąpiła zmiana, polegająca na wielkiej mobilizacji sił i środków dla odrobienia zaległości. Główny wysiłek skupia się obecnie na przezwyciężeniu trudności w zakresie zakończenia budowy urządzeń cieplnych, a także na pracach elektromontażowych.

Zadania tegoroczne — mimo dużych trudności — powinny być terminowo zrealizowane. W dziedzinie budownictwa mieszkaniowego nastąpiła w ciągu ostatnich miesięcy duża poprawa.

Wiceprzewodniczący Prezydium WW Rady Narodowej, Stanisław Marcinowski, wypowiedział się jak najbardziej optymistycznie:

Realizacja inwestycji towarzyszących budowie kombinatu płockiego w zasadzie przebiega zadowalająco, a nawet w dziedzinie oświaty są pewne wyprzedzenia. Natomiast budownictwo mieszkaniowe zrealizowane jest z opóźnieniem w stosunku do założeń pięciolatki, na co m.in. wpłynęło zastosowanie nowej technologii budownictwa. Odrobienie zaległości jest jednak w pełni realne.

Sprawa ograniczenia inwestycji mieszkaniowych i usługowych, o czym wspominał poseł sprawozdawca, została uregulowana poprzez włączenie ich do planu. MRN w Płocku uzyskała już wszelkie niezbędne uprawnienia do zatwierdzania dokumentacji projektowej. Nie ma przeszkód w rozwoju spółdzielczości mieszkaniowej na terenie Płocka. Planuje się nawet wzniesienie całej dzielnicy na zasadach budownictwa spółdzielczego.

*

Komisja postanowiła opracować dezyderaty wynikające z przedłożonego sprawozdania i dyskusji oraz uchwalić je na jednym z kolejnych posiedzeń Komisji.

**H.S.**

*Kronika socjologiczna*

# Dialektyka industrializacji

Problematyka prawidłowości rozwoju gospodarczego Polski Ludowej podjęta została w sposób syntetyczny w szeregu pracach ekonomistów (por. np. prace W. Brusa, J. Pajestki). Socjologicznej interpretacji społecznych skutków industrializacji dotychczas jeszcze nie mamy. Można zatem mówić o zapóźnieniu, w tym zakresie, socjologów w stosunku do ekonomistów. Zapóźnienie to nie wynika bynajmniej — jak sądzą niektórzy ekonomiści — z niedoceniania przez socjologów problemu syntetycznej interpretacji społecznych procesów uprzemysłowienia; ma charakter nie subiektywny lecz obiektywny. Pierwsza, elementarna, chociaż wcale niebagatelna, przyczyna opóźnienia socjologów to fakt, że socjologiczne badania współczesności polskiej mają o kilka lat krótszą historię od analogicznych badań ekonomicznych. Druga przyczyna ma charakter merytoryczny. Warsztat naukowy ekonomisty — przede wszystkim możliwość dokonywania analiz, syntez w oparciu o masowe dane, gromadzone przez organa statystyczne i gospodarcze — pozwala na stosunkowo szybkie podejmowanie prób interpretacji syntetycznych. Socjolog interesujący się sprawami społecznych procesów uprzemysłowienia znajduje się w zasadniczo odmiennej sytuacji. Istniejące dane organów statystycznych czy innych instytucji zajmujących się problemami życia społecznego — z reguły nie dają podstaw do syntetycznych interpretacji socjologicznych. Materiały dotyczące faktów subiektywnych (postaw ludzkich) muszą być zbierane przez socjologa wyłącznie na własną rękę.

Kiedy możemy spodziewać się prób pierwszych, syntetycznych interpretacji społecznych procesów industrializacji w Polsce?

Szeroko zaplanowane i już realizowane badania Instytutu Filozofii i Socjologii PAN (posiadającego kilka zakładów socjologicznych) mają dostarczyć przesłanek do socjologicznego uogólnienia tej problematyki. Temu samemu celowi podporządkowane są w znacznej mierze badania szeregu instytutów i jednostek badawczych współpracujących z IFiS. Komitet Badania Rejonów Uprzemysławianych PAN koordynuje badania dokonujących się „na żywo" procesów industrializacyjnych w rejonie Płocka, Tarnobrzega, Bełchatowa, Konina. Profesor Jan Szczepański przygotowuje osobiście dwie prace: jedną poświęconą zagadnieniom teoretycznym społecznych procesów industrializacji i drugą, traktującą o przeobrażeniach społecznych w Polsce pod wpływem uprzemysłowienia socjalistycznego.

Na tle zasygnalizowanych tu generalnych zamierzeń socjologów warto zwrócić szczególną uwagę na pierwszą właściwie pracę socjologiczną — typu monograficznego — podejmującą problem społecznych skutków industrializacji. Chodzi nam o studium W. Markiewicza „Społeczne procesy uprzemysłowienia" (kształtowanie się zakładów produkcyjnych w konińskim rejonie górniczo-energetycznym), opublikowane przez Wydawnictwo Poznańskie w ub. roku. Autor podjął próbę uchwycenia całokształtu przemian społecznych w rejonie konińskim w toku ich dokonywania się, aby w ten sposób stworzyć podstawę do dalszych, długofalowych i bardziej rozwiniętych badań jak też i w tym celu, aby dostarczyć pewnych przesłanek dla polityki gospodarczej i społecznej władz rejonu konińskiego. Nie jest naszym zamiarem recenzowanie pracy W. Markiewicza. Dlatego też nie będziemy przedstawiać jej wyjątkowo rozległej i bogatej treści — ograniczymy się do zasygnalizowania jedynie niektórych problemów dialektycznej relacji czynnika ekonomicznego i społecznego w procesie industrializacyjnym.

W. Markiewicz zajmuje się dość obszernie zagadnieniem wpływu systemu płac na kształtowanie się stosunków ludzkich w konińskich zakładach pracy, postaw robotników wobec pracy, procesów integracji społeczności zakładowych, etc. Niezadowolenie robotników z systemu płac — rodzące postawy destrukcyjne, dezintegracyjne — powstaje m. in. z tego powodu, że „...sprawom wynagrodzenia nadaje się nieraz niepotrzebnie charakter tajemniczy, niemal że konspiracyjny". Kierownicze czynniki przedsiębiorstwa przytaczają w trakcie wystąpień publicznych jedynie liczby ilustrujące średnie płace określonych grup pracowniczych; pomija się wstydliwie problemy dysproporcji wynagrodzenia poszczególnych kategorii pracowników. Nie podejmuje się też prób wyjaśnienia zasad wynagrodzenia, ekonomicznego i społecznego mechanizmu ustalania polityki płac w skali krajowej. W rezultacie wielu pracowników utwierdza się w stereotypowym przekonaniu, że wysokość ich zarobków zależy przede wszystkim od woli dyrektora lub bezpośrednich zwierzchników. Niejednokrotnie głównych winowajców upatruje się w urzędnikach rachuby...

A oto sprawa pozornie małej rangi. Zarówno w kopalni jak i elektrowni ujawnił się przed kilku laty w drastycznej formie problem mycia się po pracy. Robotnicy tych zakładów (rekrutujący się w znacznej mierze ze wsi) mimo perswazji kierownictwa i protestów pasażerów kolejki wąskotorowej i autobusów stawiali długotrwały opór zaleceniu mycia się i przebierania się po pracy. Trzeba było uciekać się do zarządzeń, sankcji. Batalia zakończyła się w końcu sukcesem. Okazało się wówczas, że kultura osobistej czystości robotnika ma istotny, pozytywny wpływ na kształtowanie się jego stosunku do miejsca i narzędzi pracy, postawy wobec pracy.

Autor ustala istotny wpływ świadczeń socjalnych na procesy integracji pracownika i jego rodziny z zakładem pracy. Zwraca jednak uwagę, że u niektórych kierowniczych pracowników daje się zauważyć tendencja do nadawania świadczeniom socjalnym pozorów akcji charytatywnej. Maniera ta nie tylko przekreśla pozytywne społecznie funkcje świadczeń socjalnych ale i wywołuje dodatkowe, szkodliwe skutki społeczne.

Osiągnięcia w dziedzinie wydajności pracy są źródłem satysfakcji głównie dla pracowników kierowniczych, działaczy politycznych i społecznych oraz dla pracowników dozoru i zajmujących samodzielne stanowiska. Wśród pozostałych pracowników problemy osiągnięć produkcyjnych zakładu pracy są przedmiotem nikłego zainteresowania. Nie są oni informowani ani o zamierzeniach ani też o osiągnięciach, nie czują się aktywnymi uczestnikami procesu produkcyjnego, nie przeżywają emocjonalnie wyróżnień lub niepowodzeń. W tym tkwi, zdaniem autora, jedno z głównych źródeł obojętności robotników badanych przez niego zakładów pracy dla problemów wydajności pracy, osiągnięć produkcyjnych.

Rozwój konińskiego ośrodka przemysłowego doprowadził do szybkiego i znacznego awansu gospodarczo-społecznego ludności ziemi konińskiej. Industrializacja tego rejonu spowodowała jednak zarazem powstanie nowych kategorii względnie uprzywilejowanych, zadowolonych i niezadowolonych. Uwidacznia się to zwłaszcza w stosunkach między mieszkańcami „Starego" i „Nowego" Konina. W planowaniu różnych dziedzin życia, szczególnie zaś w preliminowaniu na te cele określonych funduszów, należy — zdaniem autora — brać pod uwagę istnienie tego paradoksu.

*

Wartość studium „Społeczne procesy uprzemysłowienia" polega m. in. na tym, że autor zdołał zarejestrować i zanalizować w stosunkowo szerokim zakresie wzajemne relacje czynników ekonomicznych i społecznych w procesie industrializacji określonego regionu kraju. W wielu przypadkach ukazał ich złożoność, ich dramatyczne nieraz wymiary. Wyników badań W. Markiewicza nie można oczywiście uogólniać na skalę krajową, a nawet na skalę obszaru geograficznego; nie wystarczyłaby przysłowiowa bawoła skóra dla opracowania choćby najbardziej schematycznej mapy procesów industrializacyjnych współczesnej Polski. Nie ulega jednak wątpliwości, że studium W. Markiewicza stanowi ważki, niejako empiryczny argument na rzecz tezy o konieczności kompleksowego traktowania procesów industrializacyjnych w Polsce. Uprzemysłowienie, rozwój ekonomiczny wywołuje w naszym kraju szczególnie złożone, bogate przeobrażenia i skutki społeczne. Wywierają one z kolei wszechstronny, aktywny wpływ na procesy ekonomiczne. Ich „suwerenność" nie zawsze jest odpowiednio uwzględniana w kategoriach myślenia praktycystyczno-ekonomicznego. I to zarówno w ujęciach makrospołecznych jak i mikrospołecznych.

**RYSZARD TURSKI**

# LIPSKIE NIEPOROZUMIENIA

BARBARA WIŚNIEWSKA

*JESIENNE Targi Lipskie są, wiadomo, targami towarów konsumpcyjnych. Ten międzynarodowy przegląd produkcji wyrobów przeznaczonych bezpośrednio na zaopatrzenie ludności ma poważne, stale zresztą rosnące znaczenie w handlu światowym. Ogromny postęp w tej właśnie dziedzinie i zapotrzebowanie na coraz to nowe, nie znane przed kilkoma latami wyroby sprawia, że nawet słabo uprzemysłowione kraje mają ambicję dynamicznego rozwijania produkcji przemysłowej towarów konsumpcyjnych. Wytwarza to zrozumiałe ciśnienie na rynkach światowych i skłania producentów do pilnego śledzenia postępu technicznego i technologicznego oraz wszelkiego rodzaju nowości w tej dziedzinie. A zarazem — potęguje dążenie do zaprezentowania się na międzynarodowym forum z najlepszej strony. Nic więc dziwnego, że ekspozycje gospodarzy Lipskich Targów i zagranicznych wystawców były przygotowane tak starannie, iż porównanie ich z wypracowanym w najdrobniejszych szczegółach scenariuszem filmowym nie będzie chyba przesadne.*

*Jak w tym towarzystwie wypadły nasze centrale handlu zagranicznego? Nasze centrale handlowe czuły się chyba nieswojo. Oddzielone od siebie efektownymi ekspozycjami zagranicznych producentów, którzy nie tylko pieczołowicie przygotowali zestawy asortymentowe, ale jeszcze podkreślali walory użytkowe i estetyczne swoich towarów umiejętną reklamą — nie wyróżniały się, ogólnie rzecz biorąc, zbyt korzystnie. W pewnym tylko stopniu można to usprawiedliwić koniecznością korzystania ze stosunkowo ograniczonej powierzchni wystawowej, co naszemu handlowi przyzwyczajonemu do przestronnych pawilonów poznańskich, sprawia niezmiennie pewne trudności. Stosunkowo najlepiej poradziła sobie „Cepelia". A także — „Rolimpex" i „Uniwersal" — centrale, które mają pewne trudności ze zdobyciem masy towarowej na eksport. Oczywiście, kłopoty „Rolimpexu" mają inny charakter niż „Uniwersalu". Obydwie pilnie rejestrowały życzenia kupców zagranicznych, choć z różnych diametralnie przyczyn.*

*Polska, wiadomo, z opóźnieniem w stosunku do wysoko uprzemysłowionych krajów, podjęła produkcję towarów tzw. trwałego użytku, a chłonny rynek krajowy nie sprzyjał szczególnemu zainteresowaniu wytwórców szybkim adaptowaniem najnowszych osiągnięć światowego przemysłu w zakresie techniki ich wytwarzania. Nasze aparaty radiowe, pralki ciągle jeszcze nie mogą sobie zdobyć, uzasadnionego poziomem ich produkcji w kraju, szerszego miejsca na zagranicznych rynkach. Skala naszych osiągnięć w produkcji tego rodzaju towarów nie często pozwala na dorównanie wytwórcom o większym doświadczeniu i umiejętnościach elastycznego przystosowywania towarów do nowych potrzeb odbiorców. Mimo tych obiektywnie niesprzyjających warunków „Uniwersal" starał się, nie bez powodzenia, zainteresować odbiorców zagranicznych naszymi towarami trwałego użytku.*

*

*Nie zawsze, mimo wysiłków central handlowych udało nam się przezwyciężyć fakt, że eksport wielu artykułów konsumpcyjnych ma charakter improwizacji, że idzie tu głównie o wywóz nadwyżek towarowych. Taki wniosek nasuwał się nieodparcie przybyszom z Polski obserwującym ekspozycje z artykułami gospodarstwa domowego, w których niemało miejsca zajmowały wyroby z mas plastycznych.*

*Tak niegustownych kieliszków do jajek, tacek, solniczek itd, źle dobranych kompletów turystycznych nie zaprezentował żaden z zagranicznych wystawców na Targach Lipskich. Więcej nawet — u gospodarzy można było podziwiać nie tylko w stoiskach targowych, ale i w sklepach Lipska wyroby o takim samym wprawdzie przeznaczeniu, ale estetyczne, starannie wykonane, pomysłowe. Aż dziwi, że z takiego samego surowca producenci osiągają tak różne efekty.*

*Czemu jednak nasz handel zagraniczny spełnia nieraz rolę popularyzatora wyrobów w złym guście, o fatalnie dobranych kolorach? Dlaczego nie zmusi się polskich producentów do zrezygnowania z nieudolnego naśladowania m.in. zdobin stosowanych przy kryształach i opracowania wreszcie wzorów dostosowanych do nowego tworzywa i podkreślających jego inność?*

*

*Brak krytycyzmu w stosunku do sprzedawanych, bądź tylko reklamowanych towarów jest stale jeszcze największym grzechem pracowników niektórych zwłaszcza agend naszego handlu zagranicznego. Dlatego też pewnie nie ma co i dziwić się, że na międzynarodowej wystawie znalazły się w charakterze eksponatów leżaki o poręczach ze źle zheblowanego drzewa, najeżone drzazgami... Niestety, nie był to jedyny tego rodzaju eksponat. A przecież od lat powtarza się do znudzenia, że udział w międzynarodowych imprezach ma na celu nie tylko zdobycie konkretnego zamówienia, ale i dobrze pojętą popularyzację możliwości produkcyjnych naszego przemysłu. Przekonanie o celowości reklamy pracownicy handlu zagranicznego przyswajają sobie, jak widać, z ogromnymi oporami.*

*Inne przykłady?*

*Oto wystawca, który ma wypełniony po brzegi portfel zamówień na 1964 r. prezentuje wyroby, jakie przed kilkoma latami przyniosły mu oferty zagraniczne.*

*Rezultat?*

*Kupcy zainteresowani wyrobami z wikliny twierdzą, że inni producenci w porównaniu z Polską dokonali zdumiewającego postępu i znacznie rozszerzyli asortyment wyrobów wikliniarskich. Tego rodzaju opinie ważą, mniej lub bardziej bezpośrednio, na rozwoju eksportu*

*By zapobiec ferowaniu tego rodzaju „wyroków" trzeba było doprawdy niewiele — wykorzystać tę samą powierzchnię wystawową dla zaprezentowanych wyrobów wikliniarskich sprzedawanych chociażby w warszawskiej „Wiklinie", jeśli nasi spece od handlu zagranicznego nie potrafili znaleźć nic lepszego.*

*

*„Antyreklamowe", bo chyba tak można to określić, nastawienie zdradzały na Targach Lipskich także i te centrale, które są, zdawałoby się, szczególnie zainteresowane w popularyzacji swoich towarów.*

*W stoisku „Skórimpexu" centralne miejsce zajmowała skórka cielęca, nieźle pewnie wyprawiona, ale zbyt mocno wygnieciona, by można docenić jej walory jakościowe. Skądinąd wiadomo, że przemysł skórzany przeznaczył po raz pierwszy w tym roku na potrzeby eksportu skóry cielęce wyprawione. I, że jest zainteresowany zastępowaniem eksportu skór surowych — skórami wyprawionymi. W osiągnięciu tego celu tak „znakomita" reklama nie może chyba pomóc.*

*Kolorystyka obuwia i ich dobór narzucały porównanie z zaopatrzeniem prowincjonalnego sklepu, którego kierownik naraził się pracownikom Wojewódzkiego Zarządu Handlu Obuwiem. I choć polskie obuwie jest dopiero od dwóch lat przedmiotem eksportu, trudno usprawiedliwić niewielkim doświadczeniem fakt umieszczenia w ofercie handlowej przeznaczonej dla zagranicy obuwia o nieciekawych fasonach i odmiennej — w porównaniu z lansowanymi przez włoskie i francuskie firmy — kolorystyce.*

*A w ogóle, jeśli „Skórimpex" wie przynajmniej tyle, że z obuwia damskiego głównie baleriny mogą liczyć zagranicą na zbyt, to czemu nie postarał się o zaprezentowanie ich w różnych fasonach i atrakcyjnych kolorach?*

*Trudno też odgadnąć, jakie względy zadecydowały o wystawieniu w Lipsku obuwia tzw. drugiej grupy dziecięcej. O zwiększenie produkcji bucików dla dzieci w wieku 7—12 lat toczyły się w kraju istne batalie, uwieńczone w ostatnich dwóch latach pewnym sukcesem. W produkcji tego typu obuwia przemysł kluczowy nie ma jeszcze tak dobrych tradycji i wzorów, jakie wypracowały Śląskie Zakłady Obuwia w Otmęcie, specjalizujące się od dawna w wytwarzaniu bucików dla — mówiąc językiem handlowym — pierwszej grupy dziecięcej. Jeśli więc „Skórimpex" zdecydował się na eksport obuwia dziecięcego, to czemu zaczyna od strony przysłowiowego pieca, czyli produkcji stosunkowo słabo jeszcze opanowanej? Inny problem, to fakt, że w ogóle dyskusyjna jest sprawa rozwijania eksportu obuwia dziecięcego przez przemysł kluczowy.*

*Przypadek, czy też zwykłe nieporozumienie zadecydowały o takim, a nie innym zestawie asortymentowym? A może brak jest koncepcji rozwoju tego eksportu?*

*

*Przemysł tekstylny reprezentowany był w Lipsku świetnie i ta gałąź przemysłu konsumpcyjnego była stosunkowo najsilniej obsadzona. Wypada więc żałować, że w wydaniu polskim był słabiutkim odbiciem możliwości eksportowych i produkcyjnych polskiego przemysłu tekstylnego. Zwłaszcza, że jest to przemysł, który hasło: zielone światło dla eksportu stara się respektować na co dzień.*

*Oferta handlowa zaprezentowana przez „Confexim" i w pewnym stopniu także przez „CeTeBe" nie pozwalała się nawet domyślać zmian na lepsze w jakości i wzornictwie konfekcji oraz wykończeniu naszych „perkalików".*

*Asortyment konfekcji zaprezentowanej w Lipsku był doprawdy więcej niż skromny i w dodatku w sposób bardzo mało efektowny. Czyżby chodziło o oszczędności w transporcie manekinów, których nie brak przecież np. na targach krajowych?*

*Reklamowane tkaniny bawełniane i wełniane ustępowały sprzedawanym w sklepach fabrycznych, zarówno kolorystyką jak i asortymentem. Prawda, modernizacja przemysłu tekstylnego jest w toku i możliwości wykańczania szlachetną apreturą naszych tkanin są ciągle jeszcze ograniczone, ale przecież są, i ilość tych nowocześnie wykańczanych tkanin stale wzrasta. Dlatego uzasadnione jest pytanie, dlaczego „CeTeBe" nie dyskontuje poważnego dorobku przemysłu tekstylnego w celach chociażby reklamowych?*

*Wiadomo też, że np. przemysł bawełniany może produkować, a nawet produkuje tkaniny frotowe o wzorach żakardowych. Tymczasem w Lipsku pokazano te wyroby zdobne w tradycyjne paski, o brudnych i nieciekawych kolorach.*

*Kiedy „CeTeBe" zdobędzie się na reklamowanie lnianych tkanin sukienkowych i zastępowanie nimi w ofertach naszych, wprawdzie sławnych na cały świat, ale przecież tylko ściereczek, których eksport nie jest najbardziej intratny?*

*Najbardziej udana i rzeczywiście piękna kolekcja jedwabi oraz lnianych tkanin dekoracyjnych była przemyślnie ukryta w stoisku „CeTeBe" i podziwiać ją można było w iście tropikalnych warunkach. Ta osobliwa oprawa plastyczna atrakcyjnych tkanin zyskiwała wręcz symboliczną wymowę. By odkryć ciekawe towary w naszych ekspozycjach handlu zagranicznego trzeba się niekiedy solidnie utrudzić i niemało przy tym pokonać niedogodności.*

*

*Kilka targowych migawek nie upoważnia jeszcze do zbyt daleko idących uogólnień. Wymowa ich jest jednak dość jednoznaczna. Nasz handel zagraniczny, przynajmniej na ostatnich Targach Lipskich, nie dołożył zbyt wiele starania, aby zdyskontować ogromny wysiłek całej naszej gospodarki, zmierzającej do aktywizacji produkcji eksportowej.*

*Dlaczego?*

*Trudno doprawdy odgadnąć.*

# Sukcesy koordynacji i współpracy

JERZY PAŃSKI

MAMY za sobą długi okres polsko-czechosłowackiej współpracy tranzytowej, gdzie ostatnie 15 lat, po zawarciu Układu Komunikacyjnego pomiędzy Polską, a Czechosłowacją w 1947 r. stanowi dobry przykład zacieśniającej się współpracy i coraz precyzyjniejszej koordynacji wspólnej pracy transportowej.

Okres ten uprawnia już do podsumowania i oceny dorobku, w szczególności dorobku koncepcyjnego i organizacyjnego, który tak walnie dopomógł obu stronom w przezwyciężeniu początkowych trudności i stworzył zupełnie nowy typ bratniego współdziałania mającego na względzie obopólne korzyści.

Należałoby może rozpocząć od tego, że przemysłowa Czechosłowacja produkuje więcej stali na głowę mieszkańca, niż większość państw Europy Zachodniej i ma jedno z pierwszych miejsc na świecie pod względem wpływów eksportowych na jednego obywatela.

W takiej sytuacji szybko rozwijająca się gospodarka morska Polski Ludowej stała się naturalnym sprzymierzeńcem czechosłowackiego handlu zagranicznego, oferując mu pierwszorzędne porty morskie dla przeładunku towarów i coraz gęstszą sieć linii regularnych dla przewozu ładunków eksportowych.

Dlatego też tranzyt czechosłowacki przez nasze porty morskie i na naszych statkach rozwijał się nieprzerwanie od roku 1947 do chwili obecnej.

Oczywiście tempo rozwoju było różne, w zależności od naszych wysiłków inwestycyjnych i organizacyjnych.

W latach 1950—1956 przeżywaliśmy okres stagnacji w naszych stosunkach z kontrahentami tranzytowymi. Nasza żegluga regularna rozporządzała wtedy niedostateczną siecią linii. Odjazdy statków były zbyt rzadkie i nie mogły zadowolić eksporterów czechosłowackich sprzedających niewielkie partie wysokocennych towarów w szerokim wachlarzu geograficznym i asortymentowym.

Również porty morskie budujące swoje podstawowe bazy przeładunku towarów masowych, były niedostatecznie zmechanizowane w zakresie przeładunku drobnicy i nie rozporządzały większym potencjałem przeładunkowym ponad własne potrzeby.

Sytuacja ta zmieniła się w roku 1957, przy czym przyczyną zmiany były zarówno czynniki podstawowe — poprawa pracy naszej floty i portów, jak i szereg koncepcji organizacyjnych przewidujących łączenie wspólnych wysiłków.

Od roku 1957 inwestycje portowe i okrętowe nabierały rozpędu.

Porty morskie uzupełniły swoje wyposażenie techniczne. Na nabrzeżach przeładunkowych ustawiono dziesiątki nowych dźwigów drobnicowych. Sprzęt małej mechanizacji znalazł pełne zastosowanie na skutek przebudowy nabrzeży, które zostały pokryte gładką nawierzchnią, pozwalającą na swobodny ruch wózków elektrycznych i sztaplarek. Przeładunek masówki w Szczecinie, po zmontowaniu 4 wielkich dźwigów masowych, został przyspieszony znacznie.

Do przeładunku zaczął się włączać wielki port centralny w Szczecinie wraz z wielopiętrowymi magazynami.

Podobnemu procesowi unowocześnienia i mechanizacji uległy porty Gdyni i Gdańska. Oba porty otrzymały bazy sprzętu zmechanizowanego, nowe magazyny i holowniki.

W ten sposób stworzono materialną bazę pod dzieło wspólnej rozbudowy tranzytu czechosłowackiego przez polskie terytorium.

W tym też okresie po roku 1956, zaczęły się realizować koncepcje organizacyjno-polityczne, na skutek których przeładunki portowe tranzytu czechosłowackiego w polskich portach wzrosły z ca 1.500.000 ton w roku 1956 do ca 3.000.000 ton w roku 1962, zaś przewozy okrętowe polskimi statkami ładunków czechosłowackich z ca 150.000 ton do 1.000.000 ton.

Przede wszystkim całość stosunków tranzytowych między dwoma krajami ujęto w nowe formy organizacyjne odpowiedniejsze dla obecnie obowiązującej organizacji handlu zagranicznego i transportu.

Współpracę oparto na szeregu umów o różnym zakresie czasowym.

Podstawą stały się porozumienia międzypaństwowe, obejmujące sprawy przeładunków, przewozów okrętowych i kolejowych.

Porozumienia te obejmują sprawy rozwoju tranzytu, jego głównych tras, asortymentów i sposobów zapłaty.

Na podstawie umów pięcioletnich zawiera się następnie co roku protokoły transportowe tworzące roczne ramy współpracy.

Na podstawie protokołów pracują z kolei przedsiębiorstwa transportowe polskie i czechosłowackie, zawierając konkretne umowy i kontrakty na przewóz poszczególnych ilości towarów tranzytowych.

Ponieważ długofalowe planowanie tranzytu wymaga dokonania wielu inwestycji przeprowadzono konsultacje na temat wzajemnych usług transportowych do roku 1980, pozwalając obu stronom zorientować się co do swoich przyszłych możliwości i zobowiązań i poczynić odpowiednie przygotowania inwestycyjne i organizacyjne.

Poza tym ogólnym systemem kolektywnego układania współpracy, do głosu przyszły realne transportowe posunięcia zasadzające się na łączeniu wysiłków i zasobów.

Najsłabszym punktem naszych portów z poprzedniego okresu było niedostateczne dla tranzytu czechosłowackiego zagęszczenie linii regularnych i zbyt mała ilość odjazdów statków liniowych, na skutek czego towar musiał zbyt długo leżeć w porcie oczekując na możliwości załadowania.

Przystąpiono więc do planowania nowych i zagęszczania istniejących linii regularnych, bazując na wspólnej polskiej i czechosłowackiej masie towarowej.

Polska Żegluga Morska uruchomiła linię regularną do Zachodniej Anglii, mając właśnie na uwadze ładunki CSRS. Podobnie Polskie Linie Oceaniczne zorganizowały Linię do Zatoki Perskiej, opierając się na znacznej alimentacji tranzytowej.

Istniejące polskie linie do Ameryki Południowej i do Indii zagęściły swoje odjazdy przy pomocy towarów tranzytowych. Linia Południowo-Amerykańska zaczęła otrzymywać ładunki sięgające dziesiątek tysięcy ton mokro-solonych skór z Argentyny, tysiące ton barwników, kawy i kakao z Brazylii, a w eksporcie stal i żelazo.

Linia Indyjska przewoziła całe urządzenia fabryk i elektrowni, tysiące ton szyn kolejowych, obuwia i tekstylia eksportowane przez czechosłowacki handel zagraniczny.

Obie linie potrafiły na skutek dodatkowej alimentacji ładunkowej zwiększyć częstotliwość odjazdów, popierając w ten sposób zarówno tranzyt czechosłowacki, jak i nasz własny handel zagraniczny, zainteresowany w jak najszybszym dostarczaniu towarów na zdobyte rynki.

W podobnej sytuacji znalazła się nasza Linia Dalekowschodnia prowadzona przez Polskie Linie Oceaniczne, która w równej mierze wspiera się na własnej i na tranzytowej masie towarowej.

Linia Lewantyńska Polskiej Żeglugi Morskiej koncentruje się nawet wyłącznie na tranzytowej masie towarowej, przewożąc czechosłowacką i węgierską masę towarów z portów dunajskich Rumunii do portów wschodniej części Morza Śródziemnego.

Możliwość tworzenia takich linii była uzależniona od umiejętności koordynacji polskiej i tranzytowej masy towarowej. Koordynacją taką zajmuje się częściowo polsko-czechosłowackie towarzystwo spedycyjne „Spedrapid" w naszych portach, częściowo zaś placówka polska w Pradze, koncentrująca przedstawicielstwa polskich przedsiębiorstw armatorskich i portowych.

Powierzenie spedycji towarów czechosłowackich wydzielonemu spedytorowi w naszych portach, niewątpliwie spowodowało wzrost dbałości o tranzyt, w codziennej pracy i pomogło do stworzenia atmosfery, w której towar tranzytowy w polskim porcie czuje się jak w domu.

Warunki, które otrzymują kontrahenci czechosłowaccy w naszych portach, odpowiadają światowym warunkom, udzielanym przez przodujące porty konkurencyjne, jak na przykład Hamburg.

Coraz lepsza praca portów, lepsze połączenia żeglugowe i inne elementy składające się na konkurencyjność polskich portów, sprawiają, że co roku nowe, coraz bardziej delikatne rodzaje towarów tranzytowych kierują się do nas. Pierwotnie podstawową masę tranzytową stanowiła importowana ruda żelaza, wraz z chemikaliami i drewnem.

Stopniowo wzrósł udział drobnicy w obrotach portowych do trzydziestu kilku procent. Zaczęły się zjawiać tak delikatne i wymagające szczególnej pieczołowitości ładunki, jak pomarańcze, banany, jabłka, świeże mięso i ryby, gdyż Czechosłowacja jest od dawna krajem importującym znaczną część swojej żywności.

Ładunki te przechodzą bez uszkodzeń i skażenia przez nasze chłodnie, dojrzewalnie i magazyny portowe.

Elementem łączącym CSRS z polskimi portami stała się też rzeka Odra. W okresie powojennym czechosłowacki tonaż rzeczny grupowany w przedsiębiorstwie Ceskoslovenska Plavba Labsko-Oderska przewoził własne towary na całej długości rzeki z Koźla w dół aż do Szczecina. W latach 1955—1958 barki i holowniki czechosłowackie zaczęły wykorzystywać krótszą drogę z Pragi i Zachodniej Czechosłowacji Łabą do Hamburga wpierając w ten sposób port zachodnioniemiecki.

Szczególnie w ostatnich latach Odra zaczęła wiązać z portami polskimi zarówno czechosłowackie ośrodki przemysłu hutniczego na Morawach, położone w pobliżu górnego biegu rzeki, jak i przemysł chemiczny Zachodniej Czechosłowacji leżący nad Łabą. Odrą płynie czeski węgiel i koks do Szczecina.

Ruda żelaza z Indii i Ameryki Południowej płynie polskimi barkami ze Szczecina Odrą do Koźla, gdzie jest przeładowywana na wagony kolejowe zdążające do hut pobliskiej Morawskiej Ostrawy.

Nasiona oleiste z Afryki Zachodniej i Dalekiego Wschodu wychodzą drogą wodną ze Szczecina czechosłowackim taborem śródlądowym, przechodząc z dolnej Odry kanałami na Łabę, a dalej w górę rzeki do Usti, Dieczina a nawet do Pragi nad Wełtawą do fabryk chemicznych.

Na skutek sukcesu koncepcji koordynacyjnych nasz port morski Szczecin jest dzisiaj największym portem tranzytowym Czechosłowacji, przeładowującym około trzecią część towarów czechosłowackich transportowanych drogą morską.

## Książki nadesłane

**ZASTOSOWANIE MATEMATYKI I MASZYN ELEKTRONICZNYCH W PLANOWANIU.** Praca zbiorowa — tłumaczyli z rosyjskiego: Joanna i Zbigniew Świcowie, str. 446, cena zł 37. Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1963.

Książka stanowi zbiór prac ekonomistów radzieckich z zakresu stosowania elektronicznych maszyn matematycznych do rozwiązywania problemów bilansu gospodarki narodowej, systemu cen, płac, dochodów i spożycia ludności oraz zaopatrzenia materiałowego.

WŁADYSŁAW JAWORSKI — **OBIEG PIENIĘŻNY I KREDYT W GOSPODARCE SOCJALISTYCZNEJ** (Organizacja i planowanie). Wydanie II zmienione, str. 359, cena zł 36. Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1963.

Książka omawia: 1) Organizację aparatu bankowego, 2) Organizację obiegu pieniężnego, 3) Organizację kredytu, 4) Organizację planowania kredytowego i kasowego.

ROMUALD KUDLIŃSKI — **STRUKTURALNE PODSTAWY MONOPOLU W PRZEMYŚLE USA.** Str. 232, cena zł 18. Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1963.

Praca poświęcona jest zagadnieniom:

1) Koncentracji przemysłu przetwórczego,

2) Stabilizacji pozycji czołowych przedsiębiorstw,

3) Przepływu kapitału,

4) Procesu monopolizacji przemysłu,

5) Polityki państwa wobec monopoli

TERESA MARSZAŁKOWICZ — **ZASTOSOWANIE KORELACJI DO BADANIA EFEKTYWNOŚCI NAKŁADÓW NA PRODUKCJĘ ROŚLINNĄ** (Metoda korelacji wieloraktej krzywoliniowej). Str. 264, cena zł 18. Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1963.

Tematem pracy jest zastosowanie metody korelacyjnej do badania efektywności niektórych nakładów na produkcję roślinną w spółdzielniach produkcyjnych kołku wybranych rejonów glebowych.

MARIAN WALEWSKI — **ARYTMETYKA GOSPODARCZA.** Część II, str. 154, cena zł 7,50. Państwowe Wydawnictwa Szkolnictwa Zawodowego, Warszawa 1963.

Książka zapoznaje z techniką obliczeń bankowych oraz szczegółowo omawia obliczenia związane z wynagrodzeniami pracowniczymi, obliczenia z zakresu kalkulacji przemysłowej, obliczenia z zakresu kalkulacji i rentowności w handlu oraz obliczenia statystyczne.

Książka przeznaczona jest dla klas II techników ekonomicznych wszystkich specjalności oraz dla klas II zasadniczych szkół handlowych.

HELENA CHOJNACKA — **KONSUMPCJA ŻYWNOŚCI W RODZINACH ROLNICZYCH** — str. 241, cena zł 24.— Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1963.

Praca omawia: 1) Niektóre problemy metodyczne w zakresie badań poziomu życiowego ludności rolniczej; 2) Poziom i tendencje zmian w konsumpcji ludności rolniczej w zależności od dochodu w aspekcie statycznym; 3) Rolę regionalnych kierunków produkcji i podaży produktów rolnych w kształtowaniu poziomu i struktury konsumpcji żywności w rodzinach rolniczych; 4) Niektóre zjawiska efektu dochodowego i cenowego w konsumpcji ludności rolniczej w krótkich okresach czasu.

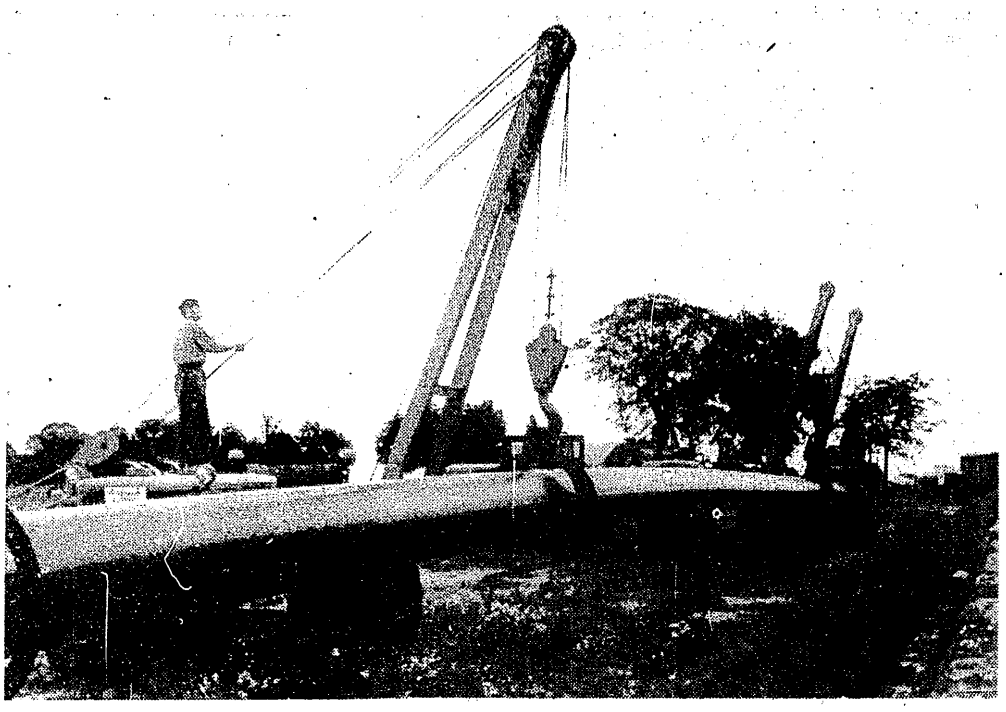

# RUROCIĄG

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

europejskim dla ropy Bliskiego Wschodu i ropy amerykańskiej.

Wraz z przyjęciem wstępnych założeń tej gigantycznej budowy, rozpoczęły się pierwsze prace nad realizacją tej części rurociągu, która miała przebiegać przez Polskę. A odcinek ten wcale nie był mały: 670 km rurociągu miało przebiegać przez 6 województw, 23 powiaty, a ukształtowanie terenu nie należało do najlepszych. Trzeba było wykonać ok. 50 przejść przez rzeki i bagna, przeciąć nitką rurociągu 180 dróg, 26 szlaków kolei normalnotorowej i 13 szlaków kolei waskotorowej, omijać domy i zabudowania, budować mosty wiszące nad niektórymi rzekami itd., itd.

By szczegółowo zaprojektować ułożenie i następnie zbudować tak olbrzymi rurociąg w przedstawionych wyżej trudnych warunkach, trzeba mieć jakieś doświadczenie. Tymczasem polscy projektanci i budowniczowie z samą zasadą przesyłania ropy rurociągiem stykali się tylko w literaturze fachowej. Jedyną podobną budową w Polsce był wodociąg zasilający Łódź wodą z Pilicy. Ale tamto przedsięwzięcie mieściło się w zupełnie innej skali...

Wtedy znów — po raz drugi — przyszedł nam z pomocą Związek Radziecki, który niejeden rurociąg naftowy zbudował już na swoim terytorium i dysponował w tej dziedzinie nie byle jakim doświadczeniem. Tam też wyjechały grupy naszych inżynierów, przyszłych wykonawców i pracowników służby inwestycyjnej, by zapoznać się z tego rodzaju budowami.

Najpierw do pracy przystąpili projektanci z Centralnego Biura Projektów Centrali Produktów Naftowych „Naftoprojekt" pod kierownictwem głównego projektanta polskiego odcinka rurociągu, inż. Woronieckiego. Był maj 1959 roku. O pracy tej opowiada dziś dziennikarzowi technik Aleksander Wójcik — człowiek, który przeszedł trasę polskiego odcinka... pieszo.

— Nie było innej rady — mówi sam zainteresowany. — Strona radziecka przysłała nam tylko projekt wstępny, na podstawie którego musieliśmy szczegółowo zaprojektować, w zależności od lokalnych warunków terenowych, ułożenie każdego kilometra rurociągu. Trzeba więc było zaczynać od dokonania pomiarów, wyznaczenia dokładnej trasy czyli „okołkowania" rurociągu. Trzeba było na miejscu dokonywać pomiarów oporności i agresywności gruntu, robić wiercenia geologiczne, nanieść na mapę wszystkie budynki i zabudowania, a także prywatne działki ziemi itd. Należało zobaczyć miejsce, na którym miał być położony rurociąg.

Była to przysłowiowa mrówcza praca. Trzy ekipy projektantów, z których każda liczyła 10 osób, zamieszkały w „domach na kółkach" i równo przez pięć miesięcy dokonywały żmudnych pomiarów. Z dala od wielkich skupisk ludności, od kin, teatrów i sal koncertowych. Bez względu na ciągle zmieniającą się pogodę — a przypadł w tym czasie okres deszczów — posuwały się codziennie o osiemset metrów, o kilometr...

Efekty tej pracy były także imponujące... objętościowo: sporządzono bowiem dla każdego kilometra rurociągu oddzielny projekt. Gdy dodano do tych 670 arkuszy map i wykresów założenia ustalające technologię robót i założenia kosztorysowe, ujrzano przed sobą 22 grube tomy dokumentacji! Całość możliwa do przewiezienia tylko furgonetką.

Projektanci radzieccy zapoznali się z pracą swych polskich kolegów 15.XII.1959 r. i wydali o niej bardzo pozytywną opinię. Nie wprowadzili oni do przedłożonego im projektu żadnych istotnych poprawek i zmian. Można więc było przystąpić do budowy rurociągu.

### ETAP DRUGI

Poprzednio dokonany podział prac przedstawiał się — w ogólnym zarysie — następująco:

główny inwestor — Ministerstwo Przemysłu Chemicznego, które powołało do życia Przedsiębiorstwo Eksploatacji Rurociągu Naftowego w Budowie, podległe Centrali Produktów Naftowych,

roboty wykonawcze na odcinku wschodnim ( od Płocka do granicy radzieckiej) — Warszawskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Lądowo- i Wodno - Inżynieryjnego „Hydrobudowa",

roboty wykonawcze na odcinku zachodnim (od Płocka do granicy niemieckiej) — Bydgoskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Lądowo-Inżynieryjnego,

roboty spawalnicze — „Mostostal" (Poznań),

roboty elektryczne i budowa stacji pomp — „Elektromontaż" (Poznań),

budowa linii dosyłowych wysokiego napięcia — Ministerstwo Górnictwa i energetyki,

prace zapewniające łączność — Ministerstwo Łączności.

Do czuwania nad całością prac powołany został Pełnomocnik Ministra Przemysłu Chemicznego ds Budowy Rurociągu — dyr. Maliniak.

1 marca 1960 r. w teren wyruszyły pierwsze ekipy. Prawie dwa miesiące później — 2 maja — nastąpiło oficjalne uruchomienie budowy. Rozpoczynała się ciężka, codzienna praca, która trwać miała do końca 1963 roku. Praca na pewno pionierska, której w pierwszym etapie musiał dawać się we znaki brak doświadczenia robotników, techników, konstruktorów i inżynierów.

Układanie rurociągu może dla laika wydać się sprawą prostą. Przy bliższym jednak zapoznaniu się z technologią robót, to pierwsze wrażenie pryska niczym przysłowiowa bańka mydlana.

Najpierw wyrusza w teren specjalna brygada wykonująca przesieki, drogi, przejazdy... Wszystko to na pasie o szerokości 26 m na terenach niezadrzewionych, i 18 m w lasach i sadach — tam, którędy ma przejść rurociąg. Za nią postępuje brygada druga wykonująca prace ziemne, natomiast zadaniem trzeciej brygady jest już układanie samego rurociągu.

Rurociąg był wykonany z rur (produkcji polskiej, a także — szczególnie na odcinku zachodnim — niemieckiej) stalowych o długości 7 — 12 m, które są ze sobą spawane, izolowane przed korozją i układane w przygotowanym uprzednio wykopie. O ile technika robienia wykopów została stosunkowo szybko rozwiązana (dzięki zastosowaniu radzieckich koparek uniwersalnych typu ETV-353 i E-505) i opanowana, to transport rur od razu nastręczył budowniczym dużo kłopotów. Rury te były łączone w bazie w odcinki 40-metrowe i następnie przewożone na budowę przy pomocy zwykłych przyczep o nośności 10 T. Ciągnięte były przez nasze „Ursusy", które — jak się okazało w czasie pierwszego dżdżystego lata — nie wytrzymywały tak ciężkiej próby: z powodu małego własnego ciężaru nie mogły pokonywać błotnistych szlaków komunikacyjnych, a także istniało stale niebezpieczeństwo ściągnięcia ich w dół ciężarem przewożonych rur.

Usiłowano więc zastąpić przyczepy i „Ursusy" ciężkimi ciężarówkami „Tatra"; jednakże i ten sposób okazał się zawodny. Powzięto więc szybką decyzję: trzeba możliwie najszybciej skonstruować potrzebny pojazd. Biuro Konstrukcyjno-Technologiczne Maszyn i Urządzeń Budowlanych w Warszawie przystąpiło do wykonania projektu pojazdu, który został natychmiast wykonany przez Warszawskie Zakłady Sprzętu Budowlanego nr 1. Był to ciągnik skonstruowany na bazie samochodu ciężarowego „Tatra 111 R", do którego w dowolnej odległości można było montować przyczepę dwuosiową na bliźniaczych kołach. Nośność jego wynosiła 8 t, a szybkość — przy załadowaniu trzema sekcjami rur — 10 km/godz. Problem transportu został rozwiązany...

Brak doświadczenia dający o sobie znać w czasie budowy rurociągu w dużej mierze został zniwelowany dzięki pomocy specjalistów radzieckich. Oni to właśnie, dzięki posiadanej rutynie, pomagali wybierać możliwie najlepszą technologię wykonawstwa, radzili stosowanie najlepszych maszyn i urządzeń. W dużym stopniu jest właśnie ich zasługą właściwe „osprzętowienie" całej budowy. Prócz wymienionych już koparek, otrzymaliśmy ze Związku Radzieckiego niezbędne dźwigi TŁ-4 i T-12 -24, czyszczarki, specjalne maszyny do zakładania izolacji, okładarki. Oni także uczyli polskich inżynierów zawiłej techniki sprawdzania dokładności spawu układanych rur. Stosowany najpierw do tej czynności aparat Roentgena powoli zaczął ustępować defektoskopom izotopowym. Posługiwanie się właśnie nim znacznie pozwoliło skrócić oględziny radiologiczne.

Praktyka wykazuje, że każda wielka budowa jest matką wielu usprawnień i wynalazków. Nowe warunki, które stanęły przed polskimi inżynierami, stały się w wielu przypadkach bezpośrednim powodem powstania bądź to nowych technologii bądź też oryginalnych usprawnień. Opracowano np. nową metodę spawania przy pomocy półautomatu. Pomysł ten jest badany przez Instytut Spawalnictwa w celu ewentualnego upowszechnienia. Przykład drugi: dzięki inicjatywie inż. W. Kwiatkowskiego, został stworzony system zabezpieczający rurociągi tzw. osłoną katodową. Dla przypomnienia — za wynalazek ten inż. Kwiatkowski w wyniku konkursu ogłoszonego przez „Życie Warszawy" otrzymał tytuł Mistrza Techniki 1962. A trzeba dodać, że wymienione wyżej przykłady nie są jedynymi...

Dzień za dniem, dzięki ofiarności ludzi, którzy porzucili na długi czas swoje domy i rodziny, wydłużała się srebrna nitka rurociągu. Dwie jej macki posuwały się wolno, ale nieprzerwanie w kierunku granic: wschodniej i zachodniej. Ludzie w „domach na kółkach" codziennie zmieniali miejsce swego postoju, oddalając się coraz bardziej od centralnego punktu polskiego odcinka rurociągu — od Płocka.

Tymczasem w tym dotąd cichym i spokojnym mieście, trwała praca nad zbudowaniem zakładu mającego przetwarzać ropę naftową, przysyłaną w przyszłości rurociągiem „Przyjaźń". Zaczynała się praca nad budową Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych, największym przedsięwzięciem przemysłowym realizowanym w Polsce od czasów budowy Nowej Huty. O rozmiarze tej inwestycji może świadczyć choćby fakt, że zlokalizowana będzie na terenie o wielkości około kilkaset ha, że kubatura budynków wyniesie parę milionów metrów sześciennych, a tonaż aparatów, urządzeń i agregatów — 80 tysięcy ton. Całość prac została obliczona na 10 lat. Kombinat, przekazywany do eksploatacji etapami, już w 1964 roku będzie przerabiać 2 mln ton ropy. Do 1967 roku oddane zostaną do eksploatacji dalsze oddziały rafinerii, a przerób roczny „skoczy" do 4 mln ton rocznie, by w kilka lat później osiągnąć moc przerobową bliską 5,2 mln ton rocznie (rurociąg dostarczać będzie rocznie do Płocka 6 mln ton ropy, natomiast do NRD — 7,5 mln ton; razem 13,5 mln ton ropy rocznie).

Przedsięwzięcie jest nader kosztowne: suma blisko 11 mld zł przeznaczona na ten cel, mówi sama za siebie. Ekonomiści obliczyli jednak, że w ciągu 3-4 lat po rozpoczęciu prac (a te rozpoczęły się w roku 1960), rafineria już się zamortyzuje. Szybkość okresu amortyzacji związana jest tutaj z kosztami sprowadzanego surowca: różnica między tymi kosztami, a kosztami importowanego wyrobu gotowego jest tak znaczna, że przerobienie surowca w kraju bardzo się opłaca.

*

Proces budowy Petrochemii w Płocku jest problemem zasługującym na pewno na znacznie szersze jego potraktowanie, aniżeli uczyniliśmy to wyżej. Dzisiaj jednak nie zapominajmy, że przyszła ostatnia faza budowy rurociągu, mającego zasilać Płock w ropę. Są układane dosłownie ostatnie metry jego długiej nitki. Wysiłek wielu tysięcy ludzi zaangażowanych w jego budowie za kilka tygodni przyniesie pierwsze rezultaty: 7 listopada nastąpi na granicy polsko-radzieckiej przyjęcie pierwszej partii ropy. Rozpocznie się napełnianie polskiego odcinka rurociągu „Przyjaźń". Do pracy przystąpią — zbudowane na trasie rurociągu — nowoczesne i zautomatyzowane stacje pomp (w dalszym okresie przybędą następne), zaczną napełniać się zbiorniki... Jeszcze w tym roku przepłynie do NRD 100 tys. ton ropy, by 1-go kwietnia 1964 r. mógł rozpocząć swój próbny rozruch kombinat petrochemiczny w Schwedt. W tym samym mniej więcej czasie uruchomione zostaną pierwsze oddziały rafineryjne płockiego kombinatu. Prócz wysokiej jakości paliw płynnych i surowców, kombinat ten przetwarzając ropę dostarczoną rurociągiem „Przyjaźń" dostarczy krajowi około 390 tysięcy ton różnych syntetycznych środków chemicznych. Poprawi się zaopatrzenie kraju w takie artykuły jak tworzywa sztuczne, środki piorące, włókna syntetyczne, kauczuk i nawozy sztuczne. Wszystko to, dzięki magistrali naftowej, zbudowanej długim i mozolnym wysiłkiem kilku państw.

Dziś — w przededniu niemal uruchomienia rurociągu — nie chcemy prawić zdawkowych komplementów ludziom, którzy przez kilka lat w gumowych butach, w pogodę i niepogodę, pokonywali trudności na kilkusetkilometrowej trasie. Czynili to pewno nie pierwszy i nie ostatni raz; spotykać ich będziemy jeszcze niejednokrotnie na placach innych budów, podziwiać ich umiejętności i zdobyte doświadczenie w czasie realizacji największej — jak do tej pory — inwestycji krajów RWPG. Trzeba dzisiaj pamiętać i dobrze zdawać sobie z tego sprawę, że dzięki ich pracy zostanie stworzona w Polsce druga — po węglu — nasza baza surowcowa, bez której dalszy, szybki rozwój gospodarki nie byłby możliwy. Dzięki nim dzień 7 listopada 1963 roku przejdzie do historii polskiego przemysłu.

ANDRZEJ BOBER

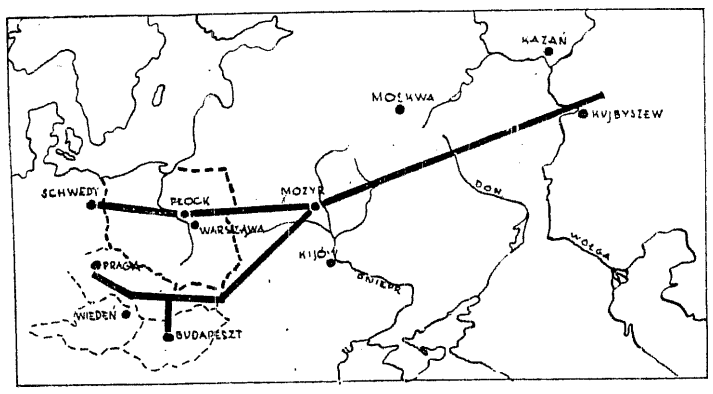


## Kronika morska

### PLANY POPRAWIENIA SYTUACJI NA ŚWIATOWYM RYNKU ŻEGLUGOWYM

W roku 1962 stawki za przewozy statkami frachtowymi na światowym rynku żeglugowym spadły do najniższego poziomu w latach powojennych. Początek roku bieżącego przyniósł pewną poprawę — jednakże nieznaczną i niedługo trwającą: w czerwcu zanotowano ponownie obniżkę stawek za przewozy ładunków suchych. Jedną z przyczyn tego było włączenie do eksploatacji statków „uwiązanych", które zwiększyły tonaż czekający na ładunek.

Dający się od dłuższego czasu odczuwać na światowym rynku frachtowy nadmiar tonażu, wywołał swego rodzaju bezrobocie. Wielu armatorów unieruchamiało swe statki, nie znajdując dla nich ładunku. Trudności te odczuli szczególnie armatorzy tankowców, którzy próbowali znaleźć wyjście z impasu, kierując swe statki, przystosowane do przewozu ładunków płynnych, do transportu zboża po stawkach konkurencyjnych dla statków przewożących ładunki suche. Międzynarodowe koła żeglugowe podjęły więc starania zmierzające do poprawienia istniejącej sytuacji i zapewnienia pewnej stabilizacji na rynku frachtowym. Kroki te zostały przez armatorów uznane za słuszne i celowe.

W maju br. Międzynarodowy Związek Armatorów Tankowców INTERTANKO opracował 3-letni plan stabilizacyjny, przewidujący utworzenie funduszu na zapomogi dla armatorów zmuszonych do uwiązania względnie oddania na złom swych statków, przy równoczesnym ograniczeniu zamówień na nowe jednostki. Wbrew przewidywaniom tylko 40 proc. armatorów zrzeszonych w INTERTANKO przyjęło założenia tego planu — pozostali nie przystąpili do niego, najprawdopodobniej ze względu na wiążące się z tym świadczenia finansowe.

Upadek planów stabilizacyjnych na rynku tankowców wywarł niewątpliwie pewien wpływ na kształtowanie się sytuacji na rynku tonażu suchego. Z kolei armatorzy trampów zrzeszeni w Deep Sea Tramp Association wysunęli projekt wycofywania statków z eksploatacji oraz utworzenia kasy funduszu wyrównującego poniesione z tego tytułu straty. Rozmowy prowadzone na ten temat odbiły się szerokim echem w światowych kołach żeglugowych i istniał nawet pogląd, że przyczyniły się do stabilizacji poziomu stawek na rynku tonażu suchego w II kwartale br. W silnej opozycji stanęli przeciwko temu projektowi reprezentujący duży procent tonażu armatorzy norwescy i japońscy, a tylko 37 proc. armatorów opowiedziało się za wprowadzeniem go w życie.

Niezależnie od dotychczasowych niepowodzeń nadal czynione są starania w międzynarodowych kołach żeglugowych nad uzdrowieniem obecnej sytuacji. Znalezienie wyjścia nie będzie rzeczą łatwą: liczba nowych statków włączanych co roku do eksploatacji powiększa tonaż światowej floty, wzrastającej nieproporcjonalnie do wzrostu światowych obrotów towarowych. Wydaje się rzeczą pewną, że na odcinku międzynarodowej polityki żeglugowej państwa dysponujące dużymi flotami morskimi będą musiały nawiązać solidarną współpracę dla rozwiązania tych problemów o skali ogólnoświatowej. (ew)

### NOWE PRZEDSIĘBIORSTWO KONTROLNE W NASZYCH PORTACH

Zarządzeniem Ministra Handlu Zagranicznego nr 8 z dnia 28 stycznia 1963 r. (opublikowanym w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Handlu Zagranicznego Nr 1 z 1963 r.) zostało powołane do życia nowe przedsiębiorstwo dla kontroli ilościowej i rzeczoznawstwa, które będzie pracowało na zlecenie armatorów krajowych i zagranicznych względnie ich agentów. Przedsiębiorstwo to nosi nazwę „Shipcontrol-Experts and Supervisors et Shipowners request" i rozpoczęło działalność z dniem 1 sierpnia 1963 r. Centrala „Shipcontrol" mieści się w porcie Gdynia; Oddziały w portach: Gdańsk, Gdynia i Szczecin.

W ramach świadczonych usług przedsiębiorstwo „Shipcontrol" będzie dokonywało ekspertyz z dziedziny: sztauerki, opakowania i stanu towaru, przyczyn powstania i wysokości szkód w ładunkach, przygotowania i funkcjonowania urządzeń i maszyn na statkach, czystości i przygotowania ładowni do przyjęcia ładunku. Ponadto przedsiębiorstwo dokonuje także: oględzin luków statków, mierzenia temperatur ładowni, kontroli ilościowej towarów ładowanych na statki lub wyładowywanych ze statków itp.

Gwarancję odpowiedniego wykonania tych zadań stanowi personel o wysokich kwalifikacjach fachowych, przejęty częściowo od przedsiębiorstwa „Polcargo". Nowe przedsiębiorstwo ma na celu dalsze podniesienie poziomu usług z zakresu rzeczoznawstwa i kontroli ładunków, świadczonych w naszych portach na rzecz armatorów. (ew)

### PUŁAPKI NA WĘGORZE I FLĄDRY

Inżynier Jerzy Zommer ze Szczecińskiego Urzędu Morskiego skonstruował pomysłowy niewód pułapkowy na węgorze, który wypróbowany w br. na Zalewie Szczecińskim dał znakomite wyniki. W matnię każdego takiego niewodu złapało się po 3,5—4 ton węgorzy oraz duże ilości innych ryb białych. Tradycyjnym zestawem tzw. żaków — w ilości 50 sztuk — można złowić przez cały sezon od 1,5 do 2 ton węgorzy. Nowa sieć, w przeciwieństwie do żaków i niewodów ciągnionych, umożliwia połowy na większych głębokościach. Zaczęto więc łowić ryby na Zalewie Szczecińskim, na głębokościach do tej pory nieeksploatowanych.

Drugim, opatentowanym już wynalazkiem tego inżyniera jest tzw. śieć-przestawa samozatapialna do połowu węgorzy przy ujściu rzek do morza. Jest ona dużą nadzieją naszych rybaków, zapobiegnie bowiem powrotnym wędrówkom węgorzy do morza.

Duże znaczenie dla rybołówstwa może mieć i trzeci pomysł inż. Zommera: flądrowy niewód pułapkowy samozatapialny. Po zastawieniu niewodu, w wypadku sztormowej pogody, gdy szybkość fali przekroczy 1 m/sek., siła prądu wciśnie sieć pod wodę, nie powodując jej niszczenia i nie przerywając połowów.

### MONTAŻ RUROCIĄGÓW STATKOWYCH NA LĄDZIE

Każdy statek ma łącznie kilkadziesiąt kilometrów rurociągów, ukrytych pod pokładami i przechodzących wokół burt we wszystkich możliwych kierunkach. Dla budowniczych statków roboty instalacyjne są — po kadłubie — najważniejszą i najbardziej pracochłonną czynnością. W Stoczni Szczecińskiej — dla skrócenia czasu tych robót — opracowano metodę wykonywania systemu rurociągów na lądzie. Np. na placu czy w hali sporządza się cały system rurociągów według planów budowanego statku. Umożliwia to nie tylko szybsze i dokładniejsze wykonanie prac instalacyjnych, ale nawet prowadzenie tych prac niezależnie od stanu budowy kadłuba na pochylni. Kiedy zaś cały system „okrętowego krwiobiegu" zostanie zbudowany na lądzie — instalatorzy wkraczają do gotowego kadłuba z montażem gotowych już sekcji rurociągów. Tego rodzaju metoda została już ostatnio wprowadzona w stoczni szczecińskiej na budowanym 10-tysięczniku.

### CHEMICZNE WZMACNIANIE SIECI RYBACKICH

Włókno bawełniane, z których sporządza się sieci rybackie — jak wiadomo — nie wytrzymuje dłuższych kontaktów ze słoną wodą morską i pęka niejednokrotnie już w czasie wydobywania złowionych ryb. Naprawy sieci rybackich pochłaniają więc wiele pracy, angażując w przedsiębiorstwach rybackich spory potencjał ludzki.

Prof. dr Tadeusz Rosner, kierownik Katedry Włókien Sztucznych Politechniki Szczecińskiej, opracował sposób uodparniania bawełny poprzez cjanoetylowanie, albo acetylowanie. Oba procesy polegają na zanurzaniu sieci lub włókna, z którego zostanie ona wykonana, w roztworze odpowiednich związków chemicznych. Ten prosty zabieg 10-krotnie (!) zwiększa wytrzymałość bawełnianych sieci.

Jak informuje Biuletyn Naukowo-Techniczny PAP, od przeszło 3 lat praca prof. Rosnera błąka się po różnych komórkach Ministerstwa Żeglugi i nie może trafić do osób rzeczywiście nią zainteresowanych. Wyniki prac szczecińskiego naukowca, ze względu na wysokie walory techniczne i ekonomiczne — powinny znaleźć natychmiastowe zastosowanie.

## W ubiegłym tygodniu

### ROLNICTWO

Ubiegły tydzień był „okresem startu" do realizowania zapowiedzianych zmian w warunkach ekonomicznych rozwoju wielu dziedzin produkcji rolnej. Uchwała Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów określiła zadania i warunki w dziedzinie kontraktacji i skupu produkcji zwierzęcej. Plan kontraktacji przewiduje skup 4.100 tys. sztuk trzody chlewnej mięsno-słoninowej, 1.600 tys. sztuk trzody bekonowej, 800 tys. sztuk prosiąt i 1000 tys. sztuk bydła rzeźnego.

Wykonanie tych zadań nie jest rzeczą łatwą. Pomoc państwa koncentrować się będzie (obok ujednolicenia cen skupu) na dostawach pasz, zwiększonych na rok gospodarczy 1963—64 do 2 mln ton.

Równocześnie następuje natężenie pracy propagandowej na wsi. Temu zagadnieniu poświęcona była narada kierowników wydziałów rolnych KW PZPR, jaka odbyła się w KC PZPR. Narada ta jest wstępem do zebrań wiejskich, mających odbyć się w najbliższym czasie we wszystkich wsiach. Zebrania te — to swoistego rodzaju rozmowy z rolnikami, w czasie których trzeba naradzić się nad sposobami zapobieżenia skutkom suszy, przede wszystkim więc nad gospodarowaniem paszami, tak aby w pełni wykonać plan kontraktacji i skupu.

### TARGI KRAJOWE

W ubiegłym tygodniu odbywały się w Poznaniu Jesienne Targi Krajowe. Nim podsumujemy ich efekty — kilka drobniejszych migawek. W odzieży męskiej krystalizuje się w naszym przemyśle odzieżowym kierunek na modę włoską — o tyle szczęśliwy, że odpowiada on w zasadzie możliwościom naszego przemysłu tekstylnego. Gorzej jest natomiast z bielizną męską, przede wszystkim z koszulami, bo choć kolekcje proponowane na Targach były imponujące, to nadal jakoś nie trafiają one do sklepów, a i ceny nie zawsze dostosowane są do możliwości kieszeni masowego klienta. Nowością w dziedzinie odzieży są oczywiście wyroby z tkanin laminowanych. Czy spełnią one pokładane w nich przez przemysł i klienów nadzieje — przekonamy się za kilka miesięcy.

Obuwie — to przede wszystkim dalsze przestawianie się na obuwie tekstylne z lekkimi podeszwami z tworzyw. Wzory są ładne i chyba nadążające za modą, ale — po pierwsze jest ich zbyt mało, po drugie dotychczasowe doświadczenia wykazują, że współpraca przemysłu tekstylnego z obuwniczym szwankuje i nie zawsze najbardziej udane modele trafiają do sklepów w wystarczających ilościach.

**Spółdzielnia pracy stolarzy i tapicerów**

*w Chełmży, ul. Targowa nr 1, pow. Toruń*

POSIADA DO SPRZEDAŻY

przedsiębiorstwom państwowym i spółdzielczym

**ODPADY UŻYTKOWE — BUKOWE**

o różnych wymiarach, cena do uzgodnienia,

ZAKUPI

większe partie OKLEINY ORZECHOWEJ.

ZGŁOSZENIA przyjmuje i informacji udziela ZARZĄD SPÓŁDZIELNI, tel. Chełmża nr 109.

KS 35-6

# „EURO-DOLARY"

LUDWIK JANKOWIAK

PROJEKTY ustanowienia nowego pieniądza międzynarodowego w transakcjach handlu zagranicznego omawiane są w literaturze finansowej od dawna. Dyskusja na ten temat jest szczególnie ożywiona obecnie, w krajach kapitalistycznych, w okresie tworzenia się bloków gospodarczych. Wszystkie dotychczasowe projekty w tej dziedzinie spotkały się jednak z negatywnym przyjęciem ze strony głównych potęg finansowych świata. Jedną z przyczyn tego negatywnego ustosunkowania się wszystkich państw jest obawa, przed wytrąceniem im z ręki możliwości manewrowania rodzimym pieniądzem, jako ważnym narzędziem polityki gospodarczej kraju. Od niedawna jednak, bardziej przedsiębiorczy i praktycznie nastawieni bankierzy stworzyli dla własnych celów pewnego rodzaju namiastkę pieniądza międzynarodowego — „euro-dolar".

Cechą specyficzną euro-dolara jako pieniądza międzynarodowego jest to, że nie posiada on „samoistnego bytu". Mówiąc bowiem o euro-dolarze ma się na myśli po prostu depozyty dolarowe w bankach amerykańskich, które z tytułu różnych transakcji towarowo-finansowych trafiają do rąk pozaamerykańskich i podlegają z kolei transferowi do banków europejskich, kanadyjskich, azjatyckich i innych. Depozyty te wykorzystuje się w celach udzielania pożyczek innym bankom lub przedsiębiorstwom i osobom prywatnym — pod postacią kredytów dolarowych, niekiedy są one przeznaczane dla celów konwersji na walutę krajową.

Omawiany tu pozaamerykański rynek depozytów dolarowych osiągnął ostatnio bardzo wysoki poziom organizacji i sprawności. Konkurują z nim podobne, co do swej rangi jednak znacznie skromniejsze, rynki innych walut[1]), co z kolei prowadzi do takich dziwolągów językowych, jak euro-sterling i euro-frank szwajcarski. Euro-dolar odgrywa coraz to poważniejszą rolę w finansowaniu handlu światowego, stanowi on pierwszy zaczątek prawdziwego międzynarodowego rynku pieniężnego i wpływa już dzisiaj na taki czy inny układ międzynarodowych inwestycji krótkoterminowych; wywiera on wreszcie niemały wpływ na kształtowanie się bilansu płatniczego Stanów Zjednoczonych.

Chociaż wzrastająca rola tego rynku nie wydaje się ulegać wątpliwości, wiadomości o nim są na ogół bardzo skąpe: specjalne komisje (z ramienia Federalnego Banku Rezerw w Nowym Jorku oraz Międzynarodowego Funduszu Monetarnego) powołane dla zbadania rozmiarów i perspektyw rozwojowych ruchu euro-dolarowego tylko w sposób bardzo ogólny mogły się na ten temat wypowiedzieć[2]). Zdaniem komisji, na spontaniczny rozwój rynku euro-dolarowego wpłynął fakt, że z jednej strony dolar jest obecnie najbardziej wygodnym źródłem międzynarodowego kredytu, a z drugiej strony instytucje finansowe Stanów Zjednoczonych nie są z wielu powodów w możliwości zorganizowania międzynarodowego rynku kredytowego. Stworzyło to doskonałą okazję dla banków europejskich (głównie londyńskich jak i innych większych centrów handlowo-finansowych na świecie) do podjęcia się roli organizatora rynku euro-dolara.

Pieniądz światowy, aby mógł dobrze spełniać swe funkcje międzynarodowego środka płatniczego, musi odznaczać się pełną dyspozycyjnością i łatwym dostępem. Dolar na ogół dobrze spełniał pierwszą funkcję, natomiast drugą zaczął spełniać dopiero w ostatnich latach, kiedy ujemne salda bilansu płatniczego Stanów Zjednoczonych spowodowały duży odpływ dolarów za granicę. Kiedy bowiem pieniądz występuje w niedostatecznych ilościach, wówczas nie obraca się nim, lecz dochodzi raczej do zjawiska tezauryzacji. Tym też tłumaczy się, że marka zachodnioniemiecka i frank szwajcarski tylko w bardzo skromnej mierze występują w roli pieniądza światowego w międzynarodowych obrotach towarowych.

Zadania międzynarodowego środka płatniczego spełnia natomiast w poważnym stopniu funt szterling. Ograniczenia w udzielaniu kredytów zagranicznych, wprowadzone po raz pierwszy w okresie kryzysu roku 1957, ograniczyły swobodny dostęp do funta szterlinga; w gruncie rzeczy te właśnie ograniczenia stworzyły warunki do powstania wolnego rynku euro-dolarowego. Ponadto relatywnie wysoka stopa procentowa banków londyńskich sprawia, że funt szterling, jako narzędzie płatności międzynarodowych jest pieniądzem stosunkowo drogim. W tym stanie rzeczy, dolar stał się najtańszym i łatwo dostępnym środkiem płatności w międzynarodowym obrocie towarowym.

*

Rodzi się pytanie, jakie momenty wpłynęły i wpływają na tak korzystny rozwój rynku dolarowego poza terytorium Stanów Zjednoczonych? W odpowiedzi należy stwierdzić, że większość państw, przedsiębiorstw i osób prywatnych doszła do przekonania, że jest dla nich wygodniej i taniej gromadzić i przechowywać swoje należności dolarowe poza terytorium Stanów Zjednoczonych.

Do innych, bardziej zasadniczych przyczyn powstania i silnego rozwoju rynku euro-dolarowego należy zaliczyć wprowadzenie w Stanach Zjednoczonych przez władze Rezerwy Federalnej ograniczeń dotyczących maksymalnej wysokości stopy procentowej w odniesieniu do depozytów dolarowych (tzw. zarządzenie „Q"). Górna granica stopy procentowej kształtowała się zazwyczaj w wysokości tylko 2,5 proc. dla depozytów 3-miesięcznych i 3 proc. dla depozytów dłuższych.

Banki europejskie, kanadyjskie, japońskie a nawet filie banków amerykańskich w Europie i na innych kontynentach ofiarowały dla depozytów dolarowych stawki znacznie korzystniejsze od stawek obowiązujących w Stanach Zjednoczonych[3]). Depozyty euro-dolarowe w bankach europejskich i kanadyjskich oprocentowane były w wysokości 3,5 proc. (w przypadku 3-miesięcznego okresu wypowiedzenia). Stopa procentowa w przypadku udzielenia kredytów w euro-dolarach wykazuje pewną rozpiętość w zależności od rangi i stopnia zaufania do kredytobiorcy. Ponieważ wysokość oprocentowania kształtuje się w zależności od wielkości światowego popytu i podaży dolara, a nie w zależności od warunków panujących na lokalnym rynku kredytowym, przeto stopa procentowa dla euro-dolara w różnych centrach handlowo-finansowych nie wykazuje w zasadzie większych odchyleń.

Banki z reguły pilnie śledzą ruchy i wysokość kwot wypłacanych z depozytów euro-dolarowych, które trafiają do poszczególnych kredytobiorców i jeśli dojdą do przekonania, że jakieś państwo, przedsiębiorstwo lub bank zadłuża się nadmiernie — wówczas znajdują zastosowanie „karne" (wyższe stawki procentowe, które np. mają zastosowanie do Japonii i są z tego powodu z reguły ok. 2 proc. wyższe od stawek powszechnie obowiązujących).

Ogólnie należy stwierdzić, że większość kredytobiorców zabezpiecza sobie tańszy kredyt dolarowy w Europie aniżeli w Stanach Zjednoczonych. Wynika to nie tylko stąd, iż banki amerykańskie pracują na zasadzie wyższego zysku. W USA transakcje krajowe uważane były zawsze za korzystniejsze i mniej ryzykowne (opinia o randze i rzetelności kredytobiorcy będzie zawsze dokładniejsza na rodzimym gruncie). Ponieważ kredytowy rynek nowojorski nie posiada tak wysokiej techniki i rozeznania w finansowaniu międzynarodowych obrotów towarowych jak banki europejskie, a w szczególności londyńskie — które od lat nastawione są bardziej na finansowanie operacji zagranicznych aniżeli krajowych — przeto organizacja finansowania międzynarodowych obrotów towarowych, i to nawet tych, które oparte są na bazie dolara, „rozparcelowana" została między kilka europejskich centrów bankowych.

*

Londyn jest w chwili obecnej największym centrum rynku euro-dolarowego. Jedyną wiarogodną informację co do rozmiarów tego rynku stanowi wzmianka na ten temat, zamieszczona w kwartalnym biuletynie Banku Angielskiego z września 1961 r., która określa wysokość depozytów dolarowych w bankach londyńskich (z wyłączeniem banków zajmujących się tylko operacjami pośredniczącymi) w czerwcu 1961 r. na sumę 1 400 milionów dolarów.

Należy zaznaczyć, że przy ustalaniu wysokości tych depozytów, które bardzo często przerzucane są z jednych banków do drugich, występuje duże niebezpieczeństwo podwójnego ich liczenia. Dlatego nikt nie pokusił się dotąd o dokonanie szacunku całego rynku euro-dolarów. Jedno jest wszakże pewne: dziesiątki milionów dolarów mogą być przemieszczone lub postawione do dyspozycji w ciągu paru minut.

Najbardziej aktywnym centrum w Europie Zachodniej (poza Londynem, o którym była już mowa) jest prawdopodobnie Paryż. Inne ważne ośrodki znajdują się w NRF, Włoszech, Holandii, Kanadzie i Japonii (ten ostatni kraj występuje głównie jako kredytobiorca). Rzecz charakterystyczna, banki szwajcarskie stronią od rynku euro-dolarowego, tłumacząc to stanowisko negatywnym ustosunkowaniem się do łańcuchowych operacji kredytowych (tj. takich, przy których nie wiadomo, kto będzie ostatecznym użytkownikiem kredytu).

Zastrzeżenia banków szwajcarskich są niekiedy podzielane przez inne banki — nawet te, które są mocno zaangażowane w operacjach rynku euro-dolarowego. Należy jednak podkreślić, że banki jak i władze monetarne, tak w krajach udzielających, jak i przyjmujących kredyt skrupulatnie śledzą wszystkie ruchy i transakcje na omawianym rynku. Twierdzi się ponadto, że występowanie tylu ogniw pośredniczących w kredytowych transakcjach euro-dolarowych zmierza do zmniejszenia ryzyka operacji.

Procedura ta doprowadziła, notabene do odżycia tradycyjnych form finansowania handlu zagranicznego: bank japoński, który zadłuża się w banku londyńskim i z kolei przystępuje do kredytowania klienta — przyjmuje na siebie automatycznie ryzyko akceptacyjne — podobnie zresztą jak i bank londyński, który uprzednio zabezpieczył sobie na ten cel kredyt w banku w NRF. Każda z występujących w tej operacji łańcuchowej stron bierze na siebie część ryzyka kredytowego w wysokości przez siebie ustalonej i uwzględnia je w ogólnym rachunku transakcji.

*

Dalszym efektem pojawienia się rynku euro-dolarowego jest wzrost puli kredytów postawionych do finansowania międzynarodowych obrotów towarowych. Rynek ten przyczynia się ponadto do zwiększenia szybkości cyrkulacji depozytów dolarowych — kierując je tam, gdzie są w danej chwili najbardziej potrzebne.

Dla kredytobiorców — rynek euro-dolarowy okazał się bardzo atrakcyjnym źródłem zdobycia dewiz; fakt ten spowodował z drugiej strony osłabienie pozycji wielu karteli kredytowych. Chociaż euro-dolary są przeznaczane i wykorzystywane przede wszystkim dla celów finansowania handlu zagranicznego, niemniej jednak znaczna ich część skierowana jest na finansowanie potrzeb wewnątrzkrajowych. Rynek euro-dolarowy wpływa ponadto na wyrównywanie różnic w warunkach kredytowych istniejących w poszczególnych krajach. I tak np. firmy w NRF szybko przekonały się, że pożyczając dolary z banków holenderskich (które uprzednio same zadłużyły się w bankach w NRF) mogą uzyskać potrzebne im marki taniej aniżeli w przypadku, gdyby się zapożyczyły bezpośrednio we własnych bankach.

Rozwój operacji na rynku euro-dolarowym zwiększa jednak trudności w utrzymaniu kredytu (w ramach poszczególnych gospodarstw narodowych) na właściwym poziomie i stanowią one bezsprzecznie pewne niebezpieczeństwo dla niedoświadczonych partnerów. Rynek ten dyskredytuje ponadto wszelkie oficjalne dane na temat, kto jest właścicielem (lub użytkownikiem) depozytów dolarów. Nie ulega jednak wątpliwości, że banki zajmujące się finansowaniem międzynarodowych obrotów towarowych niepostrzeżenie stworzyły własny typ pieniądza międzynarodowego — co nie może nie wywrzeć wpływu na dalszy rozwój handlu światowego.

*

Przedstawiony wyżej rynek euro-dolarowy z wszystkimi jego zaletami i wadami w funkcjonowaniu — posiada jednak jedną dużą słabość: brak pełnego zaufania do stabilności dolara. Obawy na ten temat już od dłuższego czasu są stałym motywem przewodnim wielu publikacji i wypowiedzi sfer gospodarczych i finansowych na Zachodzie. Zaufanie do dolara zostało dalej poderwane krachami na giełdzie nowojorskiej. Pociągnęły one za sobą falę wycofywania kapitałów europejskich ze Stanów Zjednoczonych i masową sprzedaż amerykańskich papierów wartościowych.

Większość ekonomistów przypisuje wstrząsy giełdy na Wall Street trudnościom bilansu płatniczego i niezrównoważonym budżetom Stanów Zjednoczonych. Ostatnio rząd prezydenta Kennedy'ego podjął kroki w kierunku bardziej zrównoważonej gospodarki budżetowej i niedopuszczenia do wzrostu cen i zarobków (co przychodzi niełatwo w związku z ogromnymi wydatkami na zbrojenia). Polityka rządowa spotyka się jednak z zastrzeżeniami ze strony businessmenów, którzy lansują obecnie slogan o „prosperity bez zysku" (profitless properity) i ze strony związków zawodowych, domagających się podwyżki płac.

Sfery bankowe z kolei obawiają się, że Stany Zjednoczone mogą się pokusić o uzdrowienie swej sytuacji gospodarczo-finansowej — dla ratowania dolara — metodami nieortodoksyjnymi (nie precyzując ich zresztą bliżej) i doprowadzić w ten sposób do dalszych komplikacji. Administracja, rzecz jasna, czyni wszystko co w jej mocy, aby rozwiać wątpliwości kół gospodarczych. Niepewność w stosunku do dolara stała się nawet „zaraźliwa", podważając stabilność funta szterlinga.

Dla podtrzymania chwiejącego się autorytetu dolara, administracja amerykańska usiłuje zacieśnić współpracę Banku Federalnej Rezerwy z centralnymi bankami europejskiego Wspólnego Rynku i EFTA, przy czym nie wyklucza się możliwości udzielania sobie nawzajem kredytów.

*

Odrębnym zagadnieniem jest rola euro-dolara spełniana na rynku pieniężnym Stanów Zjednoczonych. Zadania oddziałów banków europejskich działających na terytorium Stanów Zjednoczonych, jako depozytariuszy funduszów międzynarodowych i jako dodatkowego lokalnego źródła kredytu — wzrosły ostatnio bardzo poważnie. Najpoważniejszymi reprezentantami banków europejskich w Stanach Zjednoczonych są oddziały banków brytyjskich, holenderskich, szwajcarskich, belgijskich i francuskich. Silny wzrost depozytów dolarowych i operacji przeprowadzanych przez banki europejskie w Stanach Zjednoczonych jest wynikiem stale poszerzającej się wymiany handlowej pomiędzy krajami EFTA i EWG ze Stanami Zjednoczonymi.

Wydaje się, że w obecnej sytuacji dalsze perspektywy rozwojowe rynku euro-dolarowego będą ściśle uzależnione od losów i pozycji dolara amerykańskiego.

---

1) Poza granicami kraju macierzystego.

2) Por. IMF Staff Papers of December, 1961, i Federal Reserve Bank of New York Bulletin of November, 1960.

3) Por. Federal Reserve Bulletin, Monetary Fund Resources and the International Payments System, March 1962, s. 279.

4) Por. The Economist, Wall Street and the Dollar, June 9, 1962, s. 1011.

# ze świata

## Nowy 6-letni plan Nigerii

W nowym 6-letnim planie rozwoju Nigerii, składającym się właściwie z 4 planów (federalnego i 3 planów regionalnych) poza komunikacją kładzie się duży nacisk na rozwój sił wytwórczych kraju, a przede wszystkim na podniesienie rolnictwa.

Z ogólnej sumy wydatków w wysokości 676,8 mln funtów na infrastrukturę (transport i środki łączności) przeznacza się 173,9 mln funtów (25 proc. całości), na rozbudowę energetyki — 101,7 mln funtów (15 proc.), na rolnictwo — 90,2 mln funtów (13,4 proc., w poprzednim planie było tylko 3,7 proc.).

Pomimo posiadania przez Nigerię bogatych naturalnych źródeł energii w postaci nafty, węgla kamiennego i hydroenergii produkcja energii elektrycznej w 1960 roku wyniosła 562 mln kWh, co czyni 14–15 kWh na głowę ludności rocznie. Toteż w planie przewidziano m. in. budowę wielkiej hydroelektrowni na rzece Niger o mocy 280 tys. kilowatów z możliwością jej powiększenia do 980 tys. kilowatów. Koszt budowy hydroelektrowni w I stadium ustalono na 68,1 mln funtów.

Przewiduje się, iż w 1968 roku zapotrzebowanie na energię elektryczną dojdzie do 2,14 mld kWh i w związku z tym zaprojektowano także rozbudowę istniejących elektrociepłowni.

Z innych zamierzeń przemysłowych należy wymienić budowę zakładów hutniczych w oparciu o krajowe złoża węgla i rudy żelaznej. Koszt budowy huty o zdolności produkcyjnej do 250 tys. ton stali rocznie oblicza się na 30 mln funtów.

Najbardziej jednak interesującą część planu stanowi szeroko pomyślana akcja podniesienia rolnictwa. Obok wdrażania metod pracy współczesnej agrotechniki, jak stosowanie nawozów mineralnych, selekcyjnego ziarna do siewu, środków chemicznych w walce ze szkodnikami rolniczymi, jak wprowadzenie lepszych ras drobiu i bydła, postawienie rybołówstwa na odpowiednim poziomie itp., zakłada się wzorowe osiedla rolnicze i państwowe plantacje roślin wieloletnich, uruchamia się szkoły rolnicze, przeprowadza się roboty irygacyjne...

W regionie Północnym plan przewiduje utworzenie 4 państwowych plantacji o powierzchni 2 tys. ha każda do uprawy wieloletnich kultur rolnych, jak orzech kola, cytrusy, kawa. Wykonanie 15 projektorów irygacyjnych (realizacja największego z nich kosztować będzie 838 tys. funtów) ma na celu zwiększenie plonów pszenicy i ryżu. Zaprojektowano też utworzenie 6 brygad traktorowych o 9–12 traktorach w każdej. Buduje się nowe i poszerza się istniejące ośrodki szkolenia farmerów a w każdym z 54 okręgów, tworzących region Północny, zostanie do 1968 roku wybudowana szkoła rolnicza.

W regionie Wschodnim zakłada się państwowe plantacje palmy kokosowej na 6,4 tys. ha (koszt 2 mln funtów), drzew kauczukowych — na 3,2 tys. ha (koszt 2,4 mln funtów), kakao na 4 tys. ha (koszt 6,7 mln funtów) itd. Przystąpiono już do organizacji wzorowego osiedla obliczonego na 720 osób na obszarze 4,8 tys. ha oraz zaprojektowano utworzenie dalszych 6 osiedli. Każde z tych osiedli obok palmowych kultur jest obowiązane do uprawy jeszcze jednej rośliny, a mianowicie kakao, cytrusów, drzew kauczukowych, a w jednym — ryżu. Oczekuje się, iż dochód jednej rodziny w takim osiedlu nie będzie mniejszy od 640 funtów rocznie i przewyższy dochód zatrudnionych w handlu albo usługach. Osiedla farmerskie mają za zadanie: 1) zahamowanie emigracji ze wsi do miast, 2) zapewnienie pracy absolwentom szkół, 3) podniesienie uprawy roli i 4) zwiększenie wydajności pracy w gospodarstwie rolnym.

W regionie Zachodnim osiedla farmerskie rozpoczęto organizować w 1960 roku. W utworzonych już 13 osiedlach obszar poszczególnych gospodarstw wynosi od 8 do 12 ha zależnie od rodzaju uprawianej kultury. Każde osiedle składa się z 50 rodzin, których liczba w przyszłości ma być zwiększona do 200. W planie 6-letnim zakreślono utworzenie jeszcze 22 osiedli. W poszczególnych osiedlach buduje się spółdzielcze zakłady do przeróbki eksportowej produkcji rolnej.

16 istniejących w 1962 roku plantacji państwowych na obszarze 28 tys. ha z powodzeniem produkowało szereg artykułów na eksport (olej palmowy, kakao, ananasy, kauczuk, cytrusy i inne).

Nigeria, jak wiadomo, jest najludniejszym i ustabilizowanym państwem czarnej Afryki o dużych bogactwach naturalnych, toteż Anglicy nie szczędzą środków, aby utrzymać zależność gospodarczą Nigerii od swojego imperium.

Pomoc angielska dla Nigerii od zakończenia wojny do 1960 roku (daty ogłoszenia niepodległości), czyli w okresie 16 lat, wyniosła 64 mln funtów, ale w ciągu dwóch lat niepodległości ta sama Nigeria tytułem pożyczek i dotacji otrzymała od Anglii 33 mln funtów. Nie ma bodaj dziedziny życia nigeryjskiego, w której by nie „pracował" angielski kapitał albo angielscy fachowcy, ale najwymowniejszym bodaj jest fakt, iż przy pomocy finansowej rządu angielskiego kształci się obecnie w Anglii przeszło 7 (siedem) tysięcy studentów nigeryjskich. Fakt ten świadczy jednocześnie o dynamizmie rozwojowym federalnej republiki nigeryjskiej.

(MP)

## Głód ziemi w Peru

Głód ziemi w Peru jak również w szeregu innych słabo zaludnionych krajów Ameryki Łacińskiej może wydawać się paradoksem ekonomicznym, niemniej jednak jest faktem, ostatnio potwierdzonym przez pierwszy spis rolny w Peru, dokonany w 1961 roku.

Według obecnie opublikowanych danych tego spisu 1111 wielkich obszarników, których posiadłości przekraczają 2 500 ha, władało 13,3 mln ha ziemi, podczas gdy 617 110 farmerów miało razem 629 tys. ha.

Rozdrobnienie zatem małej własności w Peru można przyrównać do rozdrobnienia gospodarstw chłopskich w najgęściej pod względem rolniczym zaludnionych województwach polskich, jak rzeszowskie czy krakowskie.

W szczególności według spisu było w Peru 186,2 tys. gospodarstw poniżej 1/2 ha; 136,8 tys. — o obszarze od 1/2 do 1 ha; 180,1 tys. — od 1 do 2 ha; 114 tys. — od 2 do 3 ha; 116,3 tys. gospodarstw — od 3 do 5 ha.

Należy ponadto zaznaczyć, że rozmiarów 450 wielkich posiadłości ziemskich obejmujących 20,7 mln ha nie podano do wiadomości publicznej.

Niedawne rozruchy chłopskie w Peru, stłumione krwawo przez wojsko, tłumaczą się właśnie skrajną nędzą mas chłopskich, przeważnie Indian.

(M.P.)

## Spadek udziału USA w światowej flocie handlow

Według danych ministerstwa handlu USA deficyt płatniczy w usługach transportu morskiego i powietrznego USA z zagranicą wyniósł w 1962 r. 306 mln dol. Napływowi 1 749 mln dol. przeciwstawiły się opłaty zagranicznym armatorom w wysokości 2055 mln dol.

Analizując przyczyny deficytu ekonomiści amerykańscy wskazują na spadek udziału floty handlowej USA w światowym tonażu z 17 proc. w 1952 r. na 7,6 proc. w 1962 r. Podczas gdy światowa flota handlowa wzrosła w ciągu ostatnich dziesięciu lat z 87 do 132 mln BRT, to flota amerykańska zdołała zaledwie utrzymać tonaż z 1952 r. wynoszący około 10 mln BRT.

Ocena amerykańskiego ministerstwa handlu wskazuje również na fakt wysokich kosztów jakie ponoszą armatorzy, których statki pływają pod flagą USA. Koszty te powodują, że znaczna część statków będących w istocie własnością amerykańskich kapitalistów pływa pod obcymi banderami, głównie pod flagą Panamy, Hondurasu i Liberii. W 1962 r. statki te przewiozły 23 proc. ogólnej masy towarowej przesyłanej drogą morską do lub ze Stanów Zjednoczonych. Amerykańscy ekonomiści w związku z niekorzystnym kształtowaniem się bilansu apelują do rządu o umożliwienie powiększenia floty handlowej USA. (d)

## Wydobycie węgla w krajach EWG

Wydobycie węgla w krajach Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej w I półroczu 1963 spadło o 2321 tys. ton w porównaniu z I połową roku poprzedniego, wynosząc 113153 tys. ton.

Według poszczególnych krajów Wspólnoty wydobycie węgla kształtowało się, jak następuje (w tys. ton): NRF — 74031 (72931 w I półroczu 1962); Francja — 21842 (26639); Belgia — 10977 (10773); Holandia — 5950 (6009); Włochy — 303 (303 tys. ton w I półroczu 1962 r.).

Największe zapasy węgla na zwałach miała pomimo spadku produkcji Francja. W końcu czerwca wynosiły one 6825 tys. ton wobec 4192 tys. ton w NRF.

(MP)

## 63 mld dol. wynoszą zagraniczne inwestycje USA

Sprawozdanie Departamentu Handlu USA, opublikowane w sierpniowym zeszycie „Survey of Current Business", podaje, iż amerykańskie prywatne inwestycje za granicą osiągnęły w końcu 1962 roku sumę 60 mld dol., a w ciągu I półrocza 1963 zwiększyły się o dalsze 3 mld dolarów dochodząc do 63 mld dol. Wzrost zagranicznych inwestycji na przestrzeni całego ubiegłego roku wyniósł 4,3 mld dol.

W Europie amerykańskie inwestycje w 1962 roku wzrosły o 1,1 mld dol., z czego na kraje Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej przypada 466 mln dol. Ogółem amerykańskie prywatne inwestycje w Europie według wymienionego sprawozdania wynoszą 8,8 mld dol. (MP)

## Przemysł węglowy Indii

Według danych urzędowych wydobycie węgla w Indii w 1962 roku osiągnęło rekord, wynosząc 61,5 mln ton wobec 56,5 mln ton w roku poprzednim.

W końcu 1962 r. liczono w Indii 850 czynnych szybów węglowych, zatrudniających ogółem 435 tys. pracowników. Wydajność na roboczodniówkę wynosiła 1290 kg.

Główną trudność w dalszym rozwoju przemysłu węglowego w Indii stanowi brak dostatecznej ilości środków transportowych oraz niedostateczne zaopatrzenie kopalń w energię elektryczną.

# Toniemy w kawie

Światowe zbiory kawy w 1962/63 roku według oceny Ministerstwa Rolnictwa USA wyniosły 3 971 tys. ton, z czego na Amerykę Północną i Środkową przypada 595 tys. ton, na Amerykę Południową — 2 239 tys. ton, na Afrykę — 909 tys. ton i na Azję wraz z Oceanią — 228 tys. ton. Do krajów o największej produkcji należą: Brazylia — 1 820 tys. ton, Kolumbia — 462 tys. ton i Angola — 186 tys. ton.

Zasoby eksportowe kawy w bieżącym sezonie wymienione ministerstwo określiło na 3,15 mln ton. Międzynarodowy handel kawą w 1962 roku zwiększył się w stosunku do roku poprzedniego o 5,4% osiągając 2 764 tys. ton.

W krajach-eksporterach na przestrzeni ostatniego dziesiątka lat nastąpiły duże przesunięcia co do procentowego udziału poszczególnych krajów w eksporcie kawy — przewaga Brazylii uległa dalszemu zmniejszeniu, a wzrosło znaczenie krajów afrykańskich. W latach 1950–1954 przeciętny udział Brazylii w eksporcie kawy wynosił 46,9% rocznie, a w 1962 r. już tylko 35,5%. W tym samym czasie udział Kolumbii z 17% spadł do 14,2%, natomiast eksport Angoli z 2,8% podniósł się do 5,7%, Ugandy z 2% do 5% itd.

Pomimo pewnych ograniczeń w uprawie kawy, stosowanych przez „Instituto do Cafe" („Instytut Kawowy" z siedzibą w Sao Paulo), organizację półurzędową, powołaną do regulowania eksportu kawy, Brazylia „tonie w kawie". W celu zmniejszenia nadmiernych zapasów w czasie od 1961/62 roku spalono w Brazylii 340 tys. ton kawy, a przeszło 240 tys. ton zużyto na nawóz i do produkcji oleju oraz przeprowadza się obecnie karczowanie i palenie starych krzewów kawowych. Nie jest wykluczone, że niedawne pożary w Paranie, które zamieniły, jak podawała prasa codzienna, trzecią część stanu w pustynię, zostały spowodowane właśnie niestrożnym spalaniem przeznaczonych na zagładę drzew kawowych. Pożary bowiem wybuchły w zonie kawowej Parany i objęły niemal całą północ tego stanu, gdzie w latach trzydziestych zaczęły powstawać coraz liczniejsze plantacje kawy. Według opinii ekspertów gleba na północy Parany nie ustępuje w niczym najlepszym glebom w stanie Sao Paulo, który — jak wiadomo — swój rozwój i swoje bogactwa zawdzięcza przede wszystkim kawie.

Brazylijski Instytut Kawowy swoje obecne zapasy kawy szacuje na 3 mln ton, podczas gdy eksport kawy z Brazylii w ostatnich czterech latach kształtował się na poziomie około 1 mln ton i wynosił w 1962/63 r. — 1 012 tys. ton. Połowa mniej więcej eksportu brazylijskiego kawy kieruje się do Stanów Zjednoczonych. W gospodarce narodowej Brazylii kawa stanowiąc około 50% (w 1961 r. — 51%) całości eksportu, jest czynnikiem dominującym.

Jeszcze bodaj większą rolę odgrywa kawa w eksporcie szeregu innych krajów. W Kolumbii np. na kawę przypada 71% całości eksportu, w Ekwadorze — 60%, w Republice Wybrzeża Kości Słoniowej — 50%, w Etiopii — 51%, w Ugandzie — 40%, w Angoli — 35% itd. Ponadto w niektórych innych krajach, np. w Indii, Jemenie, uprawa kawy spotyka się z dużym poparciem czynników rządowych i stale się zwiększa.

Światowe spożycie kawy również stale wzrasta, aczkolwiek nie nadąża za wzrostem produkcji. Import kawy do USA w 1962 roku podniósł się o 8,5% i osiągnął 1 470 tys. ton. Import do Europy z 825 tys. ton w 1958 roku zwiększył się do 1 119 tys. ton w 1962 roku. W okresie styczeń — maj 1963 roku światowy import kawy osiągnął 1 170 tys. ton, w tym do USA — 381 tys. ton, do NRF — 99 tys. ton, do Francji — 97 tys. ton, do Włoch — 49 tys. ton, do Anglii — 43 tys. ton i do Szwecji — 30 tys. ton.

Na nadmiar produkcji kawy „chorują" nie tylko Brazylia czy Kolumbia. Zjawisko to występuje również i w Afryce, której zasoby eksportowe wynoszą obecnie 880 tys. ton.

W celu uregulowania produkcji i zbytu kawy zostało we wrześniu 1962 roku zawarte międzynarodowe porozumienie, obejmujące kraje zarówno eksportujące, jak i importujące. Na mocy tego porozumienia kraje importujące zobowiązały się przestrzegać systemu kwot i nie kupować kawy bez certyfikatów jej pochodzenia. Na straży wykonania zawartego porozumienia stoi Międzynarodowa Rada do Spraw Kawy z siedzibą w Londynie, która na sesji w drugiej połowie sierpnia ustaliła na okres od 1 października 1963 roku do 30 września 1964 roku kwoty eksportowe dla wszystkich krajów eksportujących kawę w ogólnej wysokości 2 744 tys. ton, w tym dla Brazylii — 1 069,2 tys. ton, dla Kolumbii — 357,1 tys. ton, dla kolonii portugalskich — 130 tys. ton, dla Ugandy 112,1 tys. ton i dla Meksyku — 89,6 tys. ton kawy.

Czy to międzynarodowe porozumienie, obejmujące około 60 krajów, wytrzyma próbę życia — pokaże niedaleka przyszłość. (MP)

Kłopoty z zaopatrzeniem rynku, szczególnie w niektóre artykuły żywnościowe, pobudzają prasę do poszukiwania dróg poprawy tego zaopatrzenia. Jak wiadomo, tzw. okresowe niedobory dotyczą w pierwszym rzędzie produktów bogatych w białko zwierzęce, a więc mięsa, nabiału, itd. Istnieje pewien artykuł, który może te produkty zastąpić, ba, nawet z korzyścią dla zdrowia i podniebienia konsumentów. Artykuł ten to ryby i ich przetwory. Tylko, że zaopatrzenie rynku w ryby wcale nie jest lepsze, niż w inne artykuły wysoko białkowe, a okresowo nawet gorsze. Jakie więc są przed nami perspektywy w sprawie śledzika, sardynki czy tuńczyka w pomidorach?

Sprawy te omawia szeroko wiceminister Żeglugi, **Józef Machno** w artykule pt. **„Skarby w sieci"**, zamieszczonym przez ostatnią **„POLITYKĘ"**. Bardzo obszerna publikacja, ma, jak się wydaje, dwa cele: po pierwsze pokazać, że w sprawie rybołówstwa, szczególnie morskiego, zrobiliśmy bardzo dużo, dokonując „wielkiego skoku" od czasów przedwojennych. Równocześnie jednak, autor zręcznie udowadnia, że owe „bardzo dużo" ma charakter względny — w stosunku do potrzeb, a również i w stosunku do innych państw morskich jest to tylko pierwszy krok, skromny i wymagający jeszcze wielu wysiłków i wielu nakładów, żeby choć zbliżyć się w spożyciu ryb na głowę mieszkańca do takich państw jak ZSRR czy NRD. Co tu dużo mówić — jesteśmy w konsumpcji ryb poniżej średniej światowej, a na poziomie 1/3 średniej europejskiej.

W bilansie na przyszłość po stronie aktywów mamy parę mocnych pozycji. W pierwszym rzędzie — stosunkowo duże wybrzeże morskie i przodujący w świecie przemysł budowy statków rybackich. Nie bez znaczenia jest również fakt przygotowania sporej już kadry fachowców i pewnego zaplecza naukowego. Po stronie pasywów — stosunkowo słabe łowiska na Bałtyku i Morzu Północnym, a więc na terenach dla nas najdogodniejszych. Tak więc niekwestionowana konieczność zwiększenia konsumpcji ryb wymaga albo zwiększenia importu, albo wyjścia na łowiska atlantyckie w znacznie szerszym niż dotychczas zakresie. Pierwsze rozwiązanie nie wydaje się ani celowe, ani realne. Trzeba więc — wzorem wielu innych państw — rozbudować rybołówstwo oceaniczne.

Autor omawianego artykułu nie ogranicza się jednak do przeprowadzenia tylko takiego bilansu. Swe wnioski dotyczące rozbudowy floty i zaplecza dla rybołówstwa morskiego popiera on rachunkiem, z którego wynika wysoka efektywność nakładów inwestycyjnych na rybołówstwo w porównaniu z hodowlą bydła czy trzody chlewnej.

# PRASA

## o problemach gospodarczych

Nie bez znaczenia jest też element czasu, przemawiający za rybołówstwem. Wreszcie wydajność rybaka (w przeliczeniu na ilość żywności) jest znacznie większa niż osoby zatrudnionej w rolnictwie.

Również „rynkowy" charakter — choć w zupełnie innym rodzaju — ma artykuł **Bogusława Reichharta** pt. **„Na bakier z koniunkturą"**, opublikowany w **„TYGODNIKU DEMOKRATYCZNYM"**. Dotyczy on rynku artykułów przemysłowych: na kilku przykładach pokazuje, jak się wymagania owego rynku bagatelizuje, mimo licznych i szumnych zapowiedzi dążenia do zmian w proporcjach popytu ludności, właśnie na rzecz owych artykułów przemysłowych.

Klasycznym przykładem jest okres ostatniego lata. Przemysł odzieżowy np. nie dostrzegł upałów i nie uruchomił produkcji szortów, mimo że jest to, zdaniem handlowców, najbardziej operatywna jednostka w całym Ministerstwie Przemysłu Lekkiego. Przemysł radiotechniczny nie przewidział rozwoju turystyki i w związku z tym wzrostu zapotrzebowania na turystyczne radioaparaty. Mało tego — do już wyprodukowanych „Kolibrów" systematycznie nie dostarcza baterii, czym podrywa zaufanie do swej produkcji i godzi w interes społeczny — bo sprawa aktywizacji sprzedaży radioodbiorników nie jest przecież prywatną sprawą tego przemysłu. Przemysł motoryzacyjny wspólnie z „Motozbytem" nie chce się jakoś pogodzić ze spadkiem zapotrzebowania na ciężkie motocykle i nie próbuje np. go zwiększyć przez rozpoczęcie produkcji przyczep (nie mówiąc już o przejściu na legendarny mikrosamochód zamiast niechodliwych „Junaków"). No cóż, nasi inżynierowie skonstruowali rewelacyjny — jak informowała prasa i telewizja — „laser", cudo techniki, ale wyprodukować zwykłego robota kuchennego jakoś od wielu lat nie mogą.

Na marginesie rozważań autora warto dodać, że sprawa ma znacznie szerszy aspekt. Zmiany struktury popytu są jednym z bardzo istotnych czynników, umożliwiających poprawę warunków bytu ludności, czynnikiem, niestety, niedocenianym, lub traktowanym jako coś „obiektywnego". Tymczasem przesunięcie popytu na artykuły przemysłowe mogłoby nastąpić znacznie szybciej, gdyby produkcję dostosowywać operatywnie do potrzeb rynku. Dostosowywanie to nie jest hamowane przez jakieś trudności obiektywne, lecz przede wszystkim przez czynniki organizacyjne, przez metody zarządzania i zwykłe ludzkie niedbalstwo. Omawiane w artykule przykłady dobitnie to pokazują.

Wspomnieliśmy powyżej o przemyśle motoryzacyjnym. W poprzednim **„PRZEKROJU"** managerowie tego przemysłu wypowiadali się na temat dotychczasowych osiągnięć i perspektyw na przyszłość. Wypowiedzi te w dużej mierze potwierdzają powyższe tezy, choć nie brak w nich odwoływania się do gustów odbiorców. Zmiany zachodzące w motoryzacji społeczeństwa nie tak trudno przewidzieć. Tymczasem nasz przemysł uporczywie trzyma się „jednego śladu" — to znaczy motocykla, choć jego zmierzch jest już dość widoczny.

**S. C.**

# ze świata nauki i techniki

## PROJEKT SZCZECIŃSKICH SPECJALISTÓW

Dla utrzymania 68-kilometrowego toru wodnego, łączącego Szczecin ze Świnoujściem — każdego roku wydobywa się pogłębiarkami ok. 10 mln m sześc. piasku i mułu. Niestety, każdy niemal silniejszy wiatr, a tym bardziej sztorm, często niweczy wysiłki ludzi. Nic więc dziwnego, że od wielu już lat szczecińscy specjaliści morscy zastanawiają się, w jaki sposób można powstrzymać dalsze zamulanie się dna Zalewu.

Coraz większe uznanie specjalistów zyskuje sobie ostatnio śmiały projekt przegrodzenia Zalewu Szczecińskiego systemem mostów i wałów i oddzielenia jego płytkiej, zachodniej części od reszty Zalewu. Wał ten spełniałby przede wszystkim rolę naturalnej tamy, hamującej ruch denny piasku i mułu.

Zdaniem specjalistów ze Szczecińskiej Politechniki i Szczecińskiego Urzędu Morskiego — korzyści z usypania wału byłyby wielorakie. Wał przebiegając w naturalnym przewężeniu Zalewu, od miejscowości Karsiborz do Nowego Warpna, usytuowany byłby w najbardziej płytkim miejscu, tuż koło granicy polsko-niemieckiej. Wał stanowiłby najkrótszą drogę ze Szczecina do Świnoujścia wynoszącą ok. 60 km, podczas gdy dotychczasowa trasa liczy ponad 100 km. Na wale można by usytuować dwupasmową szosę, a obok niej tory kolejowe. Nowa arteria pozwoliłaby zaktywizować rejony Nowego Warpna i Karsiborza, leżące obecnie z dala od tras komunikacyjnych.

Wał ten byłby chyba najtańszą inwestycją wodną, zbudowaną niejako w procesie ubocznym z materiałów wydobywanych z dna Zalewu przy pracach związanych z pogłębianiem toru wodnego. Już obecnie nie bardzo wiadomo, co zrobić z tym materiałem, którego rocznie wydobywa się ponad 10 mln m sześc. Znaczna część materiału tworzy żyzne poldery, podobnie jak robi się to w Holandii, ale są jeszcze duże nadwyżki. Ta nowatorska budowla wpłynie ponadto doskonale na ruch wodny w zalewie z korzyścią dla toru wodnego, zwiększając jego żeglowność. Ponadto stworzy się nowe, znacznie doskonalsze warunki bytowe dla rybostanu, poprawiając niejako w tym względzie „błędy" przyrody.

Zagadnieniem tym zajmuje się od kilku lat nauka, zwłaszcza zaś pracownicy Instytutu Morskiego. Choć naukowcy są ostrożni, wszystko jednak wskazuje na to, że śmiała koncepcja przegrodzenia Zalewu Szczecińskiego doczeka się realizacji.

## SUPERŚWIDER WIERTNICZY

**Inżynierowie z Fabryki Maszyn i Sprzętu Wiertniczego w Gorlicach: Stanisław Karlic, Bronisław Wielgosz, Tadeusz Piotrowski oraz Wincenty Makarewicz biorąc za punkt wyjścia doskonałe wyniki poprzednio wykonanego w Gorlicach świdra słupkowego — skonstruowali inne urządzenie: koronkę wiertniczą. Koronka posiada wewnątrz wolny przewód, wykrawa w ziemi nienaruszony „rdzeń", dający doskonały obraz przekroju przewiercanych warstw.**

**Dotychczas były stosowane dwa zasadnicze rodzaje koronek wiertniczych tzw. gryzakowe oraz diamentowe. Koronka starego typu — gryzakowa, budowana ze stali stopowej, posiadała na ruchomych „gryzach" tzw. zęby, ze specjalnie twardego materiału. Zęby jednak ścierały się bardzo szybko, zwłaszcza gdy natrafiły na twarde warstwy. Koronka diamentowa jest znacznie lepsza. Angielskie i amerykańskie koronki diamentowe przewiercały średnio 4,6 m. Sęk jednak w tym, że koronka diamentowa jest bardzo droga: 1 sztuka ok. 300 tys. zł!**

**Na tym samym twardym kwarcycie, co koronki zagraniczne, wypróbowano kilka prototypów nowej gorlickiej koronki nazwanej przez wiertników „Kobrą" — urządzenie unikalne na świecie pod względem budowy. Okazało się, iż ustępuje ono jedynie minimalnie diamentowemu, wiercąc średnio ok. 4,5 m, lecz za to kilkakrotnie szybciej. Pod względem zaś ceny „Kobra" jest bezkonkurencyjna: koszt jej jest mniejszy przeszło 20-krotnie od diamentowej.**

**Koronka „Kobra" jest zbudowana w zasadzie podobnie jak „gryzakowa". Posiada ona również ruchome „gryzy". Skoncentrowane na przestrzeni kilku zaledwie centymetrów aż 4 typy łożysk: ślizgowe, oporowe oraz toczne z kulek i wałków plus mocniejsza konstrukcja stalowego „gryzu" — pozwalają na zwiększenie nacisku na koronkę z dotychczasowych 4 ton do 12. Ma to wydatny wpływ m. in. na szybkość wiercenia, a także lepsze pobieranie rdzenia. Głównym jednak, i najbardziej istotnym „novum" konstrukcyjnym, jest tu zastąpienie dotychczasowych zębów sniekanymi węglikami wolframu w kształcie słupków. Ponieważ słupki te stykają się z warstwą jedynie na bardzo niewielkiej przestrzeni — nie ulegają one, mimo olbrzymiego nacisku, tak szybkiemu ścieraniu jak poprzednie zęby.**

**Doskonałe rezultaty nowych urządzeń wiertniczych spowodowały poważny napływ zamówień.**

## KOMINY PRZESTANĄ KOPCIĆ

**Rada Techniczna Przemysłu Kotłowego zatwierdziła projekt wstępny budowy kotłów nowego typu, które sprawią, iż sąsiedztwo kotłowni przestanie być uciążliwe, zarówno dla załóg zakładów przemysłowych, jak i dla okolicznych mieszkańców. Kotły budowane w fabryce raciborskiej wyposażone zostaną w tzw. paleniska cyklonowe, które w czasie spalania się węgla zamieniają popiół w... ciecz.**

**Z dotychczas produkowanych kotłów 70 proc. popiołu ulatnia się kominami w powietrze. Natomiast popiół po zamienieniu się w ciecz, będzie krzepnąć w specjalnych zbiornikach. Jak wykazały doświadczenia, taki płynny popiół posiada specjalne własności, które czynią go doskonałym surowcem do wyrobu prefabrykatów budowlanych. W przyszłości wszystkie kotły wysokoprężne, nawet największych rozmiarów, będą wyposażone w paleniska cyklonowe, które są bardziej ekonomiczne, umożliwiając spalanie najniższych gatunków węgla. Pierwszy kocioł otrzyma kopalnia „Moszczenica" w Jastrzębiu Zdroju, gdzie zachowanie czystego powietrza jest szczególnie istotne z uwagi na kuracjuszy.**

## ZŁY STAN BIBLIOTEK TECHNICZNYCH

**Przeprowadzona przez Komisję Upowszechniania Prasy Technicznej oraz Ośrodek Badania Opinii Publicznej przy Polskim Radio specjalna ankieta na temat pracy bibliotek technicznych i form upowszechniania czytelnictwa technicznego dostarczyła wiele danych o aktualnym stanie czytelnictwa i bibliotek.**

**Ponad połowa bibliotekarzy z 1 300 bibliotek objętych ankietą skarży się na złe warunki lokalowe, na brak czytelni i brak odpowiedniego wyposażenia. Wiele bibliotek nie dysponuje osobnym pomieszczeniem. W większości bibliotek praca bibliotekarza prowadzona jest dorywczo, jako dodatkowe obowiązki służbowe lub społeczne. Wysokość sum wydatkowanych na zakup nowych książek jest nikła: ponad połowa badanych bibliotek dysponuje sumą do 5 tysięcy zł rocznie, a tylko 9 proc. posiada około 20 tys. złotych rocznie.**

**Upowszechnianie czytelnictwa sprowadza się najczęściej do wypożyczania książek czytelnikom, którzy z własnej woli i ochoty przychodzą po książki. Jedna trzecia bibliotekarzy stwierdziła, że nie szuka kontaktu z czytelnikami, nie popularyzuje posiadanych książek, nie zawiadamia o nowych nabytkach. Informację o krajowych i zagranicznych nowościach wydawniczych, katalogi, wystawy propagandowe itp. organizują tylko nieliczne biblioteki. Wielu bibliotekarzy nie posiada żadnego fachowego przygotowania do tego rodzaju pracy. (Serwis Prasowy CIINTE nr 3/63).**

## Co przyniósł sierpień

**Zebrane ostatnio wstępne dane, charakteryzujące kierunki rozwoju gospodarki w sierpniu br. wskazują, że miesiąc ten nie przyniósł bardziej istotnych zmian w ukształtowaniu sytuacji gospodarczej.**

**Lipcowe uchwały w sprawie zaostrzenia dyscypliny zatrudnienia i płac nie dały jeszcze oczekiwanych rezultatów. Nadal obserwowano dysproporcje pomiędzy wzrostem produkcji i wynagrodzeń za pracę. Osobowy fundusz płac nadal bowiem o ok. 9 proc. przewyższał poziom z sierpnia r. ub., a produkcja przemysłowa wzrosła w sierpniu br. o ok. 5,8 proc. w porównaniu z r. ub. Łącznie za 8 miesięcy daje to wzrost produkcji przemysłu w granicach 3,8 proc.**

**Stosunkowo wysoką dynamikę wzrostu produkcji wykazywał nadal przemysł ciężki i chemiczny, a słabą przemysł lekki i spożywczy. Ten ostatni rozwinął jednak o ponad 50 proc. wyższą produkcję przetworów warzywno-owocowych, osłabił natomiast poziom produkcji mięsa i przetworów mięsnych oraz mleka i przetworów mlecznych. Wiązało się to z o około 8 procent niższym skupem żywca rzeźnego niż w sierpniu r. ub. i o ponad 15 proc. niższym skupem mleka. Wiąże się to z występującą w tym okresie suszą, która na wielu terenach zahamowała odrost pastwisk i użytków zielonych. Wśród produktów hodowli jedynie skup jaj i drobiu kształtował się w sierpniu powyżej r. ub.**

**W tej sytuacji utrzymanie w sierpniu br. dostaw mięsa i przetworów mięsnych na poziomie o 1 proc. wyższym niż w r. ub. było możliwe tylko dzięki ograniczeniom ich wywozu. We wrześniu br. okazało się natomiast niezbędne podjęcie zapowiedzianego wcześniej importu mięsa. Utrzymanie natomiast sierpniowych dostaw mleka na poziomie o ok. 6 proc. wyższym niż w r. ub. osiągnięte zostało w wyniku ograniczenia dostaw na rynek krajowy przetworów mlecznych i zredukowania eksportu masła. Zredukowany został również wydatnie eksport jaj.**

**Ograniczenie wywozu za granicę płodów rolnych i zwiększenie przywozu żywności postawiło w sierpniu br. szczególnie trudne zadania wobec handlu zagranicznego, zwłaszcza na odcinku rozwoju eksportu artykułów przemysłowych i półfabrykatów. Tym bardziej, że nadal utrzymują się trudności zbytu za granicą naszych tkanin wełnianych, lnianych, konfekcji, obuwia i porcelany, a eksport maszyn i urządzeń przemysłowych do krajów kapitalistycznych kształtował się znacznie poniżej założeń NPG na 1963 r.**

**Również na odcinku inwestycji sierpień, pomimo wzrostu dynamiki nakładów i skoncentrowania ich w znacznym stopniu na najbardziej zaawansowanych obiektach, nie przyniósł istotnych zmian w sytuacji. W sumie bowiem wg wstępnych szacunków za okres ośmiu miesięcy nakłady inwestycyjne nadal kształtują się w granicach 3 proc. powyżej r. ub. Notuje się przy tym znaczny wzrost nakładów na zakup maszyn i urządzeń oraz obniżenie nakładów na roboty remontowo-budowlane.**

**W konkluzji stwierdzić wypada, że sierpień br., chociaż nie przyniósł bardziej istotnych zmian w ukształtowaniu sytuacji gospodarczej, był okresem dalszego zaostrzenia notowanych dotychczas dysproporcji. Dalej idących przesunięć w ocenach sytuacji gospodarczej można więc oczekiwać dopiero na podstawie danych za wrzesień br., gdy większy wpływ na ich ukształtowanie wywierać zaczną tegoroczne zbiory płodów rolnych i ostatnie postanowienia w sprawie dyscypliny zatrudnienia i płac oraz zmiany w warunkach skupu produktów rolnych i w poziomie niektórych cen detalicznych.**

**(pis.)**

# Aktualności gospodarcze

## Wciąż wzrasta sprzedaż konsumentom zbiorowym

**W okresach gdy występują dysproporcje pomiędzy szybkim wzrostem dochodów ludności i wolniejszym wzrostem poziomu dostaw na rynek poszukiwanych przez ludność towarów ważne jest, aby rosnące zakupy przedsiębiorstw i instytucji nie uszczuplały dodatkowo masy towarów rynkowych. Ostatnio przeprowadzone obliczenia wykazują tymczasem, że sprzedaż artykułów rynkowych konsumentom zbiorowym, która w I półroczu 1962 r. w porównaniu z I półroczem 1961 r. wzrosła o 14 proc. w I półroczu br. wykazała dalszy wzrost, przekraczając poziom z I półrocza 1962 r. o ponad 11 proc.**

**Oznacza to, że dotychczasowe obostrzenia, mające na celu zahamowanie dynamiki wzrostu zakupów towarów rynkowych przez przedsiębiorstwa i instytucje nie przyniosły pożądanych rezultatów. (pis)**

## Gastronomia na wysokich obrotach... wódką

**Obroty zakładów przemysłu gastronomicznego w roku bieżącym nadal cechuje wysoka dynamika. W pierwszym półroczu wzrost obrotów w stosunku do takiego samego okresu r.ub. wyniósł ponad 14 proc., a w okresie dwóch ostatnich miesięcy (lipiec i sierpień) obroty przedsiębiorstw przemysłu gastronomicznego wzrosły o 13.2 proc. Jest to wzrost szybszy, niż wzrost obrotów handlu detalicznego i wzrost wypłat na rzecz ludności.**

**W okresie siedmiu miesięcy br. szczególnie wydatne przekroczenie planu cechowało zakłady gastronomiczne na terenie m. Łodzi i Wrocławia, w województwach: gdańskim, katowickim i krakowskim. Po raz pierwszy także od szeregu lat zaznaczyła się wydatna poprawa wyników finansowych. Jedynie wagony restauracyjne nie wykonały planu obrotu, jakkolwiek i one wykazują wzrost obrotów w stosunku do takiego samego okresu 1963 roku.**

**W ciągu minionego półrocza przybyło wiele nowych restauracji, barów i kawiarni w różnych miastach i powiatach. Sama tylko Warszawa w tym czasie otrzymała z nowego budownictwa 7 zakładów gastronomicznych liczących razem 576 miejsc konsumpcyjnych. Równocześnie przybyło 18 zakładów sezonowych o blisko 680 miejscach, zaadaptowano na bary 3 sklepy, co pozwoliło wygospodarować dalszych 90 miejsc. Ogółem w Warszawie w pierwszym półroczu uruchomiono 50 nowych lokali gastronomicznych, z czego 14, to stołówki pracownicze.**

**Zainstalowano ponadto wiele urządzeń gastronomicznych, głównie chłodniczych i sprzętu kuchennego. W licznych, mniejszych zakładach zlikwidowano przyrządzanie potraw, zaopatrując je w gotowe wyroby lub półfabrykaty z dużych zakładów gastronomicznych, garmażerni, przygotowalni.**

**Samych postępów w ilości i wyposażeniu sieci zakładów gastronomicznych oraz w poprawie jakości posiłków nie można jednak uznać za podstawę wysokiej dynamiki wzrostu obrotów. W znacznym stopniu opiera się ona bowiem o wzrost sprzedaży napojów alkoholowych. Np. w I półroczu br. przy wspomnianym 14 proc. ogólnym wzroście obrotów w zakładach gastronomicznych, obroty wódką wzrosły prawie o 24 proc. Jeżeli uwzględnimy więc fakt, że znaczny odsetek obrotów zakładów gastronomicznych stanowi sprzedaż wódki, to okaże się, że dynamika wzrostu obrotów produkcją własną kształtowała się znacznie poniżej 14 proc., prawdopodobnie w granicach 7–8 proc., a więc na poziomie zbliżonym do dynamiki wzrostu dochodów ludności. msk**

## Cena perłowej

**Obserwowane w I półroczu br. tendencje zwyżkowe cen pasz sprawiły, że niezbędne okazało się ograniczenie dostaw na rynek kaszy jęczmiennej zwykłej na rzecz jęczmiennej — perłowej, co w sumie dało wzrost przeciętnej ceny kaszy jęczmiennej o ok. 6 proc. Wiadomo przy tym, że dostawy kaszy jęczmiennej przekraczają 60 proc. całości dostarczanych na rynek kasz.**

**Nie oznacza to jednak wzrostu średniej ceny kasz w ogóle. Równocześnie nastąpiło bowiem ograniczenie dostaw innych kasz wysokogatunkowych (gryczanej, manny, krakowskiej) co sprawiło, że średnia cena kasz ukształtowała się o ok. 6,5% poniżej poziomu z I półrocza r.ub. Tej ostatniej tendencji nie można jednak traktować jako trwałego zjawiska. Wraz bowiem z poprawą możliwości zaopatrzenia rynku wzrosnąć powinny i dostawy wysokogatunkowych kasz. (pis)**

# kartki z przeszłości

Problematyka kłopotów mieszkaniowych nie jest wyłącznie właściwością okresu powojennego, znamionującego się koniecznością odbudowy zniszczeń wojennych i wystąpieniem trudności związanych z tzw. wyżem demograficznym. Zagadnienie budownictwa mieszkaniowego w rozmaitych formach pojawiało się niemal we wszystkich okresach historycznych. Przed ostatnią wojną, w naszym kraju — przy znanych dysproporcjach w sytuacji mieszkaniowej poszczególnych warstw społecznych, występował dotkliwy brak mieszkań dla rodzin słabiej sytuowanych. Nic też dziwnego, że ówczesna prasa wszelkich odcieni szeroko zajmowała się tymi sprawami. Popularny miesięcznik „Naokoło Świata" (Wyd. Gebethnera) pisał w 1935 r.:

**„Wnętrze mieszkaniowe przestało być terenem dorywczych „wyładowań" artystycznych i jako ogólny problem daje się rozbić na szereg składowych zagadnień, na które można już odpowiedzieć zupełnie obiektywnie".**

**„W obliczu bardzo dużych potrzeb i małych możliwości finansowych zrozumiałe jest ograniczenie przestrzeni pokoju mieszkalnego do minimum".**

Rzecz jasna, w tych warunkach architekci wiele uwagi poświęcali racjonalnemu rozwiązaniu wnętrz, aby umożliwić jak najlepszą organizację życia w mieszkaniu. W związku z tym wszystkim na porządku była dyskusja nad społecznymi funkcjami architektury i architekta. „Naokoło Świata" pisze:

**„Architekt współczesny pracuje również dla przyszłości, tworząc nowoczesne mieszkanie i chociaż w r. 1831 Wiktor Hugo wypowiada pesymistyczne zdanie:**

**— budownictwo nigdy już nie zostanie sztuką społeczną, sztuką zbiorową, sztuką panującą...**

**już w sto lat od tej daty praktyka zadaje kłam gołosłownemu twierdzeniu. Jeżeli tylko można podciągnąć budownictwo mieszkaniowe pod pojęcie architektury, to trudno zaprzeczyć, że stała się ona w XX wieku „sztuką społeczną, sztuką zbiorową"."**

Nie pominął również spraw architektury osławiony „Merkuryusz Polski Ordynaryjny". Tygodnik ten o nastawieniu wyraźnie nacjonalistyczno-endeckim, specjalizował się w skandalizowaniu opinii publicznej, chociaż zasięg jego był niewielki. Lubił wszędzie dopatrywać się wpływów międzynarodowej masonerii, występował z gwałtownymi hasłami antyżydowskimi, zwalczał zaciekle i nie przebierając w środkach ruch lewicowy. W niejednej sprawie felietonista „Merkuryusza" potrafił się zbłaźnić dokumentnie. Tak właśnie miało się z ostrym wystąpieniem przeciwko nowatorstwu Le Corbusiera. „Merkuryusz" oczywiście sugeruje, że Corbusiera lansowały tzw. „wiadome koła międzynarodowe". Swój atak na wielkiego architekta zaczyna od cytatu z jego artykułu, umieszczonego w czasopiśmie „L'Esprit Nouveau" w 1934 r.:

**„Dom, który dotychczas dawał schronienie rodzinie, musi teraz być zastąpiony „maszyną mieszkalną"."**

„Merkuryusz" zarzuca Corbusierowi trzy domniemane grzechy główne: sztukę abstrakcyjną, przesadną maszynizację oraz propagowanie wpływów orientalno-murzyńskich. Tygodnik pisał:

**„I proszę sobie nie wyobrażać, że to co propaguje p. Le Corbusier to są tylko frazesy".**

**„Według planów Le Corbusiera pracuje budownictwo miast Paryża i wielu innych miast europejskich. Według planów Le Corbusiera stawia się domy we Francji, Szwajcarii, Sowietach".**

Wszystko to, zdaniem autora z „Merkuryusza", jest dowodem, że poparcie opinii światowej dla sztuki Corbusiera jest przejawem sztucznie organizowanej atmosfery kulturalnej. Podobnie jak fakty, że Corbusierowi przyznano I nagrodę za projekt pałacu Ligi Narodów w Genewie, Domu Ludowego w Charkowie i wielu innych obiektów.

Ale czegóż wymagać od śmiesznego, obsesyjnego tygodniczka, który obok innych swych niezliczonych dziwactw, niósł na sztandarze swoisty polski monarchizm. Co roku na jego łamach ukazywało się ogłoszenie, że odbędzie się uroczyste nabożeństwo:

**„Za spokój duszy Stanisława Augusta, Króla Polskiego i Wielkiego Księcia Litewskiego, Ruskiego, Pruskiego, Mazowieckiego, Żmudzkiego, Kijowskiego, Wołyńskiego, Podolskiego, Podlaskiego, Inflanckiego, Smoleńskiego, Siewierskiego i Czernichowskiego".**

**T. J.**

**REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński, Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Tadeusz Jaworski (z-ca red. nacz.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukiennicki (z-ca red. nacz.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński. Redaktor techniczny i opracowanie graficzne — Marian Sikora.**

**Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11.**

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 806-28, z-ca red. nacz. 806-28, sekretarz redakcji 853-42, redaktorzy 883-92, sekretariat redakcji 806-2a.
OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel 21-48-57 oraz Dział Ogłoszeń PAR, Warszawa, ul. Poznańska 38, tel 823-09 i 886 44, jak również wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich. Ceny Ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe są o 50 proc. droższe.

Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu" i poczty. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w dziale sprzedaży archiwalnej „Ruchu", Warszawa, ul. Srebrna 12. Druk Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5.
Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w sklepie archiwalnym „Ruchu", Warszawa, ul. Wiejska 14. Druk. Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5.

ŻYCIE gospodarcze

Zam. 1362. L-71.